



Ellen O'Sullivan



Wdowa i obieżyświat

ROZDZIAŁ 1

Caroline Jeffers zaparkowała samochód w wąskiej przestrzeni między budynkami i drżąc z zimna weszła do swojego butik. Na dworze była wyjątkowa plucha. Jej sklep mieścił się w Shadyside, najmodniejszej dzielnicy Pittsburgha. Kiedy szła rażnie ulicą Walnut, główną arterią Shadyside, poczuła przyływ dumy, że udało jej się tak wspaniale rozkręcić ten butik. Była sobota i pomimo wczesnej godziny i okropnej pogody - typowej dla Pittsburgha o tej porze roku - Caroline zauważyła, że w sklepach kręcą się już klienci.

Kiedy otworzyła drzwi, zadźwięczał mały dzwonek. Susie, jej najlepsza i najbardziej godna zaufania pracownica, podniosła wzrok znad rachunków za towar, który przyszedł późnym wieczorem poprzedniego dnia.

- O, cześć, Caroline - uśmiechnęła się słodko Susie. - Te nowe sukienki są fantastyczne! Umieram z niecierpliwości, by przymierzyć którąś z nich!

Nic dziwnego, że sklep Caroline tak bardzo jej się podobał. Towar sprowadzano z myślą o eleganckich zamożnych klientkach. Pełno tu było szykownych, świetnie uszytych ubrań, wszystkie w jednym egzemplarzu. Niektóre z nich projektowała sama Caroline.

Kiedy Caroline weszła za kontuar i przeszła wzdłuż wieszaków z sukienkami, poczuła nagłe współczucie dla Susie, która nie mogła sobie pozwolić na ubrania sprzedawane w sklepie.

- Susie - powiedziała pochylając się nad jej ramieniem. - Przymierz którąś z nich, a jeżeli będzie na ciebie pasować - jest twoja. Potraktuj to jako dowód uznania od firmy.

- Och, Caroline, absolutnie nie mogę się na coś takiego zgodzić. - Susie zdawała się mile zaskoczona, ale i szczerza w swojej odmowie przyjęcia tak hojnego podarunku.

- Posłuchaj - powiedziała Caroline uśmiechając się surowo. - Jesteś najlepszą pracownicą, jaka mogła mi się kiedykolwiek trafić. Gdyby nie ty, nie mogłabym nawet marzyć o wyjściu z tego sklepu choćby na godzinę. Nie tylko mogę na tobie polegać, ale jesteś też pracowita jak mrówka. Chciałabym ci więc w ten skromny sposób powiedzieć „Dziękuję!” Proszę, pozwól, że podaruję ci prezent. Wybierz sobie sukienkę. Uwierz, że będę w ten sposób naprawdę szczęśliwsza. - Spojrzała na Susie wyczekująco.

- Cóż, to bardzo miło z twojej strony, Caroline. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Och... - widać było, że walczy ze sobą nie wiedząc, czy może przyjąć podarunek. W końcu zgodziła się pod warunkiem, że sukienka będzie na niej leżeć jak ulał. Nie chciała się zgodzić, by Caroline musiała ponosić koszty poprawek.

- Okay - zaśmiała się Caroline. - Czy moja sukienka przyszła wczoraj ze wszystkimi? - Podróżując ostatnio w interesach, zamówiła w Nowym Jorku specjalną suknię dla siebie.

- Tak, powiesiłam ją w twoim biurze.

Caroline pospieszyła do małego pomieszczenia z tyłu sklepu, w którym zajmowała się papierkową robotą. Kiedy ujrzała sukienkę, zaparło jej dech w piersiach - zapomniała już, jak cudownie się prezentowała. Szybko rozebrała się i założyła przez głowę miękką zieloną sukienkę. Położyła ręce na biodrach i przyjrzała się sobie w wiszącym na drzwiach lustrze.

„O tak”, pomyślała obracając się dookoła. „Doskonale!” Falbany sukienki zwisały luźno wokół jej bioder. Dekolt wycięty na kształt litery V odsłaniał nieco jej mlecznobiałe piersi. Głębokie rozcięcia po bokach uwydatniały kształt jej zgrabnych nóg.

„Och, cóż to za kolor!” pomyślała. Zieleń sukni wspaniale współgrała z zielenią jej płonących oczu.

Caroline zadowolona z tego, co ujrzała, zdjęła sukienkę i powiesiła ją z powrotem na wieszaku. Kiedy zabierała się do założenia ubrań, w których przyszła do sklepu, ujrzała w lustrze swoje odbicie. Zauważyła, że kiedy jest w samej bieliźnie, widoczne staje się, że jest trochę za szczupła - było to rezultatem długiej walki i braku apetytu.

„No cóż, może przybiorę nieco na wadze, jeśli nie będę robić nic innego poza leżeniem i jedzeniem - tam” - miała na myśli wyspę Harbour w Archipelagu Bahama, dokąd odlatywała tego dnia na długo oczekiwane i długo odkładane wakacje. Mogła sobie pozwolić na tę podróż tylko dlatego, że miała Susie, która zajmie się wszystkim podczas jej nieobecności.

Caroline kupiła ten sklep w lipcu ubiegłego roku. Wiosną ukończyła studia w Chatham College na wydziale sztuki. Na połowę czerwca zaplanowany był jej ślub z Jimem Jefferssem, studentem, którego poznała na pierwszym roku studiów. Tuż przed ślubem obłożnie chory dziadek Jima, który mieszkał w Miami, poczuł się znacznie gorzej. Młoda para zdecydowała się wziąć ślub, ale, jeśli to okaże się konieczne, odłożyć miesiąc miodowy na później.

Dzień, w którym się pobrali, był wspaniały - świeca jasno słońce i lekko wiejący wietrzyk, który niósł ze sobą orzeźwienie. Ceremonia miała miejsce w kaplicy Heinze, we wspaniałej gotyckiej katedrze, najpiękniejszym kościele w Pittsburghu. Caroline stojąca w promieniach słońca rzucającego różnobarwne światło przez witraże, wyglądała wprost nierealnie. Kiedy szła główną nawą, siedzący w ławkach ludzie przecierali oczy ze zdumienia. O takich właśnie ślubach marzą dziewczyny w najskrytszych snach. Przyjęcie zostało wydane w pobliskim hotelu Webster Hall. Kiedy goście zbierali się już do wyjścia, wezwano Jima do telefonu. Gdy powrócił, Caroline od razu zrozumiała, że jego dziadek zmarł. Zasmucone oblicze Jima nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

- Och, Jim, kochanie - spojrzała na niego z troską. - Tak mi przykro, że stało się to właśnie w dniu naszego ślubu. Może powinniśmy już iść. - Objęła go czule.

- Tak, sądzę, że powinienem teraz pobyć trochę sam - oczywiście z tobą. - Wymknęli się cicho nie zauważeni przez nikogo.

Caroline i Jim odłożyli na jakiś czas miesiąc miodowy, który planowali spędzić w Europie. Pojadą później, bo Jim musi ochłonąć po śmierci dziadka. Był z nim bardzo mocno związany, zwłaszcza od czasu, gdy stracił rodziców.

Jim musiał się natychmiast udać do Miami. To właśnie jemu przypadło zajęcie się wszystkimi przygotowaniami do pogrzebu i zawiadomienie reszty rodziny. Pojechali do jego mieszkania i kiedy on pakował walizki, Caroline zarezerwowała mu bilet na samolot. Siedziała w kuchni ubrana w suknię ślubną. Przytrzymując ramieniem słuchawkę, notowała numery lotów i godziny odlotów. Kiedy zdała sobie sprawę, jak dziwnie musiała wyglądać dla kogoś postronnego, uśmiechnęła się smutno. Pomyślała, że czeka ją noc poślubna bez Jima, i wielka łza spłynęła jej po policzku.

Odwiozła Jima na lotnisko, a ponieważ był nieco spóźniony, nie mieli czasu na odpowiednie pożegnanie. W biegu Jim pocałował ją namiętnie na oczach zdziwionego tłumu ludzi przepychających się do wejścia na terminal.

- To, kochanie - powiedział czule - jest zaledwie małą próbką tego, co czeka cię po moim powrocie.

Ale nie miała już nigdy więcej zaznać, czym jest namiętność jej męża. Zginął w dziwnych okolicznościach w wypadku samochodowym. Po przylocie na lotnisko w Miami wynajął samochód. Kiedy pogrzeb dobiegł końca, Jim chciał wrócić do motelu, aby zarezerwować bilet na lot do Pittsburgha. W drodze powrotnej samochód eksplodował zabijając go na miejscu.

Chodziły jakieś plotki o zemście, ale nic nie wyszło poza sferę spekulacji. Caroline przypomniała sobie, że kiedyś Jim przyznał się, iż prowadził jakieś ciemne interesy z pewnymi typkami z Pittsburgha, ale przysięgał, że dawno z tym skończył i że nie łączą go już z nimi żadne więzy. Przyznał, że wplątywanie się w te sprawy było głupotą, szczeniackim porywem i gdy tylko mógł, skończył z tym raz na zawsze. Caroline nigdy nie zapytała go, co to było - skończyło się i stało się nieistotne. Nic nie wspomniała o tym policji z Miami, kiedy przesłuchiwali ją w sprawie śmierci Jima. Wątpliwości nie zostały wyjaśnione. Ci, którzy go kochali, zadowolili się stwierdzeniem, że nastąpiła jakaś awaria w samochodzie, co stało się przyczyną wybuchu.

Jim miał podjąć pracę jako inżynier w firmie budowlanej w Pittsburghu, a Caroline przyjęła posadę w małym, ale świetnie prowadzonym zakładzie projektującym ubrania. Lecz po śmierci Jima stwierdziła, że pensja jest zbyt niska, aby zapewnić jej życie na odpowiednim poziomie. Bała się również, że ostatnie przejścia nie pozwolą jej w pełni rozwinąć skrzydeł przy projektowaniu ubrań i zostanie jej tylko siedzieć przy desce i odliczać godziny. Zaczęła się rozglądać za czymś innym.

W czasie któregoś z długich wieczornych spacerów zauważyła w jednej z witryn przy Walnut Street na Shadyside wywieszkę „Do wynajęcia”. Następnego ranka obejrzała to miejsce. Przez kilka dni zastanawiała się nad różnymi możliwościami, aż w końcu wpadła na

pomysł sklepu z wytworną konfekcją dla pań. Nadarzała się ponadto wspaniała okazja powrotu do projektowania - kiedy tylko dojdzie do siebie. Jeżeli nie będzie w stanie robić wszystkich projektów, będzie mogła sprowadzać odpowiednie modele z Nowego Jorku.

Miała wystarczającą sumę pieniędzy na początek. Jim okazał się przewidujący i tuż przed ich ślubem wykupił polisę ubezpieczeniową. Pod koniec sierpnia jej mały sklep, który nazwała po prostu „Caroline”, otworzył podwoje.

Interes szedł bardzo dobrze, o wiele lepiej, niż przewidywała. Wypełniła lukę na rynku. Dobry smak i zdolności płatnicze mieszkańców Shadyside okazały się większe, niż przypuszczała. W ciągu pierwszych tygodni przez sklep przewaliły się procesje ekspedientek. Był to najgorszy, najbardziej frustrujący okres jej pracy. Niektóre okazały się leniwe, inne przy dobrych chęciach popełniały zbyt wiele pomyłek, i to bardzo kosztownych, a niektóre usiłowały wynosić towar. Lecz przez cały ten czas sprzedawała konfekcję. Czasem interes szedł tak dobrze, że sklep był dosłownie ogołocony. Musiała jeździć bez przerwy do Nowego Jorku, aby zapłacić wieszaki nowymi sukienkami.

Susie zjawiała się w listopadzie i od początku okazała się osobą lojalną i kompetentną. Caroline nigdy nie martwiła się, kiedy zostawiała ją samą w sklepie, a tak naprawdę ośmielała się opuszczać sklep tylko wtedy, kiedy pracowała w nim Susie. Każdą pracę wykonywała dobrze i z entuzjazmem.

Teraz Caroline przekazywała Susie ostatnie instrukcje, dała numer hotelu, w którym zaplanowała się zatrzymać na następne dwa tygodnie. Po śmieci męża zadrezczała się przez długi czas, potem przyszło zajmować się interesem i pracować naprawdę ciężko. Rzeczywiście potrzebowała wakacji: była zmęczona sprawami związanymi ze sklepem, a ostatnio zaczynała wracać do rozmyślań o Jimie. Parę dni temu, po powrocie do domu, popłakała się przy desce kreślarskiej.

- Czy masz jeszcze jakieś pytania, Susie? Będziesz musiała radzić sobie sama przez całe dwa tygodnie i nie chcę zostawiać cię z jakimikolwiek wątpliwościami na temat prowadzenia sklepu.

- Nic mi w tej chwili nie przychodzi do głowy - odparła Susie. Jeszcze raz przebiegła wzrokiem długą listę spraw, które miała zamiar omówić z Caroline przed jej wyjazdem na Harbour.

- Aha, sukienka pasuje doskonale, jest naprawdę śliczna - dodała z nutą zawstydzenia w głosie.

- To wspaniale! Mam nadzieję, że będzie ci się ją dobrze nosić. A teraz - uścisnęła Susie serdecznie - muszę już lecieć. Nareszcie! Dzwoń do mnie w razie najmniejszych wątpliwości. Przyślę ci pocztówkę z wakacji. Naprawdę nie obawiam się zostawić sklepu pod twoją opieką - chcę, żebyś o tym wiedziała. Jestem pewna, że poradysz sobie bez problemu. Tylko nie pracuj zbyt ciężko. Do zobaczenia!

Odwróciła się szybko i wybiegła ze sklepu.

- Baw się dobrze! - krzyknęła Susie.

Na zewnątrz przywitał Caroline lodowaty deszcz.

- Taak - pomyślała. - Jak to dobrze, że mogę się stąd wyrwać chociaż na krótko.

Ta zima była naprawdę okropna, często padał mokry śnieg, a wisząca nieustannie w powietrzu wilgoć wciskała się pod najcieplejsze nawet okrycie.

Caroline wolnym krokiem zmierzała w kierunku swego samochodu, przystając od czasu do czasu, aby obejrzeć wystawy konkurencyjnych sklepów. Jak zwykle nie mogły się nawet równać z tym, co proponowała u siebie. Uśmiechając się z satysfakcją wcisnęła głębiej zmarznięte ręce w kieszenie i ruszyła dalej.

Szyby samochodu pokrywała cienka warstewka lodu i minęła dobra chwila, zanim się roztopiła. W tym czasie silnik pracował na jałowym biegu. Starannie ułożyła nową zieloną suknię na samym wierzchu walizki, odczekała, aż szyby się oczyszczą, i ruszyła w kierunku Piątej Alei. Jechała bardzo wolno, unikając poślizgu na nie przetartej jeszcze jezdni. Dojechawszy do Bouquet Street skręciła w lewo i ostrożnie ruszyła wąską uliczką w kierunku lotniska. Okolica wyglądała przygnębiająco pusto i po raz kolejny Caroline pomyślała z przyjemnością o wyjeździe.



ROZDZIAŁ 2

Caroline jechała uważnie, starając się uniknąć przykrytych śniegiem dziur. Po jej prawej stronie jarzyły się światła miasta, z lewej miała rzekę Monongahala, ukrytą teraz w ciemnościach. Po minięciu budynku należącego do Uniwersytetu Duquesne zaczęła się rozglądać za znakiem wskazującym, w którym momencie ma zjechać z głównej drogi. Bardzo łatwo było przegapić właściwy zjazd; kilka razy zdarzyło jej się już jeździć w kółko, zanim trafiła tam, gdzie zamierzała.

Tym razem szczęście jej dopisało. Wjechała na most przechodzący w Tunel Wolności. Nigdy nie lubiła tego miejsca, ale dziś panował mniejszy ruch i objawy klaustrofobii, które zwykle w tym miejscu odczuwała, nie były tak dokuczliwe jak zazwyczaj. Reszta drogi na lotnisko upłynęła bez żadnych zakłóceń. Miasto, ze swoimi zapachami i odgłosami, zostawiła daleko za sobą. Spojrzała na zegarek. Samolot odlatywał o wpół do pierwszej, miała więc jeszcze mnóstwo czasu.

Jej myśli skierowały się ku wydarzeniom ostatnich kilku miesięcy. Czuła się bardzo samotna, mimo że obowiązki związane z założeniem i prowadzeniem sklepu pochłaniały większą część dnia. Uchroniło ją to przynajmniej od ponurych rozmyślań. Swego czasu nie mogła się powstrzymać od rozżalania się nad samą sobą: nagła śmierć Jima, tuż po ich ślubie, wydawała się jej niezasłużenie okrutnym zrzędzeniem losu.

Pobrali się w sobotę, w poniedziałek po południu eksplodował samochód i jeszcze tego samego wieczoru dotarła do niej ta smutna wiadomość. Następne dni przeżyła siłą rozpędu, jak mechaniczna lalka wypełniała codzienne obowiązki, które zdawały się wysysać z niej resztki sił, jakie jej jeszcze pozostały. Jim miał kilku krewnych w Pittsburghu - ciotki, wujków i kuzynów - wszyscy byli dla niej bardzo mili, mimo że prawie ich nie znała. Zwłaszcza jedna z kuzynek, młoda dziewczyna w jej wieku, okazała Caroline szczególną sympatię. Zaprzyjaźniły się w ciągu tych paru miesięcy, lecz w grudniu kuzynka wyszła za mąż i przeprowadziła się do Filadelfii. Caroline bardzo za nią tęskniła.

Po śmierci Jima ucichły pogłoski o jego nieczystych sprawkach, ale Caroline dużo myślała na ten temat. Nie mogła znieść wnikliwego śledztwa, podczas którego wciąż na nowo zadawano jej te same pytania i nigdy nie powiedziała władzom, że Jim wspomniał jej kiedyś o swoich związkach z jakimiś podejrzanymi osobnikami. Mówił, że owa grupa miała swoją siedzibę w Miami i ten fakt był przyczyną wielu jej sennych koszmarów. Mimo że wydawało się jej niezbyt prawdopodobne, aby śmierć Jima miała z tym jakiś związek, taka myśl powracała do niej uporczywie.

W końcu pozbierała się jakoś i zajęła własnym życiem - nie miała zresztą zbyt dużego wyboru. Sklep był dla niej wielką pociechą, poświęcała całe dni na robienie planów i

wprowadzanie ich w życie. Zawsze nosiła w torebce kalkulator, głowę miała wypełnioną cyframi i rachunkami. Tylko dzięki temu zdołała jakoś przetrwać.

Najtrudniejsze okazywały się noce. Gdy nie było już nic więcej do zrobienia i nie mogła odkładać dłużej snu, leżała w łóżku, a jej ciało tęskniło za ciepłem ciała Jima, za jego silnymi ramionami. Nie mogła się pogodzić z faktem, że ich małżeństwo nie zostało skonsumowane, że nie miała okazji dowiedzieć się, czym było kochanie się z nim, ani z tym, że nie dane jej było wyrazić swej miłości w ten najczulszy, zupełnie wyjątkowy sposób. Ból zaczynał się gdzieś głęboko w trzewiach i rozprzestrzeniał powoli, aż w końcu czuła, że za chwilę eksploduje z namiętnej tęsknoty. Podciągała wtedy swoje długie nogi i obejmowała je ciasno ramionami płacząc do momentu, gdy wyczerpana zapadała w niespokojny sen.

Dopiero w okresie wypełnionych pracą świąt zaczęła wyobrażać sobie przyszłość i rozważać możliwość pokochania innego mężczyzny. Pragnęła tylko Jima. Jednak w czasie spokojnego, poświęczonego okresu, gdy nie miała zbyt wiele do zrobienia - Susie sprawnie i kompetentnie potrafiła się zająć wszystkimi sprawami - została, raz na zawsze i nieodwołalnie, zmuszona do zaakceptowania faktu, że Jim odszedł na zawsze. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że ma przed sobą jeszcze długą przyszłość i musi coś z nią zrobić. Sama praca nie wystarczała, jej uczuciowa i zmysłowa natura domagała się miłości i zainteresowania ze strony mężczyzny.

Dotychczas z nikim się nie spotykała i nawet teraz starała się odrzucić taką możliwość. Znała kilku miłych, samotnych mężczyzn - w większości innych właścicieli sklepów w Shadyside, ale nigdy nie przyszło jej do głowy spotykać się z nimi w sprawach innych niż zawodowe.

Pewnego dnia, kiedy była wyjątkowo znużona i wyczerpana pracą w sklepie, przyszły jej na myśl wakacje. Pomyślała o wygrzewaniu się w słońcu na plaży, o miłym nicnierobieniu, czytaniu książek, pływaniu, wałęsaniu się wzdłuż wybrzeża. Pomysł wydał jej się tak wspaniały, że nie mogła wyjść ze zdumienia, iż wcześniej nań nie wpadła. Jeśli zleci Susie opiekę nad sklepem, z pewnością może zrealizować swoje zamierzenia. Skontaktowała się więc czym prędzej z biurem podróży i zaczęła snuć plany.

Największą trudność sprawiło jej wybranie miejsca, do którego chciałyby się udać. Ale kiedy agent opisał jej wyspę Harbour z Archipelagu Bahama, zdecydowała się bez wahania.

- To bardzo mała wyspa, niedaleko Eleuthery - powiedział. - Piasek na plaży ma kolor blad różowy, z powodu rafy koralowej, jaka otacza wyspę. Korale są kruszone przez fale i wymywane na brzeg. Na wyspie znajduje się dosłownie kilka hoteli i niewielu turystów. Miejsce jest tak ciche i spokojne, że większość ludzi wybiera większe wyspy, gdzie można znaleźć więcej atrakcji.

Brzmiało doskonale. Zajęli się szczegółami dotyczącymi jej podróży. Zdecydowała się na hotel „Ruchome Piaski”, który, z tego co mówił agent, uznawany był za bardzo elegancki

zarówno przez Europejczyków, jak i Amerykanów. Caroline zamówiła pokój z widokiem na morze. Po kilku telefonach wszystko zostało załatwione.

W broszurach wyspę opisywano jako oazę ciszy i spokoju, ale można było tam robić mnóstwo rzeczy. Organizowano wyprawy wędkarskie wszelkiego rodzaju, nurkowanie z aparatami tlenowymi, pływanie żaglówkami - a w hotelu trzy razy w tygodniu po kolacji odbywały się występy. Jedyne miasteczko na wyspie - Dunmore, było cudowną osadą kolonialną z licznymi zachowanymi budynkami z dawnych czasów. A jeśli jednak znudziłoby jej się przebywanie na Harbour mogła zawsze popłynąć na którąś z okolicznych wysepek.

Im więcej myślała o czekających ją dwóch tygodniach, tym bardziej zaczynało jej się to podobać. Jakżeż potrzebowała tej chwili wytchnienia. Pogratulowała sobie ciężkiej pracy w sklepie. Dzięki temu stać ją było na takie wakacje. Kiedy przeglądała foldery pokazujące jej hotel w świetle księżyca, wyobrażała sobie, jak wspaniale będzie się tam znaleźć.

Gdzieś w głębi czały się myśli, do których nie chciała się nawet przed sobą przyznać. Marzyła, że spotka jakiegoś przystojnego mężczyznę, który wypełni dotkliwą pustkę. Nie życzyła sobie poważnego romansu - lecz krótkiego, delikatnego flirtu z kimś, kto zacznie leczyć jej zranioną duszę. Jej lędźwia zadrżały lekko pod wpływem tych na wpół uświadomionych rozważań.

Kiedy zbliżała się do lotniska, ruch zaczął rosnać, musiała się więc skoncentrować na prowadzeniu. Jezdnia usiana była zamarzniętymi kałużami, nieuważny kierowca mógł więc łatwo wpaść w poślizg na jednej z nich. Trzymała się prawego pasa, by w końcu skrócić w odnogę, która zaprowadziła ją wprost na parking przy lotnisku.

Pogoda psuła się coraz bardziej, Caroline myślała z tym większym zadowoleniem o czekających na nią plażach i ciepłej bryzie. Dość długo krążyła w poszukiwaniu miejsca, gdyż parking pełen był samochodów. W końcu znalazła je, upewniła się, że wszystko wyłączyła, wyciągnęła bagaż i zamknęła drzwi. Spacer w mżącym, lodowatym deszczu sprawił, że zaczęła drżeć z zimna.

Z ulgą weszła do środka, dopełniła formalności związanych z odprawą i zjechała windą na dół, gdzie mieściły się wejścia na terminale. Tam przeszła przez urządzenie do wykrywania metalu i usiadła na niewygodnym plastikowym krześle czekając na zapowiedź samolotu. Urzędnik przy odprawie powiedział jej, że samolot będzie podstawiony za dwadzieścia minut, zabrała się więc do wertowania kolorowych magazynów, aby jakoś zabić czas. To było coś, czego nie cierpiała w podróży - nie kończące się oczekiwanie, najpierw w poczekalni, a potem już na pokładzie, kiedy pilot czeka na pozwolenie z wieży kontrolnej, by wystartować.

W końcu usłyszała komunikat proszący pasażerów jej lotu, aby udali się do wyjścia. Drżała, kiedy szła do samochodu, który miał ich zawieźć na pas. Na pokładzie szybko

znalazła swój fotel i z ulgą przyjęła wiadomość od stewardesy, że do Miami, gdzie się przesiadała, nikt nie będzie obok niej siedział.

Położyła płaszcz na fotelu obok zauważając, że otyły facet siedzący po drugiej stronie przejścia przygląda jej się lubieżnie. Miała nadzieję, że nie będzie jej gnębić podczas lotu, lecz w głębi duszy poczuła satysfakcję, że interesuje się nią nieznajomy mężczyzna.

Podróż przebiegła spokojnie. Gdy tylko wystartowali wznosząc się ponad wzgórza zachodniej Pensylwanii i skręcając ostro w lewo, wiecznie uśmiechnięte stewardesy podały lunch - typowe jedzenie serwowane w samolotach. Delikatne, cienkie płatki wołowiny i sos bez smaku. Gotowane ziemniaki z poszatkowaną pietruszką i zielony groszek o podejrzanym zapachu. Caroline ledwo tknęła podane jej jedzenie, za to wypła morze kawy.

W Miami było bardzo ciepło. Walizka Caroline miała zostać przetransportowana na samolot zabierający ją na Eleutherę, tak więc Caroline nie musiała się o nic martwić. Port lotniczy sprawiał wrażenie mrowiska - wokół kręcili się ludzie wszelkich ras i narodowości. Jakaś mówiąca po hiszpańsku rodzina z niezliczoną ilością dzieci klóciła się głośno blokując prawie całe szerokie przejście. Kiedy Caroline ich mijiała, zrozumiała, że poszło o najmniejsze dziecko, które usiłowało coś zjeść. Pozostałe dzieci śmiejąc się histerycznie wyciągały z jego ust kawałki papieru, a ich matka wywracała oczami i powtarzała w kółko „Santa Maria!”

W końcu Caroline znalazła bramę, która wiodła do jej terminalu. Pomieszczenie, do którego weszła, pozbawione było wszelkich wygód, nie mówiąc nawet o krzesłach. Około dwudziestu pięciu pasażerów stało niecierpliwie mruczając coś między sobą i wyciągając szyje, by dostrzec, czy samolot już podkołował pod budynek. Wreszcie pojawił się przedstawiciel linii lotniczych i oznajmił, że będzie sprawdzał bilety. Rozeźlony tłum natarł na niego wymachując biletami i winiąc go za niewygody, które pasażerowie musieli ponieść czekając w ciasnym, dusznym pomieszczeniu. Caroline przyglądała się tej scenie z pewnym rozbawieniem, mając nadzieję, że ci ludzie udają się do jakichś spokojnych miejsc, gdyż spokój i cisza były im na pewno potrzebne.

Wszelkich formalności dopełniono w piętnaście minut. Samolot był mały i w środku panował nieznośny upał. Caroline dostała miejsce obok niskiego głośnego mężczyzny.

„Dobrze, że to nie będzie zbyt długa podróż”, pomyślała. Zanim wystartowali, mieli już duże opóźnienie. Kilku pasażerów wyrażało głośno swoje zdanie na temat linii, której nie stać na lepszy samolot i na więcej niż jedną stewardesę.

„Ależ oni się okropnie zachowują”, pomyślała. W końcu pilot dostał zezwolenie, samolot podkołował na pas i łagodnie wznosił się w czyste, niebieskie niebo.

Mieli jeden przystanek: Bimimi. Pas startowy był tam tak krótki, że wykorzystali dosłownie każdy jego metr, zatrzymując się wreszcie z dużym trudem na samym końcu, tuż przed małym trawnikiem, za którym była już tylko plaża. Kilku pasażerów wysiadło, lecz

nikt się nie dosiadł. Pobyt na wyspie nie trwał dłużej niż zatrzymanie się metra w Nowym Jorku.

Caroline miała miejsce przy przejściu, nie mogła więc wiele ujrzeć przez okno. Gdy zbliżali się do Eleuthery, dostrzegła tylko turkusową czystą wodę. Kiedy wylądowali, była pierwszą osobą, która znalazła się przy chybottliwych schodkach i jako pierwsza zeszła na ziemię.

Ku jej zdziwieniu Eleuthera wyglądała na cichą i bezludną. Żadnych zabudowań i żadnych śladów egzotycznej roślinności poza wysoką trawą. Musiała przejść przez odprawę celną; zajęło to czterdzieści pięć minut, gdyż kilku pasażerów zdołało ją wyprzedzić. A potem z dwoma innymi pasażerami pojechała taksówką na prom, który miał ją zawieźć na wyspę Harbour.



ROZDZIAŁ 3

„Promem” okazała się sześciometrowa łódź motorowa prowadzona przez poważnie wyglądającego miejscowego Murzyna z długą gęstą brodą i nasuniętą na oczy czapką. Wziął od Caroline walizkę i pomógł jej wsiąść na pokład. Dwaj pasażerowie, którzy przyjechali z nią taksówką, udawali się do Spanish Wells, na jednej z pobliskich wysepek, i płynęli tam innym „promem”.

Przewoźnik nie odezwał się ani słowem, kiedy sunęli szybko po spokojnym morzu. Tylko raz, kiedy łódź podskoczyła na fali wywołanej przepłynięciem innej łodzi i opadła ciężko na wodę, odwrócił się do Caroline i odsłonił w uśmiechu duże białe zęby. Nie wiedziała, jak ma na to odpowiedzieć, więc również uśmiechnęła się blado.

- Ależ tu malowniczo! - wykrzyknęła, kiedy jej oczom ukazał się widok Dunmore, jedynej osady na wyspie Harbour.

Przewoźnik z wprawą wprowadził łódź do przystani i pomógł Caroline wsiąść. Wskazał na wysokiego i chudego mężczyznę opierającego się o stojącego w pobliżu chevroleta.

- To jest George - powiedział. - Zabierze panią, gdzie tylko pani będzie chciała. - Odwrócił się i skierował na drugi koniec przystani, gdzie kilku mężczyzn stało rozmawiając o czymś.

George podszedł do niej powoli i wziął walizkę.

- Do „Ruchomych Piasków”? - spytał.

- Tak, poproszę - odparła, zastanawiając się, skąd mógł wiedzieć. Doszła do wniosku, że wyspa musiała być tak mała, że dosłownie każdy wiedział o wszystkim, co się tu działo. Ale w niczym jej to nie przeszkadzało. Siadła na tylnym siedzeniu i przyglądała się z ciekawością wąskim uliczkom, którymi jechali.

Dunmore okazało się uroczym miejscem. Wyglądało jak miniatura wiosek w Nowej Anglii. Domy pomalowano na różne pastelowe kolory - różowy, zielony, niebieski i żółty. Większość zabudowań była starannie utrzymana. W mieście znajdowało się kilka niewielkich sklepów, przede wszystkim z artykułami pierwszej potrzeby, żywnością, narzędziami. Zauważyła również parę sklepów nastawionych na obsługę turystów.

George prowadził wolno krętymi wąskimi uliczkami, mijając kościół, cmentarz. Potem nagle zniknęły domy i wjechali w bujną roślinność. Caroline dostrzegła drogowskaz z napisem „Ruchome Piaski” i George skręcił w lewo, jak pokazywał znak.

Hotel był ogromny, pokryty gipsowymi zdobieniami, pomalowany na brązowo, a dach, okna i wejście na czerwono. Z przodu znajdował się duży taras wychodzący na ocean. Stały na nim krzesła i stoliki ocieniane kolorowymi parasolami. Plaża leżała jakieś sto metrów od hotelu, który zbudowany został na wzgórzu jakby czuwającym nad powierzoną mu wodą.

Cały teren otaczała bujna zieleń. Tylko między hotelem a plażą była przerzedzona, aby nie zasłaniać widoku oceanu. Przestrzeń tę pokrywała krótko przystrzyżona trawa, na której ustawiono stoliki i krzesła przodem do linii wody. Caroline dostrzegła, że plaża znajdowała się znacznie niżej niż hotel i prowadziły na nią szerokie schody.

Caroline zapłaciła George'owi dając mu przy tym suty napiwek. George wniósł jej walizkę do środka i postawił przy kontuarze. Siedząca za nim ładna czarna dziewczyna przeglądała magazyny. Kiedy dostrzegła Caroline, powiedziała:

- To pani jest z pewnością Caroline Jeffers. Pani pokój jest już gotowy. Pani klucz... i to wszystko. Stanley zanieś bagaż. Stanley! - zawołała odwracając się. - Zabierz bagaż pani Jeffers.

Pojawił się Stanley, czarny, potężny mężczyzna. Wziął walizkę Caroline i ruszył po schodach na górę. Caroline podziękowała dziewczynie w recepcji i podążyła za nim.

Na szczycie schodów zauważyła, że Stanley zniknął w pokoju na końcu długiego korytarza.

„Wspaniale, pomyślała. Dostał mi się narożny pokój”.

Caroline ceniła sobie prywatność, a ten pokój z pewnością ją zapewniał. Dała Stanleyowi napiwek i kiedy ten zniknął, stanęła na środku pokoju nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Właściwie to były dwa pokoje: w pierwszym stała sofa, dwa krzesła, niski stolik i mała kuchenka z niewielką lodówką. Szklane drzwi sięgające sufitu prowadziły wprost na balkon. W drugim pokoju stały dwa podwójne łóżka, dwa biurka i ogromna szafa na ubrania. Dostrzegła drzwi wiodące do eleganckiej łazienki.

Caroline zamówiła pokój na dwie osoby, gdyż za kilka dni miała do niej dołączyć jej młodsza siostra, Jessica. Lecz nigdy nie pomyślała, że trafi jej się tak duży apartament.

- To jest zbyt cudowne - powiedziała do siebie.

Ubrała się w letnią sukienkę i wypakowała wszystkie rzeczy z walizki.

Kolację przewidziano na szóstą trzydzieści. Miała więc jeszcze trochę czasu, który zdecydowała się spędzić przechadzając się po terenie otaczającym hotel. Zatrzymała się na schodach wiodących na plażę. Piasek miał rzeczywiście różowy kolor, a ocean barwę zielononiebieską. Była to najpiękniejsza plaża, jaką Caroline widziała w życiu.

Za hotelem mieściły się korty do gry w tenisa i basen. Taras otaczał hotel również z tyłu. Tylne wejście prowadziło do biblioteki i świetlicy. Stały tam stoły do bilarda, ping-ponga i kilka stolików do gry w karty. Jedną ze ścian zajmowała olbrzymia szafa z półkami, na których ułożono ilustrowane magazyny i gazety.

Ze świetlicy, w której dwaj młodzi mężczyźni grali w bilard, Caroline udała się do małego, świetnie zaopatrzonego baru. Choć od kolacji dzieliło ją tylko parę minut, zdecydowała się czegoś napić. Usiadła przy stoliku. Natychmiast podszedł do niej barman.

- Co dla pani? - spytał.

- Piña coladę - odparła.

Barman wrócił za kontuar i pośpiesznie przygotował jej drinka. W tym człowieku było coś odpychającego i coś, co ją jednocześnie fascynowało. Średniego wzrostu, ale silnie zbudowany, czarne kręcone włosy i małe czarne oczy. Miał pełne, zmysłowe usta i lekko wydęte wargi. Twarz ocieniała gęsta broda. Caroline stwierdziła, że mężczyzna jest raczej przystojny. Nie w jej typie, ale interesujący - było w nim coś, co zdawało się wskazywać na ciemną stronę ludzkiego zachowania. Jeżeli Caroline byłaby detektywem, z pewnością podejrzewałaby go o jakieś brudne sprawy.

W końcu barman podał jej drinka. Pozwoliła, aby orzeźwiający smak kokosa rozpląnął jej się po podniebieniu, a potem przesączył przez gardło. Goście hotelowi nie płacili od razu za alkohole czy posiłki. Kelnerki i barmani wypisywali rachunki i przesyłali je do recepcji. Kiedy ktoś opuszczał hotel, płacił za wszystko razem.

Caroline spodobało się to rozwiązanie, gdyż bardzo ułatwiało życie w hotelu. Kiedy oznajmiono, że kolacja została podana, Caroline wzięła kieliszek i poszła do jadalni. Gdy wychodziła z baru, minęła się w przejściu z jakimś młodym mężczyzną, który widząc barmana zawołał:

- Hej, Rick Brannigan, stary capie! Jak ci leci? Nie widziałem cię całe wieki!

Znalazła mały jednoosobowy stolik i pomyślała, że pewnie został przygotowany dla niej. Wszystkie stoliki były nienagannie nakryte, stały na nich świeże kwiaty i świece. Właściciel hotelu doskonale wiedział, co znaczy elegancja.

Kolacja okazała się wspaniałą począwszy od zakąsek, a skończywszy na wybornym deserze. Kelnerkami były mieszkanki wyspy. Na każde dwa stoliki przypadała jedna kelnerka, obsługa przebiegała więc bardzo sprawnie. Caroline rozejrzała się uważnie po sali. Gośćmi były przeważnie małżeństwa - młode i w średnim wieku, dwa z nich z dziećmi. Z przykrością stwierdziła, że jest jedyną samotną osobą. Lecz wspaniały posiłek przy świetle świec i cichy szum oceanu sprawiły, że poczuła się wspaniale.

Nie musiała z nikim rozmawiać podczas posiłku, skończyła więc jeść jako pierwsza i wyszła na taras. Jedno z dzieci, które widziała w jadalni, wyszło za nią.

- Cześć - powiedziała dziewczynka. - Mam na imię Tricia. Jestem tu z rodzicami i Adamem, moim bratem. Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam. Zastanawiałam się, czy nie mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

Caroline zaniemówiła. Po chwili odpowiedziała dziewczynce, która wyglądała na jakieś dziewięć lat.

- Oczywiście, że możemy zostać przyjaciółkami. I dziękuję ci za komplement. Wydaje mi się, że i ty, kiedy dorośniesz, staniesz się bardzo ładna.

Mam nadzieję, że będę choć w połowie tak piękna jak pani - wyszeptala Tricia. - Muszę już iść - powiedziała wracając do jadalni. - Do widzenia jutro na plaży.

Caroline uśmiechnęła się, kiedy dziewczynka pobiegła do stolika swoich rodziców. Widziała, jak Tricia z wypiekami opowiada bratu szczegóły ich spotkania.

Przeszła wolno na tył hotelu. Przez okna świetlicy widziała ludzi, którzy stali przy półkach z książkami i gazetami szukając czegoś dla siebie. Dzieci grały w monopol, wyraźnie było słycać ich podniecone głosy. Caroline poczuła się nieco samotna i postanowiła wrócić do pokoju. Może następny dzień przyniesie jej jakieś męskie towarzystwo...

Po przyjsciu do pokoju Caroline rozebrała się i wzięła kąpiel w staromodnej wannie z dziwnymi wykrzywionymi nóżkami. Weszła do kojącej, gorącej wody. Pozwoliła ciału wypocząć, a potem natarła się różowym pachnącym mydłem. Oplukała się z mydlin i wstała sięgając po ręcznik. Wytarła się ociężale.

Wybrała śnieżnobiałą koszulę nocną i wciągnęła ją przez głowę. Prowadząc sklep z elegancką konfekcją miała duży wybór ubrań, które mogła dopasować do swojej wysokiej, szczupłej sylwetki i ładnej, pociągłej twarzy. Jeżeli szczęście opuściło ją w innych sprawach, to przynajmniej w tej jednej nie mogła narzekać. Wzięła ze sobą tom dzieł Szekspira i teraz zaczęła czytać „Otella” wyciągając się wygodnie w fotelu.

O jedenastej zamknęła książkę i położyła ją na stoliku. Nie czuła się jeszcze śpiąca. Podeszła do dużych szklanych drzwi i spojrzała na ocean. W blasku księżyca i gwiazd spienione fale wyglądały na przysypane śniegiem.

Nagle Caroline dostrzegła na plaży samotną postać. Rozpoznała Ricka Brannigana. Szedł jak wielki kot, pełen wdzięku i tajemniczości. Obejrzał się za siebie parę razy, jakby bał się, że ktoś go śledzi. Caroline przyglądała mu się, dopóki nie rozplynał się w ciemności, a potem przez długi czas wpatrywała się w ocean. Myślała o Ricku. Wydawało się, że jest jedynym człowiekiem spoza wyspy, który pracuje w hotelu. Spacerując po plaży wyglądał tak tajemniczo, że nie mogła się powstrzymać od dociekań, co właściwie robił tam w środku nocy.

„Cóż, pomyślała po chwili, to nie twój interes, Caroline. Zapomnij o tym”.

Odeszła od drzwi i podążyła do sypialni. Wśliznęła się pod chłodne prześcieradła. Łagodne nieprzerwane uderzenia fal o brzeg były ostatnim odgłosem, jaki słyszała przed zapadnięciem w sen.

ROZDZIAŁ 4

Wstał niedzielny poranek osnuwając wszystko na wyspie lekką mgiełką. Caroline obudziła się wcześniej - o siódmej rano - lecz nim się ubrała do śniadania, mgła prawie zupełnie się rozproszyła, odpływając w dal z ciepłą bryzą. Założyła dwuczęściowy kostium kąpielowy, a na to spódnicę, żeby nie musieć się znowu przebierać, kiedy pójdzie na plażę.

Śniadanie składało się z różnych potraw, wśród których goście mogli wybrać coś odpowiedniego dla siebie. Caroline zdecydowała się na owoce z bitą śmietaną i mocną kawę. Po posiłku przysiadła na tarasie czytając „Otella” i co jakiś czas przyglądając się oceanowi. Tu i ówdzie widać było pracowników hotelu, którzy sprząтали, rozkładali parasole i nosili świeżą pościel do pokojów. Caroline zauważyła, że pomimo całej tej krzątaniny wokół panował spokój. Nikt nie rozmawiał głośno, personel hotelu poruszał się cicho, starając się nie szurać meblami przy ich przesuwaniu. Efektem tego była cisza, tym cenniejsza w otaczającym Caroline pięknie przyrody. Nic dziwnego, że agent polecał tak gorąco wyspę - a zwłaszcza ten hotel.

Kiedy słońce wspięło się wyżej na bezchmurnym niebie,

Caroline poszła na górę, by zdjąć spódnicę i bluzkę. Pokojówka posprzątała już pokój zostawiając na jednym z biurków wielką muszlę, na której leżała orchidea. Caroline zrzuciła ubranie, zabrała ze sobą duży ręcznik, książkę i olejek do opalania, a następnie ruszyła na plażę. Wyszła przed hotel i podążyła przez trawnik do dużych drewnianych schodów prowadzących na plażę.

Plaża była pusta. Podczas śniadania nie spotkała wielu gości i doszła do wniosku, że późne wstawanie jest tu regułą. Wybrała jedną z kabin stojącą na uboczu i zostawiła tam swoje rzeczy. Natarła skórę olejkiem, nie mogła jednak sięgnąć wszędzie i na plecach zostały miejsca nie posmarowane.

„Świetnie, pomyślała. Niedługo będę miała cudowne poparzenia”.

- Pomogę pani natrzeć plecy, jeżeli pani sobie tego życzy - usłyszała za sobą czyjś głos.

Obracając się zobaczyła pracownika hotelu, którego widziała już wcześniej, kiedy siedziała na tarasie.

- Pracuję tu na plaży - powiedział po prostu.

Był silnym, młodym mężczyzną o przyjaznym wyrazie twarzy i nieśmiałym uśmiechu. Caroline podała mu olejek i pochyliła się, by było mu łatwiej ją nacierać. Szybkimi silnymi ruchami wtarł jej w plecy chłodny gęsty płyn i wręczył tubkę z powrotem.

- Proszę zawołać, jeżeli będzie mnie pani potrzebować - oznajmił i odszedł do swoich zajęć. Po chwili zaczął grać piasek w poszukiwaniu śmieci.

Położyła się wygodnie na leżaku, zamknęła oczy i oddała się spokojnemu nastrojowi tego przedpołudnia. Pod ochroną kabiny mogła spędzić na plaży cały dzień, drzemiąc, czytając książkę i przyglądając się nieustannemu ruchowi fal. Zaczęła z niecierpliwością myśleć o przyjeździe swojej siostry, Jessiki.

Początkowo Caroline miała spotkać się z nią w Miami. Niestety, Jess, jak nazywała swoją siostrę, była studentką biologii na Uniwersytecie Pensylwanii i jeden z egzaminów został wyznaczony na ostatni dzień sesji. Zdecydowały więc, że Jess dołączy do niej, gdy tylko zda egzamin.

Po niebie wolno sunął korowód białych, pierzastych chmur. Wszędzie dookoła rosły palmy kokosowe. Wysoko nad głową zwisały niedostępne włochate orzechy. Daleko na morzu widać było statek pasażerski, który zdawał się stać w miejscu. Prócz szumu fal Caroline słyszała również śpiew jakiegoś nie znanego jej ptaka. Kątem oka widziała mężczyznę, który przed chwilą nacierał jej plecy olejkiem. Grabił teraz piasek i rozdzielał sprzęt plażowy, a jego czarna skóra błyszczała w słońcu. Tak głęboko naciągnął na oczy ogromny słomkowy kapelusz, że widać było tylko dolną część jego twarzy.

Caroline wstała i podeszła do wody. Zanurzyła w niej stopę i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest bardzo ciepła. Plaże na północy, do których przywykła, były o wiele chłodniejsze. Weszła głębiej czując pod nogami miękki piasek. Nieduża fala nie przeszkadzała jej, gdy spokojnie pływała sobie w różnych kierunkach, od czasu do czasu przewracając się dla odpoczynku na plecy. Pół godziny później ociekająca i mokra wróciła na swój leżak. Zapadła weń przyjemnie zmęczona.

Po powrocie do pokoju wzięła prysznic, umyła włosy i przebrała się do lunchu. Musiała się spieszyć, gdyż już niedługo kończył się czas wydawania posiłków. W drodze do jadalni spostrzegła, że w recepcji zameldowuje się kolejny gość. Był wysoki i bardzo przystojny. Wyglądało na to, że jest sam. Mijając go usłyszała kilka słów, wypowiedzianych przez niego nienaganną angielszczyzną. Przez cały lunch wypatrywała go, ale nie pojawił się więcej.

Stanley zaprowadził go do pokoju, najwidoczniej nie zależało mu w tej chwili na zjedzeniu posiłku. Caroline skończyła jeść i westchnąwszy ruszyła w kierunku tarasu. Wkrótce pochłonęła ją lektura książki. W pewnym momencie usłyszała czyjeś kroki. Podniosła głowę i ujrzała nowego gościa wychodzącego z hotelu i zmierzającego w kierunku alejki. Nawet nie spojrzał w jej stronę. Zamknęła książkę i przez długą chwilę wpatrywała się w ocean.

Przyszło jej na myśl, że przyjemnie byłoby przespacerować się do Dunmore. Podniosła się z wygodnego fotela i skierowała do wyjścia. Czekala ją trudna decyzja - ma skrócić w prawo czy w lewo? Zdecydowała się iść w prawo. Słońce zaczęło mocno przypiekać, ale gęsta zieleń po obu stronach drogi chroniła ją przed palącymi promieniami. Gdy roślinność nieco się przerzedziła, Caroline spostrzegła kościół i cmentarz, które mijała jadąc do hotelu.

Czy to naprawdę zdarzyło się dopiero wczoraj? Spokój i powolne tempo życia na wyspie sprawiały, że zapominało się o biegnącym czasie.

Tuż za cmentarzem natknęła się na stoisko oferujące słomkowe kapelusze, torby na zakupy, paski i mnóstwo innych rzeczy. Młody mężczyzna uśmiechnął się do Caroline. Zaciekały ją jaskrawe kolory, na jakie ufarbowana była słoma, i nim zdążyła się zorientować, co robi, nabyła dwa kapelusze z szerokimi rondami i torbę. Cena wydała jej się śmiesznie niska, zapłaciła jednak żadaną sumę nie komentując jej ani słowem.

Chwilę później dotarła do skrzyżowania. Instynktownie skręciła w prawo, czując, że dojdzie w ten sposób do centrum Dunmore. Miała rację - po paru minutach dostrzegła kolorowe baraki wystające znad koron otaczających je drzew, zupełnie blisko od miejsca, w którym się znajdowała. Poczła dreszczyk podniecenia, miała ochotę na zakupy. Jeszcze na lotnisku wymieniła sporą ilość amerykańskich dolarów na miejscową walutę i właśnie zamierzała zacząć ją wydawać.

Rzeczywistość nieco ją rozczarowała. Większość sklepów sprzedawała żywność, kosmetyki lub podobne towary. Kupiła w nich trochę owoców i sok. Pozostałe sklepy były zamknięte, a przynajmniej ich duża część. Poświęciła chwilę na oglądnięcie ludowych wyrobów, ale nie znalazła nic, co by ją zainteresowało. Stała na ulicy zastanawiając się, co robić dalej. W tym samym momencie spostrzegła mężczyznę, który zatrzymał się w jej hotelu. Nie potrafiła powiedzieć, skąd nadszedł, ale najwyraźniej zmierzał w jej kierunku. Gdy podszedł bliżej, uśmiechnęła się i zagadnęła.

- Dzień dobry. Chyba mieszkamy w tym samym hotelu - „Ruchomych Piaskach”, prawda? - Mówiąc to czuła, że jej serce bije szybciej niż zwykle.

- Ach, tak, rzeczywiście tam się zatrzymałem. No cóż, w takim razie do zobaczenia. Uśmiechnął się chłodno i ruszył w dalszą drogę.

Caroline poczuła się głupio stojąc tak z rękoma pełnymi różnych słomianych wyrobów. „Mógłby być nieco bardziej przyjazny, pomyślała urażona. A swoją drogą, niepotrzebnie się odzywałam.”

Żałowała swej impulsywności i przyrzekła sobie, że w przyszłości będzie się zachowywać z większą rezerwą.

Spacerowała powoli ulicami Dunmore i oglądała schludne, niewielkie domki. Na ulicy było niemal pusto, tylko parę dzieciaków siedziało w milczeniu na balustradzie. Na przystani, do której dotarła po chwili, panował podobnie leniwy nastrój. W zwykłych warunkach czułaby się nieco przygnębiona, a nawet znudzona. Jednak szalone zimowe miesiące spędzone w Pittsburghu sprawiły, że takie otoczenie wpływało na nią kojąco. Tylko wspomnienie nie odwzajemnionej grzeczności ze strony napotkanego mężczyzny psuło jej nieco przyjemny obraz tego dnia - ale to nie było ważne, nie wystarczało, by zmienić jej nastrój.

Podziwiała przez chwilę widoczną z oddali zieloną wyspę, po czym odwróciła się i ruszyła w drogę powrotną. Jej dobre samopoczucie mąciły jakieś niejasne przeczucia. Zaczepiły ją dwie dziewczynki prosząc o pieniądze na nową szkołę, która miała powstać na wyspie. Właściwie nie uwierzyła im, ale dała każdej 50 centów, co wywołało u nich wybuch entuzjazmu.

Zaniosła całe swoje zakupy do pokoju, przebrała się w dwuczęściowy kostium kąpielowy i przecinając trawnik skierowała się ku plaży. Natknęła się tam na nieznanego, ale unikała go starannie. Wybrała kabinę możliwie najbardziej odległą od tej, którą zajmował, studiując jakieś opasłe tomisko. Tricia, dziewczynka, którą poznała poprzedniego dnia, podeszła i usiadła na piasku obok Caroline.

- Cześć. Myślałam, że już się pani dzisiaj nie pojawi na plaży.

- Byłam tu wcześniej rano. A gdzie ty się podziewałaś w tym czasie? - zaśmiała się Caroline.

- Była tu pani dzisiaj rano? A ja zawsze gram wtedy z Adamem w tenisa. Nigdy mi się nie udaje wygrać. Jak tylko wrócimy na Long Island, zamierzam wziąć parę lekcji i wtedy mu pokażę!

Jej oczy rozbłysły na samo wyobrażenie zwycięstwa nad bratem.

- Od jak dawna już tu jesteś? - zapytała Caroline.

- Prawie miesiąc. Przyjeżdżamy tu każdej zimy. W lecie jeździmy do Kanady. Moja mama mieszkała tam, kiedy była małą dziewczynką. A pani gdzie mieszka?

- W Pittsburghu, w Pensylwanii.

- Czy tam jest czysto? - spytała z niepokojem Tricia. No cóż, tak jak w każdym innym mieście. Lecz z pewnością nie tak czysto jak na tej wyspie.

- Chce pani ze mną popływać? - Tricia, póki co, skończyła z geografią.

Pomysł bardzo się Caroline spodobał, wstała więc i pobiegła do wody. Tricia z piskiem ruszyła za nią. Caroline pozwoliła dziewczynce wspinać się sobie na plecy, gdy woda zaczęła sięgać powyżej pasa. Baraszkowały wśród wysokich fal, które regularnie łamały się o brzeg. Matka Tricii zawołała ją na poobiednią drzemkę.

- Nienawidzę spać! - powiedziała Tricia gwałtownie. - Ale moja mama twierdzi, że te drzemki dobrze mi robią. Muszę więc już iść. Do zobaczenia. Dziękuję za przejażdżkę. - Pobiegła na plażę przedzierając się przez morską wodę.

Caroline zastanawiała się, czy przypadkiem Tricia nie została wezwana przez matkę z powodu przebywania z „dziwną nieznajomą”. Zauważyła, że większość rodziców patrzy podejrzanie na przyjaźń swoich dzieci z innymi dorosłymi.

Caroline dopłynęła do miejsca, gdzie nie sięgała już stopami dna. Rozkoszowała się wodą, dopóki się nie zmęczyła, potem popłynęła na plecach na płyciznę, wstała i podeszła do leżaka. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Rozejrzała się i zauważyła, że przygląda jej się przystojny nieznajomy. Książka upadła mu na piasek, ale on, nie zważając na to, przyglądał

się śmiało Caroline. Jego ciemne oczy wędrowały wolno po jej ciele. Omiatał ją spojrzeniem od stóp do głowy. Caroline poczuła, że się czerwieni i czym prędzej odwróciła wzrok. Jego spojrzenie wprawiło ją w lekkie drzenie, ale po tym, jak zachował się tego samego dnia rano, postanowiła odnosić się do niego z rezerwą. Nie chciała po raz drugi wyjść na idiotkę.

„Niech sobie patrzy. Sam będzie musiał wykonać następny ruch.”

Żeby podkreślić swoją obojętność, zabrała szybko swoje rzeczy i postanowiła pójść do pokoju. Owinęła ręcznik wokół bioder i ruszyła przed siebie pewnym krokiem.

Kiedy szła przez taras, zauważyła Ricka Brannigana siedzącego pod ścianą i palącego papierosa. Pozostał nieruchomy, lecz wzrokiem odprowadził ją do samych drzwi.

Przypomniała sobie, że widziała go poprzedniej nocy na plaży, i zaczęła się zastanawiać, co on tutaj właściwie robi.

Po raz kolejny kolacja okazała się mistrzostwem sztuki kulinarnej. Caroline usiadła sama, przystojny nieznajomy zjawiał się w jadalni po jej wejściu i miała nadzieję, że zdecyduje się dosiąść do jej stolika. Rozmarzyła się, jak to byłoby miło, gdyby podszedł do niej i uprzejmie spytał, czy może jej towarzyszyć przy kolacji. Chłodno odpowiedziałaby, że może, jeśli ma na to ochotę. Przez cały czas zachowywałaby dystans i pozwoliłaby sobie na żarty z niego. Byłby pod wrażeniem jej intelektu i zauroczony jej urodą. Lecz on usiadł sam przy stoliku, mimo że z pewnością ją zauważył. Zdziwiło ją to niepomiarownie: jakież mężczyzna zignorowałby piękną, siedzącą samotnie kobietę? Caroline poczuła się, jakby ją ktoś spoliczkował. Nie zostało jej jednak nic innego, jak tylko zjeść kolację i udać się do baru na drinka.

W barze nie było innych gości i Rick Brannigan pierwszy zaczął rozmowę z nią.

- Pani Caroline Jeffers, zgadza się? - zagadnął.

- Tak. A ty masz na imię Rick?

- Tak, Rick. Rick Brannigan. Pani na długo? - Zauważyła, że miał bardzo silny brooklyński akcent. Rozmawiając z nią wycierał szkło i ustawiał butelki z alkoholem przed lustrem, które wisiało na ścianie.

- Na dwa tygodnie - odparła. Nastąpiła chwila ciszy, a w końcu Caroline zapytała: - Czy mieszkasz na wyspie przez cały rok?

Zawahał się, zanim odpowiedział, wycierając wolno wysoką szklanę.

- Cóż, jestem tu od siedmiu i pół miesiąca i nie mam zamiaru na razie się stąd ruszać. Tak, można powiedzieć, że żyję tu przez okrągły rok.

Caroline zadrżała. Mijało właśnie ponad siedem i pół miesiąca, jak jej mąż został zamordowany. Rana po jego stracie była zbyt świeża, by Caroline mogła się mylić. Jej życie dzieliło się na dwa okresy - przed i po jego śmierci.

- Wydaje się, że to niezłe miejsce do życia - powiedziała słabym głosem.

- Taak - odrzekł wolno Rick. - Prawdziwy spokój, żadnych kłótni czy burd.

Dla Caroline brzmiało to bardzo tajemniczo. W tym momencie do baru weszła jakaś para i zamówiła drinki. Rick pospieszył ich obsłużyć. Kelnerki usunęły stoliki w tylnej części jadalni i orkiestra zaczęła stroić instrumenty. Caroline pomyślała, że przed pójściem spać pokręci się jeszcze chwilę i posłucha muzyki.

Zaczął się od szybszego kawałka, jednego z hitów Beatlesów. Muzycy okazali się całkiem dobrzy i Caroline doskonale się bawiła słuchając ich gry. Następnie zagrali romantyczną melodię z lat pięćdziesiątych. Caroline zaskoczył głos, który zabrzmiał nad jej uchem. Odwróciła się i ujrzała nieznanego.

- Czy mogę panią poprosić do tańca? - Jego równe białe zęby lśniły w przyćmionym świetle. Stał czekając cierpliwie na odpowiedź.

- Oczywiście - wymamrotała wstając zgrabnie z krzesła.

Poprowadził ją na parkiet i objął w talii ramieniem. Caroline miała na sobie sukienkę z głębokim dekoltem z tyłu i czuła na skórze opuszki jego palców. Był silny i pełen wdzięku. Przypomnił jej się obraz z plaży - jego jędrne, muskularne ciało. Bardzo dobrze tańczył, podobnie jak ona, i przez dłuższy czas nie odzywali się rozkoszując się tańcem i kojącą muzyką.

- Nazywam się Jim Hansen - przedstawił się w końcu mężczyzna. - A pani?

„Cóż za ironia, że ma na imię Jim”.

- Caroline Jeffers - odparła.

- Pani czy panna Jeffers? - dopytywał się odchylając się lekko do tyłu i przyglądając uważnie jej twarzy.

- Panna - odpowiedziała nie zastanawiając się nad tym, co mówi. - Och! Proszę mi wybaczyć, tak naprawdę to pani, ale owdowiałam zaraz po ślubie, kilka miesięcy temu. - Znowu poczuła się głupio.

- Ach, tak? Taka młoda - bardzo mi przykro.

- Tak, to był naprawdę okrutny cios. Ale rzuciłam się w wir pracy i udało mi się jakoś pozbierać. Mam nadzieję, że te krótkie wakacje również mi pomogą.

- Jestem tego pewien. - Miał miły, łagodny głos. Caroline doszła do wniosku, że Hansen musiał odebrać staranne wykształcenie. Dawała mu jakieś trzydzieści parę lat, może nieco więcej. Miał na sobie świetnie skrojone spodnie i drogi blezer na ładnej, białej koszuli. Jego gęste brązowe włosy były modnie ścięte, a ciemne, lśniące brązowe oczy zdawały się ją głęboko penetrować.

Piosenka skończyła się zbyt szybko.

ROZDZIAŁ 5

Po tym tańcu Jim zaproponował spacer wokół hotelu, na co Caroline przystała. Szli w pewnej odległości od siebie gawędząc od czasu do czasu o znakomitej jakości usług świadczonych przez hotel, cudownej plaży i wspaniałej pogodzie. Wieczór był uroczy, powietrze ciepłe, a księżyc w pełni posrebrzył wszystko dookoła.

- Czy spodobała ci się przechadzka po Dunmore? - spytał w pewnej chwili Jim.

- O tak - odparła entuzjastycznie. - To takie spokojne miejsce.

- Cóż, powiedziałbym, że nieco prowincjonalne. - Caroline wyczuła sarkazm w jego głosie. - Wolę już Rio albo Monte Carlo. - Jego oschły ton sprawił, że jej wypowiedź zabrzmiała dziecinnie i naiwnie. Czy była głupia - czy też chciał, żeby się tak poczuła? Zaczerwieniła się lekko, wdzięczna losowi, że Jim nie jest w stanie zauważyć tego w ciemnościach.

- Zgaduję, że ty sporo podróżujesz? - spytała nieco arogancko.

- A, tak. Po całym świecie. - Jego głos brzmiał tak, jakby był zmęczony swoim bogactwem.

Caroline zaciękała ta wypowiedź, ale zachowywała się ostrożnie. I ona trochę podróżowała - kiedy była w college'u spędziła lato w Europie - ale zdawała sobie sprawę, że jej doświadczenia w porównaniu z tym, co widział Jim, muszą być żałośnie ubogie.

- Bardzo bym chciała, żeby te wakacje okazały się właśnie ciche i spokojne - stwierdziła. - Wzięłam więc ze sobą mnóstwo książek. Cieszę się, że nareszcie mam szansę nieco poczytać. Ostatnio nie miałam czasu dosłownie na nic.

- O? A co teraz czytasz?

- W tej chwili Szekspira.

- A, tak. Znam dobrze tego dżentelmena. A co konkretnie?

- „Otella”.

- Tego, co kochał niezbyt mądrze, ale zbyt mocno...

Jim zamyślił się. Przechodzili właśnie w cieniu drzew przy pustych o tej porze kortach tenisowych. Caroline słyszała głosy ludzi rozmawiających w świetlicy. Stwierdziła, że podobało jej się jego towarzystwo, subtelny zapach wody kolońskiej i ciepło ciała. Przypomniała jej się łagodna siła jego palców, które pieściły ją delikatnie, kiedy tańczyli.

Niespodziewanie Caroline poczuła przyływ gorąca, Nie była pewna, skąd wzięło się to podniecenie - czy działała tak na nią cicha noc, słodkie zapachy i szum oceanu, czy też obecność przystojnego, pewnego siebie mężczyzny. Drżała ogarnięta nagłą namiętnością i poczęła tonąć w sennym pożądaniu.

- Myślę, że powinienem wracać do pokoju - Jim rozwiął czar tej chwili. - Jeżeli chcesz, to odprowadzę cię do hotelu. - Jego głos brzmiał tak wyblakłe.

Caroline otrząsnęła się z marzeń, których on najwyraźniej nie zauważył. Targało ją dzikie rozczarowanie, ale udało jej się nic po sobie nie pokazać.

- Oczywiście, będzie mi bardzo miło. Ja również jestem zmęczona.

Odwróciła się, by wejść na schody wiodące na tylny taras, ale Jim złapał ją za rękę.

- Tu panuje zbyt duży hałas. Chodźmy inną drogą.

- Czy wybierasz się jutro na plażę? - spytała Caroline nie chcąc go jeszcze wypuścić.

Miała nadzieję, że w jej głosie nie zabrzmiała prośba, czy zbyt natarczywość.

- Nie mam pojęcia - odrzekł wciąż zamyślony. - Żyję chwilą.

Caroline zaczęła się zastanawiać, co go nurtuje. Pod tym pewnym i łagodnym obliczem czaił się smutek. Kiedy weszli do hotelu, puścił jej rękę, powiedział dobranoc i odszedł do baru.

Caroline zasmucona obróciła się i poszła na górę do swojego pokoju.

Wślizgując się do wielkiego łóżka myślała o Jimie Hansenie. Zdawał się tak wyrafinowany, pewny siebie. Ze smutkiem skonstatowała, że nie wydawał się nią naprawdę zainteresowany. Poprosił ją do tańca, gdyż lubił tańczyć, a ona była jedyną samotną kobietą. Czy ona zainteresowała się nim dlatego, że był jedynym samotnym mężczyzną, czy dlatego, że był samotny? Nie wiedziała.

Po chwili wstała z łóżka i podeszła do okna. Spokojny ocean szumiał cicho, odbijając światło księżyca. Palmy kokosowe kołysały się lekko na wietrze. Ktoś spacerował po plaży.

„Pewnie jakiś tubylec”, pomyślała.

Niespodziewanie z cienia drzew wyłoniła się jeszcze jedna sylwetka: Rick Brannigan! Ci dwaj stali pod drzewami i rozmawiali. Co jakiś czas Rick obracał się w stronę hotelu. Caroline zdawało się, że wymieniają się jakimiś przedmiotami.

Kiedy tak wychylała się przez okno starając się dostrzec coś więcej, Rick odwrócił się po raz kolejny i spojrzał - tak, była tego pewna - na nią. Czym prędzej odskoczyła od okna. Na czole pojawiły się jej małe kropelki potu. Zacisnęła ręce, mając nadzieję, że jej nie dostrzeże. Jeżeli załatwiali tam jakieś lewe interesy, a ona była tego świadkiem...

- Och, jakaż ja jestem niemądra - zrugła się. - Ponosi mnie fantazja - zaśmiała się ze swoich urojeń i wróciła do łóżka.

Kiedy blady księżyc zataczał na niebie swój krąg, Caroline śniła o Jimie Hansenie - lecz był to dziwny, gorzki sen. Cytował Szekspira i nabijał się z niej za to, że nie podróżowała tyle co on. Starła się od niego uwolnić, biegała na wszystkie strony, lecz dokądkolwiek się udała, czekał już naśmiewając się z niej i dokuczając.

Obudziła się w fatalnym nastroju, usiadła i starała się zrzucić z siebie senne widziadła. Wiedziała, że w jej śnie przewija się część prawdy - Jim Hansen pokazał poprzedniego dnia, że potrafi być arogancki. W Dunmore splawił ją, kiedy próbowała być dla niego miła. Gdy miał ochotę zatańczyć, okazał się bardzo wdzięcznym partnerem. Stała się dla niego

sposobem na zabicie czasu - niczym więcej. Jeżeli mogłaby jeszcze raz przeżyć ten wieczór, z pewnością odmówiłaby pójścia z nim na spacer.

Wstając z łóżka postanowiła, że będzie od tej pory unikać Jima. Zdała sobie sprawę, że wczorajszy wybuch pożądania nie miał żadnego związku z samym Jimem. Po prostu była samotną, romantyczną kobietą, która nagle znalazła się w tamtej sytuacji. Umyła się, założyła jeansy i luźną bawełnianą koszulę, po czym zeszła na śniadanie.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy Caroline zeszła do jadalni, dwa stoły były już zajęte. Przy jednym siedziała jakaś młoda para, a przy drugim rodzina Tricii. Uśmiechnęła się do swojej młodej przyjaciółki i zajęła miejsce pod oknem. Jak zwykle na każdym stoliku znalazły się kwiaty i ręcznie wypisane menu. Wybrała jajka na miękko bez skorupki, tost i kanadyjski bekon. Uśmiechnęła się do siebie myśląc, że rzadko pozwala sobie na takie ilości jedzenia o tak wczesnej porze.

Podeszła do niej Tricia. Caroline odniosła wrażenie, że dziewczynka jest zasmucona.

- Jutro wyjeżdżamy - oznajmiła Tricia.

- Ach, to dlatego jesteś taka smutna - zrozumiała Caroline. - Nie cieszysz się, że już wkrótce ujrzysz swoich przyjaciół na Long Island?

- Chyba tak - odparła przybita. - Chociaż wolałabym zostać tutaj. Ocean wygląda tu o wiele ładniej niż w domu i mogę codziennie grać w tenisa. Czy chce pani pójść ze mną na spacer po śniadaniu? - Jej duże smutne oczy wpatrywały się w Caroline wyczekiwaniem.

- Z przyjemnością, Tricio. Ale najpierw spytaj się mamy, czy nie ma nic przeciwko temu, dobrze?

- Na pewno się zgodzi, ale zapytam jej, jeśli pani na tym zależy. - Tricia ożywiła się, kiedy Caroline zgodziła się pójść z nią na spacer. - Poczekam na panią na tarasie - dodała i pobiegła do swojego stolika. Caroline podsłuchiwała jej rozmowę z matką.

- Ależ, oczywiście, kochanie. Nie odchodź jednak za daleko.

Kiedy kelnerka wniosła śniadanie, Caroline zauważyła Jima wchodzącego do jadalni. Usiadł przy stoliku niedaleko niej. Szybko odwróciła wzrok i udawała, że jest bardzo zajęta jajkami. Miała tego dnia wilczy apetyt i zjadła wyborny posiłek do ostatniego okruszka. Gdy skończyła pić kawę, wstała nie patrząc na Jima i wyszła na taras. Nigdzie nie dostrzegła Tricii i trochę ją to zirytowało, lecz w kilka sekund później dziewczynka wypadła zza rogu budynku wprost w jej objęcia.

- Tak się cieszę, że idzie pani ze mną - wykrzyknęła Tricia, gdy schodziły w dół drewnianych schodów prowadzących na plażę. Szczebotała w podnieceniu, kiedy szły boso po mokrym piasku. Daleko na morzu widać było łodzie rybackie, które wolno wracały do brzegu. Młoda kobieta i jej mała towarzyszka szły po plaży kierując się na południowy

kraniec wyspy. Po drodze minęły kilka ukrytych w drzewach domów. Doszły do innego hotelu. Tricia stwierdziła, że kiedyś spędzili w nim wakacje, ale ponieważ „Ruchome Piaski” były o wiele miłsze, zdecydowali od tamtej pory przyjeżdżać właśnie tam. Kiedy doszły do punktu, w którym brzeg urywał się i skręcał na zachód, postanowiły się wracać.

- Co pani robi w Pittsburghu?

- Mam sklep z ubraniami.

- Och! Czy ma pani jakieś stroje dla dziewczyn w moim wieku? - Tricia szeroko otwarła oczy.

- Obawiam się, że nie - odparła Caroline. - Sprzedaję tylko ubrania dla kobiet. Ale kiedyś, kiedy będziesz dorosła, możesz przecież przyjść do mnie. Tricii to nie wystarczało.

- Ale ile będę musiała czekać! Czy swoje stroje kupuje pani u siebie w sklepie? - Tricia zdała sobie sprawę, że pyta o rzeczy tak oczywiste, i wybuchnęła śmiechem. - Mama mówi mi, żebym przestała wciąż zadawać głupie pytania, ale czasami o tym zapominam.

- Jeżeli nie zna się odpowiedzi, to żadne pytanie nie jest głupie. Możesz mnie pytać, o co tylko chcesz.

- Czy ma pani chłopaka?

- Nie, nie mam. - Caroline zastanawiała się, czy rzeczywiście powinna była pozwolić pytać o wszystko.

- Ja też nie. Podoba mi się Steve, chłopak z mojej klasy. Ale on mówi, że nie umiem grać w baseball ani w nic innego. Kiedyś dałam mu list, a on mi go oddał z rozgniecionym pajakiem w środku. Mama twierdzi, że muszę poczekać, aż on wydorosłeje, a wtedy będzie już lubił dziewczyny.

- Wiesz, czasami chłopcom zabiera sporo czasu, zanim zaczną się interesować dziewczynami. Po prostu musisz być cierpliwa - Caroline uśmiechnęła się do miłosnych zapędów Tricii.

Kiedy ujrzały hotel, Tricia pobiegła przed siebie, a potem szybko wróciła do Caroline.

- Idę teraz grać z Adamem w tenisa. Bardzo podobała mi się ta przechadzka. Może jutro, zanim wyjadę, wybrałybyśmy się w przeciwnym kierunku?

- Z przyjemnością. Życzę ci wygranej. Do widzenia!

Caroline ujrzała Adama czekającego cierpliwie z raketami tenisowymi w ręku. Wydawał się taki spokojny w porównaniu ze swoją lubiącą towarzystwo siostrą.

Kiedy doszła do hotelu, nie było w nim ani śladu Jima.

Na plaży Caroline znalazła pustą kabinę i zaczęła przeglądać czasopismo. Człowiek opiekujący się plażą podszedł do niej z rozłupanym orzechem kokosowym w ręku.

- Proszę się napić. Jest bardzo dobry. - Wręczył jej owoc, który wypełniony był mlecznym płynem. Kiedy podniosła go do ust, była zaskoczona rozkosznym smakiem.

- Och! - wykrzyknęła. - Ależ to pyszne. Dziękuję bardzo. - Pociągnęła jeszcze jeden łyk delektując się słodkim mleczkiem.

- Kiedy pani skończy, wytnę dla pani trochę mięszu. Jest równie dobry.

Jego białe zęby błyszcząły w słońcu. Uśmiechnęła się, dokończyła pić mleczko i wręczyła mu z powrotem owoc. Wykroił nożem parę dużych kawałków, które Caroline zjadła ze smakiem.

- Proszę spróbować - zaproponowała, ale mężczyzna odmówił twierdząc, że już jadł.

- Rozumiem - powiedziała. - To bardzo miło z twojej strony, że mnie poczęstowałeś. Bardzo mi smakowało.

Mężczyzna wyprostował się, uśmiechnął do niej i odszedł do swoich zajęć.

Po zjedzeniu ostatniego kawałka Caroline położyła się na plecach i zamknęła oczy. Nie spała jednak. Kilka młodych osób baraszkowało w wodzie i ich krzyki nie pozwalały jej usnąć. Lecz nie żałowała, że nie może spać. Leżała słuchając głosów szczęśliwych ludzi i szumu fal.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała Jima na drugim końcu plaży. Z przykrością zauważyła, że był z piękną kobietą o długich, czarnych, kręconych włosach. Nie widziała jej w hotelu i nie wiedziała, kto to mógł być. Stali na linii wody rozmawiając. Ku uciesze kilku mężczyzn na plaży kobieta miała na sobie skąpe bikini. Ale ani ona, ani Jim zdawali się nie dostrzegać ich wzroku. Byli tak zajęci rozmową, iż wydawało się, że nic do nich nie dociera, Caroline przewróciła się na brzuch i odwróciła od nich wzrok.

Żałowała, że nie ma przy niej Jess. Wyspa i hotel były idealne, ale ona wolała mieć kogoś do towarzystwa, kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, przynajmniej raz na jakiś czas.

„Cóż, wkrótce się tu zjawi”, uspokoiła się w myślach, wracając do czytanego artykułu. Mówił on o nauczaniu szympanсів komunikowania się przy użyciu języka znaków. Caroline zafascynowały wyniki, jakie uzyskały małpy. Kiedy skończyła czytać, wstała, pozbierała swoje rzeczy i ruszyła do hotelu obawiając się, że dostanie poparzeń, jeżeli zostanie dłużej.

Zauważyła, że Jim i jego przyjaciółka leżeli obok siebie na piasku wciąż pochłonięci rozmową. On dostrzegł Caroline, gdy ta szła do hotelu, i pomachał do niej. Nie odpowiedziała mu, lecz odwróciła się i przyśpieszyła kroku. Po chwili poczuła się głupio. To bardzo nieładnie z jej strony, że tak się zachowała. Nie umiała znaleźć żadnego wytłumaczenia, dlaczego tak postąpiła. Jej gest był brzydki, nieprzyjazny - bez żadnych przesłanek, i bardzo go żałowała. Poszła na górę i padła na łóżko.

Po kilku minutach usłyszała pukanie. Serce biło jej szybko, kiedy szła otworzyć drzwi - ale okazało się, że była to tylko recepcjonistka.

- Nowi goście, którzy przybyli do hotelu, tak mnie zaabsorbowali, że nie mogłam pani tego wręczyć, kiedy przechodziła pani obok recepcji - podała Caroline telegram. -

Przepraszam, że pani przeszkadzam, ale pomyślałam, że pewnie będzie pani chciała go przeczytać.

- Ależ proszę mnie nie przepraszać. Naprawdę nic ma za co. Cieszę się, że pani mi go przyniosła. Dziękuję - uśmiechnęła się.

Kiedy recepcjonistka wyszła, Caroline szybko otworzyła telegram. Był od Jess.

Caroline STOP Mam pozwolenie na wcześniejszy egzamin STOP
przyjeżdżam na Harbour we wtorek po południu STOP
Całuję STOP Jess STOP.

Caroline była szczęśliwa. Nie widziała siostry przez ponad cztery miesiące, gdyż obie były bardzo zajęte. I mimo, że nigdy nie zwierzały się sobie z intymnych spraw, to jednak zawsze świetnie czuły się w swoim towarzystwie. Jak dobrze będzie mieć ją znów przy sobie.

Początkowo Caroline zamierzała opuścić lunch, aby uniknąć spotkania z Jimem - było jej bardzo głupio z powodu tego, co zrobiła - lecz, podbudowana dobrymi wiadomościami od siostry, zdecydowała się zapomnieć o całym incydencie, a przynajmniej nie martwić się nim zbyt. Wskoczyła w białe szorty, które wspaniale podkreślały kształt jej zgrabnych nóg, i przejechała grzebieniem po jedwabistych blond włosach.

Jim jadł lunch w towarzystwie kobiety, z którą widziała go na plaży. Miała na sobie luźną bluzkę z głębokim dekoltem i bardzo obcisłe spodnie. Była naprawdę piękna. Jim musiał tak również uważać, gdyż prawie nie odrywał wzroku od jej twarzy i pełnych piersi. Caroline doszła do wniosku, że jest to kolejny powód, aby trzymać się od niego z daleka - jeżeli tak wyglądał jego ulubiony typ kobiety, to nie chciała go w ogóle znać. Nie miała jednak ochoty na jedzenie w pojedynkę, poprosiła więc matkę Tricii i Adama, aby dzieci mogły jej towarzyszyć w czasie lunchu.

- Och, Tricia będzie z pewnością zachwycona - zawołała matka. - Adam również. To bardzo miło z pani strony, że je pani zaprasza.

Tricii usta nie zamykały się podczas całego posiłku. Adam z początku zachowywał się bardzo nieśmiało, ale potem rozkręcił się i włączył do rozmowy. Dzieci okazały się bardzo inteligentne, a Caroline świetnie czuła się w ich towarzystwie.

Zanim skończyli posiłek, Jim i jego partnerka wstali od stołu i spokojnie poszli razem na górę. Caroline widząc tak szczere zachowanie, o mało nie udławiła się sałatką z awokado. Nie chodziło jej o to, co zamierzali zrobić, ale że zachowywali się tak śmiało. Wiedziała, że ta kobieta nie była jego żoną, gdyż podsłuchiwała, jak jeden z gości mówił o niej jako o „pannie Carey”.

ROZDZIAŁ 7

Podczas kolacji Jim kompletnie zaskoczył Caroline podchodząc do jej stolika - tym razem nie było z nim żadnej kobiety - i prosząc, by pozwoliła mu się przysiąść. Nie obyła z takimi sytuacjami, zagadnięta znenacka, zdobyła się tylko na mruknięcie mające oznaczać zgodę. Jim wyglądał na nieco zmieszanego jej reakcją, usiadł jednak i położył ręce na stole.

- Ślicznie dziś wyglądasz - powiedział prześlizgując się wzrokiem po jej ciele, a przynajmniej po tym fragmencie, który widoczny był zza stołu. Miała na sobie letnią sukienkę w paski, która podkreślała świeżą opaleniznę i uwydatniała dziewczęcą figurę. Nie zainteresowała jej jednak specjalnie opinia Jima na temat jej wyglądu.

- Dziękuję - powiedziała łagodnie i powróciła do studiowania menu.

Gdy złożyli zamówienia, Jim odezwał się ponownie.

- Widzę, że lubisz towarzystwo miłych młodych ludzi - skinął głową w kierunku stołu, przy którym siedzieli Tricia i Adam z rodzicami. Żartował, ale Caroline nie była w odpowiednim nastroju, aby te żarty docenić.

- Tak, dzieciaki są naprawdę słodkie - przyznała chłodnym tonem.

- Och, nie zamierzałem cię obrazić. To była tylko niewinna uwaga - zaczął sarkastycznie, ale jego głos po chwili wyraźnie złagodniał. - Hej, o co chodzi, piękna damo? Jest pani dziś jakaś nieswoja.

- Po prostu boli mnie trochę głowa - skłamała strofując się przy okazji w myślach za tak jawnie okazywaną mu niechęć. A wszystko dlatego, że śmiał spędzić dzień z jakąś inną kobietą. Przecież nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

„Najwyraźniej nie mogę znieść, gdy dla jakiegoś mężczyzny nie stanowią głównego obiektu zainteresowania”, pomyślała. A w tym wypadku z pewnością nie była w centrum uwagi tego mężczyzny, co więcej, nie chciała, aby tak się stało.

- Tak mi przykro. Może po kolacji powinnaś się na chwilę położyć?

- Jeżeli będę miała ochotę się położyć, na pewno to zrobię, możesz być pewien - odparła szorstko, dotknięta jego pouczeniami. Z każdym słowem czuła się coraz bardziej nieswojo. On z pewnością pomyśli, że jest dziwaczką, wrogą mu z zupełnie niezrozumiałych powodów. W jej głowie kłębiły się różne uczucia, których nie potrafiła nawet precyzyjnie określić. Gdy skończyli pić kawę, Jim niespodziewanie zasugerował, że być może przechadzka po plaży pozwoliłaby jej pozbyć się bólu głowy. Nie miała ochoty na wspólny spacer, ale nie wypadało odmówić, zgodziła się więc skorzystać z jego rady. Zdawało jej się, że gdy przechodziła obok baru, Rick Brannigan dziwnie na nią spojrzał.

Noc była kolejnym pokazowym spektaklem Wysp Bahama. Niebo w kolorze soczystego błękitu usiane gwiazdami, kremowy księżyc pyszniący się nad spokojnym morzem, odbijający złote refleksy na jego powierzchni. Ciepłe powietrze pieściło ramiona

Caroline jak czuły kochanek. Zdjęli buty i spacerowali po mokrym piasku nad brzegiem oceanu. Jim delikatnie trzymał ją za rękę. Jego miękka welurowa koszula od czasu do czasu ocierała się o jej skórę. Przez kilka minut szli nie mówiąc ani słowa. Caroline jako pierwsza przerwała tę ciszę.

- Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Nie mam jakichś konkretnych planów... prawdopodobnie do czasu, aż się znudzę. A ty?

- Dwa tygodnie. W jaki sposób możesz sobie pozwolić na takie lenistwo? Nigdzie nie pracujesz?

- No cóż, prowadzę interes, a właściwie interesy. Moja obecność nie jest jednak niezbędna, można powiedzieć, że prowadzą się same.

Brzmiało to bardzo niejasno, Caroline drażyła więc dalej.

- I tak po prostu podróżujesz sobie po świecie? Gdzie właściwie mieszkasz?

- Mój interes i mój stały dom znajdują się w Nowym Jorku. Masz rację, podróżuję aż do momentu, gdy odczuję potrzebę powrotu. Czy są jeszcze jakieś pytania? - wyglądał na rozdrażnionego.

- Przecież to ty zaproponowałeś mi spacer. Jeżeli miałeś na myśli przechadzanie się bez słowa, trzeba było zaznaczyć na samym początku - nie pozostała dłużna Caroline.

- Mamy ostry języczek, co? Nie, nie chodzi mi o milczące towarzystwo, ale jest całe mnóstwo innych tematów do rozmowy oprócz mnie i moich upodobań - przynajmniej dla większości ludzi.

Caroline aż zatkało z oburzenia. Stanęła i odwróciła się ku niemu ze wściekłością.

- Z całą pewnością jesteś jedną z najbardziej aroganckich osób, jakie zdarzyło mi się spotkać w życiu! Bardzo mi przykro, że zanudziłam cię swoimi wysiłkami, aby dowiedzieć się czegoś na twój temat! Staralam się po prostu zachowywać jak człowiek, ale jeśli, według ciebie, nie stanęłam na wysokości zadania, to możesz sobie sam dotrzymywać towarzystwa - nie mam ochoty zabawiać cię wyrafinowaną konwersacją!

Zamierzała właśnie ruszyć w stronę hotelu, gdy Jim chwycił ją w pasie i mocno przytrzymał. Wrywała się, chcąc się uwolnić z jego ramion, ale bez wysiłku odwrócił ją twarzą ku sobie i nagle jego miękkie wargi zaczęły szukać jej ust. Całował łagodnie, a jego silne dłonie przesuwały się po jej częściowo tylko osłoniętych sukienką plecach. Caroline straciła na chwilę głowę, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Nagle gwałtowne pragnienie przeszło jej ciało, które stało się miękkie i podatne, przytuliła się mocno do Jima oddając jego namiętne pieszczoty. Ogarnęło ją pożądanie. Jego zapach, dotyk rąk i natarczywych ust wywoływały w niej dziwne drżenie. Poza nimi dwojgiem nie istniało już na świecie nic ważnego. Kiedy Jim zaczął całować jej szyję, a potem ramiona, Caroline poczuła, że zaczyna szybciej i ciężiej oddychać. Zaczerwieniona odsunęła się nieco.

- Ktoś nas może zobaczyć! - wyszeptała. Wyprostował się i opuścił swobodnie ramiona.

- Miejsca takie jak to zostały stworzone do odkrywania namiętności. Ale jeśli nie zaliczasz się do namiętnych osób...

Nie dokończył, Caroline zrozumiała jednak jego intencje. Odwróciła się powoli starając się nie ujawnić ogarniającego ją gniewu. Była oszołomiona siłą własnego pożądania i zaniepokojona łatwością, z jaką poddała się Jimowi zaledwie moment po gwałtownej kłótni.

- Nie masz ochoty mi nic o sobie powiedzieć, a jednak oczekujesz, że rzucę się bez zastanowienia w twoje ramiona - powiedziała spokojnie. - Przykro mi, ale to nie mój styl.

- Daj spokój. Jeszcze przed chwilą to był twój styl. Może się mylę, ale nie wydaje mi się, żebyś się do tego specjalnie zmuszała.

Nagle stał się szorstki i nieprzyjemny.

- Może rzeczywiście się do tego nie zmuszałam, ale z pewnością nie było to przemyślane działanie - odgryzła się, przyspieszając kroku. Nie mogła sobie wybaczyć okazania słabości przed tym butnym mężczyzną. Po raz kolejny przyszło jej do głowy, że chciał ją tylko wykorzystać, tak jak poprzedniego wieczoru. Nie interesowały go zupełnie jej uczucia czy myśli. Miała się stać tylko kolejną łatwą zdobyczą, jak zapewne wiele innych kobiet. W jego fachowych pieszczotach nie czuło się ani odrobiny uczucia - to był tylko wielokrotnie powtarzany schemat.

Caroline szybkim krokiem szła w kierunku hotelu. Jim nie próbował jej dogonić, ale z rękami w kieszeniach spacerował po wyludnionej plaży. Dotarła do miejsca, w którym zostawili buty, i musiała się zatrzymać na moment, aby założyć sandały. Wykorzystał to Jim podchodząc do niej bliżej.

- Caroline - zaczął - jest mi przykro, że się zdenerwowałaś, naprawdę. Masz rację. Nie udzieliłem ci zbyt wielu informacji na swój temat, ale taki już mam zwyczaj. Nie chciałem być niegrzeczny. Gdybym jednak nie miał absolutnej pewności, że chcesz się ze mną całować, nie zrobiłbym tego. Wiem, że tego chciałaś... Po prostu zapomnijmy o tym zdarzeniu.

Stał spokojnie patrząc, jak szarpie się z zapięciem sandałów. W jego głosie nie było żadnych emocji.

Caroline była gotowa nieco odtajeć, widząc, jaki jest smutny, ale jego sugestia, że chciała tej namiętności, jego niewzruszona pewność, z jaką wypowiadał sądy na jej temat, doprowadzała ją ponownie do szału. Kimże on był, aby mówić jej, co naprawdę czuła? Albo czego chciała? Nie powiedziała jednak ani słowa i po prostu ruszyła w dalszą drogę. Po dojściu do hotelu skierowała się prosto do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ 8

Dochodziła dziesiąta, a Caroline była zbyt podniecona, by spać. Chodziła po pokoju, bez końca odtwarzając w myślach tę scenę. Starła się przypomnieć sobie, o czym wtedy myślała. Przypomniała sobie nagły gniew i to, jak uciekła od Jima. Lecz przede wszystkim miała w pamięci pulsującą żądzę, która przechodziła przez jej ciało, i przebłysk, że właśnie traci panowanie nad sytuacją, że zmysły zaczynają wymykać się jej spod kontroli.

Kiedy jeszcze raz przeżyła cały incydent, pożądanie wróciło z całą siłą, jakby ponownie trzymał ją w ramionach. Caroline musiała przyznać przed sobą, że z własnej woli poddała się temu bezmiarowi namiętności. Bez wahania wtuliła się w jego ramiona. Nie mogła pogodzić się z myślą, że tak łatwo uległa Jimowi. Najbardziej ubodło ją, że on zachowywał się tak, jak powinien, a to ona postąpiła głupio. Był z pewnością o wiele bardziej doświadczony w tych sprawach niż ona - jak mogła przypuszczać, że uwierzy w jej zapewnienie, że nie odpowiedziała z ochotą na jego zaloty?

- Głupia, głupia, jakaż ja jestem głupia! - ofuknęła się.

Była pewna, że teraz Jim myśli, że jest głupiutką pensjonarką, naiwną i dziecinną, a co najgorsze - nieszczerą.

Szybko się rozebrała i wzięła długi, gorący prysznic, ścierając z siebie najmniejszy ślad jego subtelnej wody kolońskiej i niecierpliwych uścisków. Po prysznicu poczuła się trochę lepiej. Wślizgnęła się do łóżka biorąc ze sobą kryminał Agathy Christie, swojej ulubionej pisarki. Po tak wielkich emocjach tego dnia usnęła szybko, trzymając na brzuchu otwartą książkę.

Następnego ranka przy śniadaniu matka Tricii zaprosiła ją do ich stolika, a Caroline z radością przyjęła to zaproszenie.

- Jestem Terri Arlen, a to mój mąż Lou. Jaka szkoda, że już wyjeżdżamy i nie będziemy mieli szansy lepiej się poznać.

- Rzeczywiście. Zapewne Tricia zdążyła już mnie przedstawić.

- Caroline, nieprawdaż?

- Tak, Tricia powiedziała mi, że przyjeżdżacie tu każdego lata.

- O tak, kochamy to miejsce - powiedziała Terri z przekonaniem. - Rozglądamy się tu za jakąś niewielką posiadłością, miałyby to być nasze zabezpieczenie na starość. Choć nie jestem pewna, czy będziemy się mogli przyzwyczaić do tak cichego i spokojnego miejsca po życiu spędzonym na ruchliwych przedmieściach Nowego Jorku - zaśmiała się.

- To prawda - zgodził się Lou. - Chyba za bardzo do tego przywykliśmy, lecz zawsze można przecież pomarzyć.

Caroline pomyślała o swoim zabieganym życiu i przyznała, że taka nagła zmiana tempa może się nie udać.

Kiedy tylko dzieci skończyły jeść, Terri kazała im iść do pokoju i spakować rzeczy.

- Przykro mi dzieciaki, nie będzie dziś żadnego tenisa i pływania. Musimy zdążyć na samolot, więc lepiej pośpieszcie się z pakowaniem. Chciałabym jeszcze raz rzucić okiem na tę prześliczną plażę, czy nie miałabyś ochoty się ze mną przejść? - powiedziała zwracając się do Caroline.

Lou zniknął na górze, by pomóc dzieciom popakować ich rzeczy, a dwie kobiety zeszły na plażę.

- Widziałam cię, jak wczoraj wychodziłaś z pewnym przystojnym mężczyzną - zauważyła Terri. - Czyżby jakiś wakacyjny romans?

Caroline oblała się rumieńcem przypominając sobie spotkanie z ostatniej nocy.

- Niezupełnie. W zasadzie on nie jest w moim typie. Ani ja w jego.

- O, fatalnie. Słyszałam, że właśnie się rozwiódł i jest bajecznie bogaty. W tak maleńkim hotelu jak ten ludzie dowiadują się o innych wielu rzeczy, czy się tego chce, czy nie - stwierdziła Terri.

Caroline nadstawiła uszu słysząc, co mówi Terri. Podejrzewała, że Jim ma pieniądze, ale ten rozwód, to było coś nowego. Nie zdziwiła się jednak zbytnio. Zastanawiała się, czy nie zadać Terri paru pytań, lecz w końcu odstąpiła od tego zamierzenia.

- Dla mnie ta wyspa jest najcudowniejszym miejscem na ziemi - westchnęła Terri wpatrując się w bezmiar oceanu. - Zawsze czuję żal, gdy muszę ją opuszczać. - Przez kilka chwil stała nieruchomo chłonąc piękno plaży. - Cóż, niestety muszę wsadzić rodzinę do taksówki. Nie możemy już zwlekać.

- Odprowadzę cię do hotelu - zaproponowała Caroline. - Chciałabym się pożegnać z Tricią i Adamem.

- Och, przypomniałaś mi o czymś - Tricia popłacze się chyba ze szczęścia, jeśli przyślesz jej kartkę na urodziny. Są w przyszłym miesiącu, dam ci nasz adres, jeżeli nie masz nic...

- Ależ oczywiście. To żaden problem. Twoje dzieci są naprawdę urocze.

Kiedy dotarły na taras, Terri usiadła przy jednym ze stolików i szybko napisała adres na kawałku papieru.

- Masz. To naprawdę miło z twojej strony, że się zgodziłaś. Wielkie dzięki. - Terri zdawała się szczerze zobowiązana.

Jej mąż pojawił się w drzwiach obładowany walizkami wszelkiej wielkości i kolorów. Wyglądał komicznie. Stanley niósł taką samą ilość bagażu. Dotarli jakoś do podjazdu, przy którym po kilku minutach pojawił się George, jedyny taksówkarz na wyspie.

Kiedy wszystko zostało już wepchnięte do samochodu, Caroline pocałowała się z dziećmi na pożegnanie, po czym poszła do pokoju, by przebrać się w kostium kąpielowy. Postanowiła nie oddalać się od hotelu, gdyż Jess miała przyjechać po południu. Myśl o szybkim ujzeniu siostry cieszyła ją bardzo.

Na wypadek, gdyby Jess przybyła wcześniej, powiedziała recepcjonistce, że idzie na plażę. Potem ruszyła raźnie przed siebie rozkoszować się wspaniałą pogodą. Wierzyła, że kiedy będzie opuszczać wyspę, jej skóra nabierze pięknego brązowego koloru.

Ku jej zdziwieniu jedyną osobą opalającą się był Jim, który od razu ją zauważył. Na jej policzku wykwitł rumieniec wstydu i żalu. Jim zbliżał się szybkim krokiem.

Kiedy podszedł do niej, skrzyżował ręce na piersiach, a na jego wargach pojawił się ślad uśmiechu.

- Caroline - zaczął - wiem, że martwisz się tym, co stało się zeszłej nocy, i nie chciałbym jeszcze pogarszać sprawy. Pragnę jednak, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co zaszło. Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak wrażliwa. Wzięło się to z mojej błędnej oceny sytuacji - cóż za fatalna pomyłka. Nie proszę cię o przebaczenie, ale chcę ci powiedzieć, że już zapomniałem o tym, co się stało - spojrzał na nią z wyczekiwaniem. Caroline bardzo starała się coś powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Było to tak nieoczekiwane - rozwiązała już tę kwestię przyjmując, że błąd nastąpił z jej strony. Nie spodziewała się żadnych następnych spotkań z Jimem.

- Cieszę się. Ja również o wszystkim zapomniałam - wydukała z trudem, nie poznając swojego głosu.

Ta jedna wypowiedź tak ją osłabiła, że usiadła, by odzyskać równowagę. Jim przez dłuższą chwilę nic nie mówił. W końcu odezwał się ponownie:

- Jesteś piękną kobietą, Caroline. Podejrzewam jednak, że masz za sobą ciężkie przeżycia i nie wiesz, jak sobie radzić z okrucieństwami tego świata. Starasz się pewnie w nic nie angażować. Czy mam rację? - Mówił do niej, jakby był jej ojcem, co w tym momencie bardzo Caroline odpowiadało.

- Chyba tak - przyznała. - Prowadzę sklep i od kilku miesięcy spędzam w nim niemal każdą chwilę. Ale musiałam czymś zająć umysł po śmierci mojego męża. Wydaje mi się jednak, że udało mi się jakoś pozbierać. Nabrałam pewności siebie i zaczęłam optymistycznie patrzeć na życie.

Słowa Jima pobudziły ją do nowego spojrzenia na siebie i to, co ostatnio robiła. Patrząc w przeszłość zrozumiała, jak bardzo odcięła się od innych ludzi. Znowu musiała z przykrością stwierdzić, że miał rację.

- Każdego spotykają w życiu jakieś nieszczęścia - powiedział. - Musimy nauczyć się żyć dalej, trzymać się naszego człowieczeństwa. Odsunięcie się od ludzi nic nie daje. Poza tym nie wyglądasz mi na ascetkę - co zamierzasz robić po wakacjach?

To był silny cios.

Caroline nagle zdała sobie sprawę, że wróci do Pittsburgha, do codziennego kieratu. Jej wyprawa na Wyspy Bahama stanie się zaledwie nierealnym odskokiem, oddechem od jej dotychczasowego życia. Nawet marzenia o spotkaniu na tych wakacjach kogoś miłego ograniczały się do krótkiego okresu dwóch tygodni. A potem miała zapomnieć o wszystkim.

Zamykanie się w sobie stawało się jej sposobem na życie. Lecz nie wspomniała o tym ani słowa Jimowi.

- Nie mam żadnych konkretnych planów. Oczywiście będę się musiała zająć sklepem... - zaczęła.

- Nie chciałbym cię pouczać - przerwał jej Jim. - Nie wrócę już więc do tego tematu. Chciałem po prostu uniknąć sytuacji, w której powstałyby między nami jakieś nieporozumienia. Byłoby głupotą rujnować sobie tak cudowne wakacje. Życzę ci miłego dnia - uśmiechnął się i odszedł wolno.

Caroline przypatrywała mu się z odrobiną smutku. Zdawało się, że naprawdę troszczy się o nią i że udało mu się niejednego domyślić. Po tej rozmowie nie wiedziała, co ma do niego czuć. Wydarzenia ostatniej nocy zapobiegły temu, by ich związek przerodził się w coś głębszego. Jim był od niej znacznie starszy, bardziej doświadczony i zdawał sobie z tego sprawę. To, co powiedział, sprawiło, że zaczęła myśleć o sobie zupełnie inaczej niż do tej pory. Miała się zawsze za bardzo niezależną i pewną siebie, teraz zdała sobie sprawę, że ta pewność odnosiła się tylko do niektórych aspektów jej życia. Sklep był jednym z nich - prowadziła go po mistrzowsku. Ale z drugiej strony, nie miała żadnego doświadczenia w miłości - jej jedyny, najważniejszy związek z mężczyzną został tragicznie przerwany, zanim naprawdę się rozpoczął. Spotkanie z Jimem pokazało, jak bardzo nie radzi sobie w takich sytuacjach. Było to coś, nad czym będzie musiała się głęboko zastanowić...

ROZDZIAŁ 9

Jessica przybyła tuż po lunchu. Caroline miała właśnie udać się na górę, kiedy usłyszała głos siostry dziękującej taksówkarzowi za podwiezienie. Obróciła się i pobiegła w kierunku recepcji.

- Och, Jess, tak się cieszę, że tu jesteś! - wykrzyknęła ściskając mocno siostrę.

- Caroline, wyglądasz wspaniale! Nareszcie przybrałaś nieco na wadze. Ja również cieszę się z przyjazdu - mogę nareszcie trochę odpocząć po tych wszystkich egzaminach.

Jess była piękna jak zawsze, na swój zwykły, niewyrafinowany sposób. Budową ciała przypominała Caroline, była od niej jednak nieco niższa, a jej włosy układały się w fale. Obie dziewczyny miały takie same zielone oczy i podobną karnację skóry, więc łatwo można było domyślić się, że są siostrami. Ich osobowości znacznie się jednak różniły. Caroline była metodyczna i zorganizowana, natomiast Jess miała tendencje do traktowania życia niezbyt poważnie. Odznaczała się spontanicznością i ciepłem, co kontrastowało z pełną rezerwy postawą Caroline. Te różnice nie stanowiły jednak źródła nieporozumień pomiędzy nimi. Ich stosunki były zawsze bardzo serdeczne.

Caroline ucieszyła się widząc Jess. Zawiadomiły recepcjonistkę o jej przybyciu i poszły na górę do pokoju.

- Och, tu jest wspaniale! - krzyknęła Jess po obejrzeniu obszernego apartamentu. - Tak elegancko!

Przypinając orchideę do sukienki zapytała:

- Czy ty codziennie dostajesz świeże kwiaty?

- Codziennie, dzieciaku - zaśmiała się Caroline. - Tutejsza obsługa jest na najwyższym poziomie, to w końcu luksusowy hotel.

Z czułością rozczochrała włosy siostry.

- No cóż, może rozpakujemy się, a potem skoczmy na plażę. Popatrz - dodała podchodząc do okna - jaki piękny widok. To jest prywatna plaża - wyłącznie dla hotelowych gości.

Oczy Jess otwarły się szeroko pod wpływem zapierającego dech w piersiach widoku wyspy i migoczącego w słońcu oceanu.

- Och! - jęknęła. - Fantastyczne! Jak ty sobie radzisz z tym doskonałym pięknem?!

- Po zimie spędzonej w Pittsburghu jestem w stanie wchłonąć każdą ilość piękna i luksusu - odparła Caroline i obie wybuchnęły śmiechem.

- Czy jadłaś już lunch? - zapytała Caroline.

- Udało mi się coś przekąsić na lotnisku w Miami. To mi pozwoli przeżyć do kolacji. Wiesz co, rozpakuję się później, a teraz przebierzmy się i chodźmy od razu na plażę.

Caroline uśmiechnęła się do siebie. Oto dowód, jak bardzo różnią się z siostrą. Jess rzadko przedkładała obowiązek nad przyjemność, ale w końcu, jakie to miało znaczenie. Były tutaj, aby cieszyć się sobą, a Caroline nie miała zamiaru zaczynać od ustalania zasad i ingerowania w styl życia siostry.

- Jasne, dobry pomysł. Wiesz, gdzie jest twój kostium?

Okazało się, że Jess nie ma pojęcia, w której torbie co się znajduje i, musiały przekopać cały bagaż, aby go odszukać.

- Nie chcę być nudna, Jess, ale jeśli już wypakowałyśmy wszystkie twoje ubrania, to równie dobrze możemy je teraz uporządkować i powkładać do szaf - spojrzała z wahaniem na siostrę.

- Chyba masz rację - przyznała Jess i, chociaż niezbyt szczęśliwa, wzięła się do roboty. Z pomocą Caroline uporała się w ciągu paru minut i za chwilę zmierzały już ku plaży.

Znalazły kabinę i dwa wolne leżaki. Jess rzuciła swój ręcznik i nie tracąc czasu pobiegła w stronę turkusowej wody. Młoda dziewczyna stanowiła miły widok dla oka. Caroline podziwiała ją bez cienia zazdrości. Usadowiła się na swoim leżaku, odkładając kąpiel na później.

Caroline opalała się w najlepsze, gdy wróciła Jess, zmęczona i ociekająca wodą. Mrugnęła do siostry pytając:

- Jak ci się pływało?

- *Parfait!* - odparła Jess. Caroline przypomniała sobie, że w tym semestrze siostra zapisała się na kurs francuskiego. Z trudem odszukała w pamięci parę słówek i udało jej się utworzyć poprawne zdanie.

- *Pas trop froid, j'espère?*

- *Non, chaud. Parfait, ma soeur, et très belle.*

Jess wysuszyła ręcznikiem włosy i usiadła obok Caroline.

- Czuję się jak w raju! Caroline uśmiechnęła się.

- W tej małej torbie koło swojego leżaka znajdziesz olejek do opalania. Radzę ci się nim posmarować, jesteś zbyt blada, aby pozwolić sobie na długie przebywanie na słońcu.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś, ja bym o tym w życiu nie pomyślała.

Caroline natarła plecy siostry, tak jak niedawno zrobił to dla niej pracownik hotelu. Widziała go właśnie, jak próbował długim kijem strącić kokos z samego czubka palmy. Gdy w końcu mu się udało, podszedł z nim prosto do Jess i Caroline, mimo że na plaży byli również inni goście. Gdy wypity już mleczko kokosowe i zjadły owoc do końca, Jess nie mogła się powstrzymać od okrzyku.

- Ach, cóż za nieprawdopodobny luksus! Jak ci się udało znaleźć takie miejsce?

- Wszystko załatwiło za mnie biuro podróży. Sama nie miałabym czasu na takie poszukiwania. Powiedziałam, czego chcę, i zaproponowali mi tę wyspę.

Położyła się wygodnie czując wciąż w ustach słodki smak kokosu.

Po jakimś czasie podniosła się i podeszła nad sam brzeg. Stała tak przez chwilę wpatrując się w wodę i myśląc o Jimie Hansenie. Nie widziała go dzisiaj na plaży i zastanawiała się, gdzie też mógł się podziewać. Nie była to sprawa, o której miałyby ochotę rozmawiać ze swoją młodszą siostrą. Nagle odczuła potrzebę bycia z kimś, z kim mogłaby podzielić się swoimi myślami i odczuciami. Prawie żałowała, że nie powiedziała zbyt wiele w rozmowie z matką Tricii - ale ta już wyjechała i nic się nie dało w tej kwestii zrobić. Wzdychając, lekko zanurzyła się w ciepłą, czystą wodę.

- A co tu można robić wieczorami? - spytała Jess, kiedy Caroline zajęła już swoje miejsce.

- No... cóż... obawiam się, że niewiele. Czasami po kolacji w jadalni organizowane są tańce. Grupa, która grała tutaj dwa dni temu, była bardzo dobra. - Przypomniał jej się cudowny taniec z Jimem. - Ale poza tym niewiele się tu dzieje po zachodzie słońca. Trzeba się samemu czymś zająć.

- Nie widzę zbyt wielu samotnych mężczyzn - Jessica badała wzrokiem plażę.

- Nie martw się, Jess. Ludzie przyjeżdżają i wyjeżdżają każdego dnia. Ma się wkrótce pojawić paru facetów.

- Nieważne - stwierdziła Jess. - Jeżeli chodzi o mnie, byłby to tylko lukier na i tak doskonałym torcie. Myślałam o tobie.

Młodsza siostra była o wiele bystrzejsza niż się Caroline zdawało. Musiała dostrzec, że Caroline zaczyna powoli usychać z braku męskiego towarzystwa.

- Jest tu jeden samotny mężczyzna i miałam już z nim do czynienia. Niestety, nie pasujemy zbyt do siebie. Wątpię, czy jeszcze się zobaczymy.

Jess wpatrywała się w Caroline starając się odgadnąć prawdziwe znaczenie jej słów.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytała w końcu.

- Cóż, nie wyszło nam ze sobą, to wszystko. Sama rozumiesz, wiadomo, kiedy nie ma się ze sobą wiele wspólnego, prawda?

Taka odpowiedź nie zadawała jednak Jess, która dobrze знаła swoją siostrę. Czuła, że Caroline nie mówi jej wszystkiego.

- Myślę, że i tym razem nie masz racji - odparła. - Ta wyspa to wymarzone miejsce na romans.

Caroline tak cieszyła się, że będzie miała z kim porozmawiać, ale teraz po prostu nie mogła o tym mówić. Przeżycia były zbyt świeże i bolesne. W dalszym ciągu czuła się głupio z powodu swojego zachowania.

- Może rzeczywiście się mylę. Zobaczymy - kaszlnęła parę razy mając nadzieję, że temat można uznać za zakończony.

Przeleżały na plaży ponad cztery godziny. W końcu Caroline wstała i zawołała do śpiącej Jess.

- Hejże, dzieciaku. Jeżeli natychmiast nie skryjesz się przed słońcem, to skończysz na oddziale dla poparzonych. Ubierzmy się i przejdźmy do Dunmore.

- Wcale się nie poparzę - zaprotestowała Jess. - Jestem cała pokryta grubą warstwą olejku.

- Wypowiedź z cyklu: „Moje ostatnie słowa” - odrzekła Caroline. - Pamiętasz podróż do Cape Cod? Byłaś czerwona jak burak i wyśmiewałaś się z mojej nadmiernej ostrożności. Pamiętasz, jak to się skończyło? No, Jess, nie daruję sobie, jeśli resztę wakacji spędzisz w pokoju hotelowym wyjąc z bólu.

- No dobrze, już dobrze. Oczywiście masz rację. - Wstała niechętnie i podążyła za Caroline do hotelu.

Przebrały się, Caroline nalegała, by Jess włożyła coś z długimi rękawami.

- Jess, nie możesz od razu wystawiać się na takie słońce. Zapewniam cię, że wspaniale się opalisz, ale nie da się tego osiągnąć w jeden dzień.

W końcu Jess dała się przekonać i wyszły z hotelu w upalny dzień.

- Jak się czuje mama? - spytała Caroline, kiedy szły wąską drogą prowadzącą do miasta.

Matka po śmierci ojca zamknęła się w sobie i mimo usiłowań obu córek nie reagowała na żadne starania i namowy do powrotu do normalnego życia.

- Widziałam ją kilka dni temu - odparła Jess. - Wciąż to samo. Prawie w ogóle się nie odzywała. Spytała, co u ciebie. Nie zrozum mnie źle, ale te wizyty zaczynają mnie nużyć. Zawsze tak samo: ona po prostu siedzi, czasami coś powie, ja staram się ją rozweselić, plotę trzy po trzy, ale wychodzi okropnie. Wpędzam się w ten sposób w depresję.

- Wiem, wiem. Nie masz powodu czuć się winna, nic nie jesteś w stanie zrobić.

Ich matka, po przebytym ataku, mieszkała nadal w swoim domu na przedmieściach Filadelfii. Zajmowała się nią prywatna pielęgniarka. Matka zupełnie wycofała się z życia, ledwie zdawała sobie sprawę z istnienia dwóch córek. Jess czuła się jednak zobligowana do odwiedzania jej od czasu do czasu. Caroline cieszyła się, że mieszkała na tyle daleko, aby nie wymagano tego od niej, martwiła się jednak, że cały ciężar spadł na barki Jess.

- Och, popatrz! Nie zauważyłam go, gdy jechałam taksówką do hotelu. Byłam zbyt zajęta podziwianiem oceanu - powiedziała Jess wskazując na stary cmentarz leżący w pobliżu szosy. Wyglądał na wyjątkowo zadbany, chociaż był już bardzo wiekowy.

- Tak, czy to nie wspaniale? - mruknęła Caroline.

Nie czuła się w nastroju do podziwiania cmentarnych pomników. Miała dosyć wspomnień o śmierci. Gdy podeszły do ulicznego stoiska, kupiła Jess jaskrawożółty słomkowy kapelusz, sprawiając jej tym wielką radość. Ruszyły dalej zatrzymując się czasem, aby przyglądać się czemuś, co je zainteresowało.

Na skraju miasteczka natknęły się na niewielki, nowoczesny dom. Tabliczka umieszczona na nim informowała.

Dr MATTHEWS

INTERNISTA

W tym momencie z domu wyszedł sympatycznie wyglądający, młody mężczyzna.

- Dzień dobry paniom - przywitał się serdecznie. - Zgaduję, że jesteście panie turystkami.

- Zgadza się - przytaknęła Caroline. - A kim pan jest?

- Nazywam się Charles Matthews - powiedział wskazując głową na tabliczkę. - Mieszkam tutaj.

- A więc jest pan tutejszym lekarzem?

- Jedynym na wyspie - odparł uśmiechając się. - Właśnie skończyłem przyjmować pacjentów. Z przyjemnością oprowadzę panie po mieście - to znaczy, jeśli nie mają panie innych planów.

- Ja jestem Jess, a to moja siostra Caroline. Z przyjemnością przyjmiemy pańską ofertę. Caroline jest tu już od paru dni, ale ja przyjechałam zaledwie parę godzin temu.

Jess spojrzała na siostrę upewniając się, czy nie ma nic przeciwko wycieczce. Caroline uśmiechnęła się i wkrótce we troje ruszyli dalej.

Charles okazał się wspaniałym przewodnikiem, znał dobrze historię miasta i oprowadził je po najciekawszych miejscach. Ponieważ miasteczko było niewielkie, zwiedzanie nie zajęło im dużo czasu.

- Gdzie się panie zatrzymały? - zapytał, gdy wracali w kierunku jego domu.

- W „Ruchomych Piaskach” - to bardzo dobry hotel - odpowiedziała Caroline.

- Najlepszy na wyspie - zgodził się.

- Zapraszamy do siebie na drinka, jeżeli ma pan wolny wieczór. Może około ósmej? - zaproponowała Jess.

- Będzie mi bardzo miło. W takim razie do zobaczenia w barze o ósmej.

- Dziękujemy za pomoc przy zwiedzaniu. Wracały powoli do hotelu. Jess zaczęła rozmowę.

- Wydaje się być bardzo miły, nie sądzisz?

- Chyba tak. Wcześniej nie zauważyłam jego tabliczki. Zastanawiam się, czy trudno jest być tutaj lekarzem - co się robi w jakimś nagłym wypadku?

- Nie pytaj mnie - odparła Jess. - Wolałabym nie zachorować na coś poważnego w takiej dziurze, to pewne.

- Ale jakaś lekka niedyspozycja nie byłaby taka przykra, gdyby zajmował się tobą doktor Charles! - zachichotała Caroline.

- A żebyś wiedziała! - roześmiała się Jess.

Bardzo starannie przygotowały się do wieczornego spotkania. Jess założyła długą sukienkę przywiezioną z Indii, a Caroline wybrała bardzo modną, luźną spódnicę i przezroczystą bawełnianą bluzkę. Miały jeszcze trochę czasu, postanowiły więc wstąpić po drodze na drinka.

Gdy weszły do mrocznego baru, Caroline ze zdziwieniem spostrzegła siedzącego w nim Jima Hansena. Towarzyszyła mu kobieta, z którą widziała go poprzedniego dnia. Poczula się nieco rozczarowana, ale uśmiechnęła się do niego. Kiedy usiadły przy stoliku, Caroline dostrzegła w oczach Jess błysk, gdy ta przyglądała się Rickowi. Zanim Caroline zdołała coś powiedzieć, Jess wykrzyknęła:

- Rick! Cóż ty tu robisz?

- No, no, no. Jess! Nigdy nie myślałem, że cię jeszcze kiedyś spotkam, a już na pewno nie na tej wyspie. Świetnie wyglądasz. Jak ci się powodziło?

- Nieźle. A tobie - co cię tu przywlokło - mieszkasz tu?

Ano tak. Siedzę tu za kontuarem od kilku miesięcy. Jess zniżyła głos i Caroline nie dosłyszała, co mówiła do Ricka. Poszeptali coś przez chwilę, a potem Jess wróciła do stolika kiwając z niedowierzaniem głową.

- O mój Boże, jaki ten świat jest mały.

Caroline była ciekawa, skąd Jess zna Ricka. Nie mogła powstrzymać się, by nie zadać pytania:

- Jess, skąd znasz Ricka Brannigana?

- No cóż, czy pamiętasz, jak w zeszłym roku wyjechałam na wyprawę badawczą morskiej flory? Rick był jednym z członków załogi statku, którym płynęliśmy. Trwało to dwa tygodnie, zdążyliśmy się więc dość dobrze poznać. Czy to nie zabawne? Nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie się na kogoś wpadnie.

Caroline już chciała ostrzec siostrę przed zbytnim zaprzyjaźnianiem się z Rickiem, ale zdała sobie sprawę, jak niedorzeczne byłyby jej pouczenia. Tylko dlatego, że sprawił na niej dziwne wrażenie, miałyby go o coś oskarżać?

- Czego się panie napiją? - spytał podchodząc do stolika.

Zamówiły piña coladę. Kiedy przygotowywał drinki, Caroline spytała Jess, skąd pochodzi Rick, dodając, że w jego wymowie słyhać brooklyński akcent.

- Ależ oczywiście, że on pochodzi z Brooklynu. Myślę jednak, że mieszkał w Miami, zanim nie przyniosło go tutaj.

Caroline zadrżała lekko. Rick przyniósł ich drinki mówiąc:

- Służę paniom. Jess, jeszcze się z pewnością spotkamy. Pani Jeffers, cieszę się, że pani siostra dołączyła do pani. Z pewnością spędzą tu panie urocze wakacje.

Caroline nie mogła powstrzymać narastającej obawy, ale przestrzegła się przed mówieniem Jess czegokolwiek. To nie był jej interes.

Spojrzała na Jima. Rozmawiał żywo ze swą towarzyszką. Ogarnęła ją zazdrość. Źle czuła się znajdując się tak blisko tej kobiety, która dla odmiany wspaniale się bawiła. Miała ponad dwadzieścia lat i znać było, że niejedno już widziała. Na dzisiejszy wieczór ubrała czarną suknię, która idealnie oblepiała jej kształtne ciało i pasowała do jej kruczonych włosów. Caroline zrozumiała, dlaczego wszyscy mężczyźni w barze tak pozerają wzrokiem tę kobietę, a Jim zdawał się nikogo poza nią nie dostrzegać.

W drzwiach pojawiła się kelnerka oznajmiając, że za chwilę serwowana będzie kolacja.

Siostry wstały i ruszyły do jadalni, gdzie zajęły stolik pod oknem. Miały stamtąd doskonały widok na całą salę. Kiedy wybrały już dania z menu, Jess wskazała głową na Jima i spytała:

- Kim jest ta cudowna para? Przyglądałam im się w barze. Co za szpanerzy. Wyglądają, jakby byli dla siebie stworzeni.

- Prawdę mówiąc, to jest właśnie mężczyzna, o którym ci mówiłam - powiedziała Caroline uśmiechając się smutno. - A ta babka zatrzymała się chyba w innym hotelu. Jestem pewna, że nie jest gościem „Ruchomych Piasków”.

- Aha - odrzekła Jess przyglądając się bacznie Jimowi i jego przyjaciółce. - Szkoda, że wam z sobą nie wyszło. Wygląda na interesującego faceta. Moja intuicja mi to podpowiada, a wiesz, że nigdy się nie mylę.

- Wiem - uśmiechnęła się Caroline. - Nigdy w nią nie wątpiłam. Ale czy twoja intuicja mówi coś na temat możliwości romansu między mną i Jimem? To już zupełnie inna sprawa.

- Nie wiem. Jestem pochłonięta tą kobietą, a jak wiesz, nigdy nie można z pewnością stwierdzić, czy potrafilibyście ze sobą wytrzymać na dłuższą metę.

Caroline roześmiała się słysząc, jak poważnie jej siostra podchodzi do tej sprawy.

- Jess, nie przejmuj się tym. To nieistotne. Jestem fatalistką. Zakocham się w człowieku, który czeka gdzieś na mnie w przyszłości. Co ty na to?

- Niezłe podejście - odparła Jess wciąż wpatrując się w Jima i jego towarzyszkę.

Po chwili podano im wyborną kolację.

ROZDZIAŁ 10

Charles Matthews spóźnił się kilka minut. Bardzo przeproszał wyjaśniając, że jedna z mieszkanek wyspy właśnie urodziła dziecko i musiał upewnić się, że wszystko jest w porządku, zanim mógł sobie pozwolić na luksus spotkania z nimi.

Był ubrany zwyczajnie, w jeansy koloru khaki i kraciastą koszulę. Wyglądał przystojnie, na swój chłopięcy sposób.

- Czy mogę postawić paniom coś do picia? - spytał.

Jess zdecydowała się na krem miętowy, a Caroline na sherry. Charles zamówił dla siebie colę.

- Bardzo rzadko pijam alkohol - wyjaśnił. - Muszę być trzeźwy, w razie gdyby wydarzył się jakiś wypadek.

- Proszę nam o sobie opowiedzieć - poprosiła Caroline, kiedy podano już drinki.

- Rozumiem, że pyta pani: cóż pan, u diabła, robi na tej wyspie? No cóż, po skończeniu studiów rozglądałem się za jakąś posadą. Ale jakoś żadna z nich nie przypadła mi do gustu. Przypadkiem przeczytałem w gazecie ogłoszenie o pracy dla lekarza na „rajskiej wyspie” i - tak się tu znalazłem. Jestem tu od dwóch lat i nie mam pojęcia, jak długo jeszcze zostanę. Czasami czuję się samotny, ale spokój tego miejsca bardzo mi odpowiada.

- Czy pan się nigdy nie nudzi? - spytała Jess.

- Nie, nie powiedziałbym, że nuda jest problemem. Samotność tak, ale nie nuda. Z pewnością większość ludzi umarłaby tu z nudów, bo w końcu, ile czasu można spędzić na zabawie. Ale moi pacjenci nie pozwalają mi się nudzić. Nie uwierzą panie, na ile chorób zapadają ludzie, gdy dowiedzą się, że w pobliżu jest lekarz. Byliby o wiele zdrowsi, gdyby nie było tu żadnego doktora.

Roześmiali się we trójkę.

- A na co się tutaj głównie choruje? - zastanawiała się Caroline.

- O, są problemy z pasożytami, dzieci zawsze na coś chorują, no i miewamy tu od czasu do czasu wypadki. Złamane ręce, ktoś wejdzie na szkło albo ostry kamień, kogoś ugryzie pies. Rzeczy tego typu. To trochę dziwna sytuacja: jestem tu jedynym lekarzem, czasami bywam naprawdę przemęczony i modłę się o pomoc, ale ta wyspa jest za mała, żeby wyżywić dwóch lekarzy. Zaciskam więc tylko zęby i muszę z uśmiechem znosić ciężkie okresy.

Jess chciała wiedzieć, co Charles robi w wolnych chwilach.

- Zawsze znajdzie się coś ciekawego do zrobienia. Czasem wybieram się na ryby - mam małą łódkę - albo wyleguję się na plaży, pływam, dogadzam swemu lenistwu. Na tej wyspie czas nie jest najważniejszą rzeczą. Tempo życia jest tak wolne, że nie mamy zwyczaju żyć z zegarkiem w ręku.

Kiedy mówił, Caroline przyglądała mu się uważnie. Wydawał się pełen oryginalnych myśli, czasami może narzucający swoje zdanie, ale było w nim coś pociągającego. W czasie całego wieczoru coraz częściej spoglądał na nią. W końcu Jess widząc, co się święci, przeprosiła ich i oddaliła się.

- Proszę się nie obrazić, ale muszę odnowić starą znajomość. Do zobaczenia później. Dziękuję za drinka, Charles - powiedziała i ruszyła w kierunku baru.

- Nie ma sprawy, Jess - zawołał za nią. A obracając się do Caroline powiedział: - A teraz ty mi coś o sobie opowiedz. Skąd jesteś.

- Pochodzę z Filadelfii. Ale studiowałam w Pittsburghu, i tam też osiadłam. Prowadzę sklep z damską konfekcją. Jestem tutaj, by odpocząć po paru miesiącach morderczej pracy.

- Wybrałaś do tego wspaniałe miejsce. Jak długo chcesz tu zostać?

- Przyleciałam w sobotę i pobędę tu jeszcze półtora tygodnia.

- Tak krótko... To właśnie miałem na myśli opowiadając o samotności. Jedynymi Amerykanami, jakich tu widuję, są goście hotelowi, którzy rzadko zatrzymują się na tyle długo, bym mógł ich poznać. Kończy się to więc niezliczoną ilością randek z wciąż nowymi kobietami, z którymi nie jestem w stanie nawiązać prawdziwej znajomości. Oczywiście niektóre po powrocie do domu pisują do mnie raz albo dwa, nie więcej.

Współczuła temu młodemu, przystojnemu mężczyźnie, ale skoro tak go to martwiło, dlaczego stąd nie wyjechał?

- Może wróciłbyś do Stanów, gdybyś miał ochotę się ożenić, albo przynajmniej mieć stałą przyjaciółkę? - zasugerowała.

- Pewnie tak - zachichotał.

- A co tak naprawdę robisz w wolnych chwilach?

- Cóż, trochę piszę, dużo czytam, gram na banjo i szaleję za doskonałą kuchnią.

- A skąd masz wszystkie przyprawy?

- Facet, który zaopatruje hotele, załatwia je dla mnie. Po prostu dopisuje parę paczek więcej do zamówień hotelowych. Zwykle przychodzą dostawy z Miami. Czasami ten gość wyprawia się aż do Nowego Jorku i wtedy naprawdę mnie rozpuszcza. Pewnie zauważyłaś, że jedzenie w tym hotelu jest pierwszorzędne. Tak dobre jak w najlepszych restauracjach Nowego Jorku. Sam zachodzę tu co jakiś czas.

- Oczywiście, że zauważyłam. I nawet jestem pewna, że w ciągu ostatnich czterech dni przybrałam na wadze.

W tym momencie Jim i jego towarzyszką weszli do baru i usiedli przy stoliku obok.

- Cześć, Caroline - powiedział wesoło Jim. - Pozwól, że ci przedstawię, to moja przyjaciółka, Joyce Carey, a to Caroline Jeffers.

Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie i skinęły głowami.

- A to Charles Matthews, tutejszy lekarz. Charles, to Jim Hansen.

Mężczyźni podali sobie ręce.

- Cóż za wspaniała kolacja - zauważył Jim.

- A tak, cudowna - odrzekła Caroline.

- Wolę jeść właśnie tutaj - stwierdziła Joyce. - Jeżeli chodzi o jedzenie, to hotel, w którym się zatrzymałam, żadną miarą nie może się równać z „Ruchomymi Piaskami”. - Miała miękki zmysłowy głos. Kiedy mówiła, skupiała na sobie uwagę wszystkich. Była w pełni świadoma wrażenia, jakie robi. Caroline nie mogła się zdecydować, czy ją lubi, czy nie. Może nie będzie do tego zmuszona.

- A jak długo masz zamiar zatrzymać się na wyspie? - spytała uprzejmie.

- Wyjadę, kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Mam dwa miesiące absolutnej wolności - to dla mnie luksus - i pierwszy tydzień spędziłam gdzie indziej. Ale błogość, w jaką wprawia mnie Harbour, sprawi, że pewnie zostanę tu dłużej - uśmiechnęła się, a pozostali oddali jej uśmiech. - A ty, Caroline?

- Półtora tygodnia.

- O, to wspaniale, świetnie. - Jej zmysłowe niebieskie oczy przeskoczyły na chwilę na Jima, który przyglądał jej się z uwielbieniem. Caroline poczuła zimne ukłucie w sercu. Miała ochotę natychmiast stamtąd odejść.

- Charles, co byś powiedział na mały spacer?

- Nocne spacery są jedną z rzeczy, których trzeba koniecznie doświadczyć, kiedy się jest na tej wyspie - zgodził się wstając i odsuwając krzesło Caroline.

- Miło było cię poznać, Joyce - pożegnała się Caroline.

- Mnie również.

- Charles - powiedziała, kiedy przechodzili przez jadalnię. - Chciałabym wziąć sweter z pokoju, zaczekasz na mnie minutę?

- Nie śpiesz się. Będę na tarasie.

Kiedy znalazła się w pokoju, nie miała ochoty już go opuszczać. Nie chciała iść na spacer, lecz uwolnić się od towarzystwa Jima i Joyce. Czowała się przegrana.

Lecz na dole czekał na nią Charles i byłoby niegrzecznie kazać mu czekać za długo. Chwyła leżący na stole sweter, zamknęła drzwi i zbiegła ze schodów.

Kiedy znalazła się na tarasie, ujrzała, że Charles pali fajkę. Słodki zapach tytoniu podziałał na Caroline kojąco.

- Dokąd, milady?

- Może na plażę? To moje ulubione miejsce.

- Moje również.

Ściągnęli buty, tak jak wtedy, gdy była tu z Jimem. Tym razem Caroline postanowiła pójść w przeciwnym kierunku.

- Jak ci się podoba Pittsburgh? - spytał Charles.

- Znośny - orzekła. - Nie wiadomo dlaczego cieszy się opinią bardzo brudnego i nudnego miasta. Nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużył. Jest oczywiście miastem

przemysłowym, ale są o wiele brudniejsze miejsca. Dzieją się tam bez przerwy ciekawe rzeczy. Osiało w nim wielu artystów i zdziwiłabym się, gdyby ktoś nie potrafił znaleźć sobie czegoś dla siebie.

- Brzmi to jak ustęp z ulotki turystycznej - zaśmiał się Charles.

- Chyba tak - zawtórowała mu. - Denerwują mnie po prostu sądy ludzi, którzy nigdy tam nie byli, a wyrażają się o Pittsburghu z takim przekąsem.

- Święte słowa. Jak dotąd, nie spotkałem nikogo z Pittsburgha i mam nadzieję, o Panie, że nigdy nie splamiłem ust żadną haniebną wypowiedzią na temat tego miasta - zawołał z przestrawieniem.

- Jeśli to zrobiłeś - zaśmiała się - możesz zmyć swoje winy powtarzając to, co usłyszałeś ode mnie.

Przez dłuższy czas szli w milczeniu. Charles okazał się bardzo miłym, inteligentnym i uprzejmym mężczyzną. Choć gwiazdzista noc sprzyjała romansom, Caroline nie czuła się tak jak wtedy, gdy spacerowała razem z Jimem. Nie znalazła w sobie żadnej pulsującej niepewności i niepokoju tłumionej namiętności.

Charles był po prostu miłym towarzyszem. Caroline chciała już wracać do pokoju, ale mimo to szła z nim gawędząc o tym i owym.

- Wracajmy już, dobrze? - powiedziała w końcu. - Czuję się zmęczona, a wiem, że Jess obudzi mnie jutro z samego rana. Należy, niestety, do rannych ptaszków.

- Oczywiście. Sam zwykle wcześniej wstaję. I dla mnie zrobiło się późno.

Obrócili się i poszli z powrotem. Kiedy znaleźli się przed hotelem, Charles spytał, czy mogą się jeszcze kiedyś spotkać.

- Naturalnie. Będzie mi bardzo miło. Kiedy znajdziesz wolną chwilę, po prostu zadzwoń. Jeżeli mnie nie będzie, zostaw wiadomość w recepcji.

- Okay. Tak właśnie zrobię. Był to naprawdę uroczy wieczór, Caroline. Życzę ci miłych snów. Do zobaczenia. - Uścisnął jej dłoń i raźnie ruszył w kierunku alejki.

Przechodząc koło baru zauważyła Jess siedzącą na skórzanym krześle i rozmawiającą z Rickiem. Miała nadzieję, że Jess nie zabawi tu długo, ale nie chciała im przeszkadzać.

Kiedy znalazła się w pokoju, zaczęła rozmyślać o Jimie i Joyce. Westchnęła, zrzuciła ubranie i założyła swój ulubiony jedwabny szlafrok. Czuła się w nim doskonale. Ciężka praca w sklepie spowodowała, że Caroline straciła na wadze, ale po kilku dniach pobytu na Harbour odzyskała dawne kształty. Szlafrok leżał na niej jak ulał, uwypuklając jej wspaniałą figurę. Pokręciła się po pokoju, wyprała parę rzeczy, doprowadziła do porządku stertę ubrań, którą Jess niedbale rzuciła na łóżko. Przez cały czas jej myśli krążyły wokół Jima, jego głębokich, błyszczących oczu i silnych, ale delikatnych rąk. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że zaczyna żałować tego, iż pokpiła sprawę, dopuszczając do tego, że Jim przestał się nią interesować. Ten żal palił jej mózg uporczywym płomieniem.

Nie mogąc zasnąć, zdecydowała się zadzwonić do Susie i dowiedzieć się, co się dzieje w sklepie. Było już dość późno, ale wiedziała, że Susie jeszcze nie śpi.

- Halo?

- Susie? Tu Caroline. Pomyślałam, że zadzwonię i sprawdzę, czy wszystko w porządku.

- Caroline! Tak się cieszę, że dzwonisz. Oczywiście, że w porządku. Wszystko idzie tak gładko, że sama nie mogę w to uwierzyć. Dobrze się bawisz?

- Pewnie. Nie jestem ci w stanie opisać, jaka ta wyspa jest piękna, a hotel jaki elegancki. Istny raj!

- Świetnie. Wierzę więc, że masz dużo, dużo słońca, i że nareszcie sobie odpoczniesz.

- Z pewnością. Plaża jest po prostu boska, a woda niewiarygodnie czysta i ciepła. Piasek jest naprawdę różowy - tak jak mówił agent.

- Tak się cieszę, Caroline. Zasłużyłaś na to. Jeżeli chcesz, możesz zostać dłużej niż dwa tygodnie. Nie wracaj tylko dlatego, że czeka na ciebie sklep.

- Nie, wrócę tak, jak powiedziałam. Wiem, że doskonale sobie ze wszystkim radzisz, ale dwa tygodnie, to akurat tyle, ile mi potrzeba. Mam nadzieję, że się nie przepracowujesz?

- Ależ nie. Mamy duży ruch, ale nie szalony. Pani Harris odebrała wczoraj sukienkę i jest nią zachwycona. A Ross Walters powiedziała, że może dostarczyć towar do pierwszego września. Kompania Martin weźmie z powrotem te dodatkowe ubrania, które przysłali. Aha, założyłam na przyjęcie tę sukienkę, którą mi podarowałaś, i poznałam tam wspaniałego faceta. Zaprosił mnie na randkę! Jestem pewna, że to w połowie zasługa tej sukni. Caroline, dziękuję ci jeszcze raz. Jesteś zbyt szczodra.

- Susie, nie dziękuj mi. Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że randka ci się uda. Kiedy macie się spotkać?

- W piątek wieczorem. A kiedy przylatuje twoja siostra?

- Już tu jest! Zaskoczyła mnie. Zdała egzaminy wcześniej i pojawiła się w hotelu dzisiaj po południu. Świetnie się tu razem bawimy.

- To cudownie. Mam nadzieję, że kiedyś ją poznam. Czy zostaje na całe dwa tygodnie?

- Prawie. Wyjeżdża dwa dni przede mną. Musi wracać na uczelnię.

Susie była zbyt taktowna, by spytać, ale Caroline wiedziała, co jeszcze ją interesowało.

- Jest tu paru miłych mężczyzn - powiedziała więc. - Dzisiaj miałam randkę z jedynym lekarzem na wyspie.

- Fantastycznie! - W głosie Susie czuło się niesamowitą radość. Choć nigdy tego sama nie powiedziała wprost, Caroline wiedziała, że Susie również uważa, iż nadszedł najwyższy czas, by Caroline znalazła sobie kogoś. Nie wspomniała jednak ani słowa o Jimie.

- Cóż, Susie, przede mną długi dzień, który mam zamiar spędzić na plaży. Cieszę się, że wszystko idzie dobrze. Pamiętaj, dzwoń do mnie, gdyby tylko coś się działo. Obiecujesz?

- Czy obiecuję? W sklepie mam twój numer na dużej kartce tuż przy telefonie. To samo w domu. Jeżeli tylko będę miała cień wątpliwości, jak sobie z czymś poradzić - zadnę w róg.

- Okay, kochanie. Baw się dobrze na randce. Zadzwoń jeszcze do ciebie, żeby się dowiedzieć, jak poszło. Dbaj o siebie.

- Z pewnością będę. Ty też. Miłych wakacji. Pa.

- Dobranoc, Susie.

Odłożyła wolno słuchawkę. Cieszyła się z tego telefonu. Radość życia, jaką okazywała Susie, zawsze podnosiła ją na duchu. Dobrze też było wiedzieć, że w sklepie wszystko w porządku. Ucieszyła ją również wieść o randce Susie. Susie miała wiecznie kłopoty z mężczyznami. Nie chodziło o to, że jest mało atrakcyjna, wręcz przeciwnie, wydawała się bardzo ładną kobietą, ale sposób, w jaki podchodziła do swojej kobiecości, zawsze odstraszał mężczyzn. Może tym razem los się do niej uśmiechnie.

Caroline spała mocno i nie słyszała, jak Jess cicho zakradła się do pokoju, zrzuciła ubranie i wśliznęła się do łóżka.

Obudziła się jednak nieco później. Śnili jej się Jim i Joyce ginący w ogromie oceanu. Woda stała się nagle szara, fale z furją ruszyły, by zmiażdżyć stojącą w bezruchu parę. Joyce pofrunęła wysoko w górę, skąd do uszu Caroline doszedł jej perlisty śmiech. Caroline stała niema przed potęgą żywiołu. Starła się odszukać wzrokiem Jima, ale ten zniknął. Chciała uciekać, lecz poczuła, że jej nogi stają się nagle bardzo ciężkie. Z trudem posuwała się krok po kroku, zaciskając zęby z bólu. Nie uszła jednak daleko, różowe ruchome piaski zaczęły wciągać ją do wnętrza ziemi...

Zerwała się gwałtownie i rozejrzała po mrocznym pokoju. Potrząsnęła głową, końcu zrozumiała, gdzie się znajduje. Na łóżku obok Jess oddychała równo i spokojnie. Spojrzała na fosforyzujący zegar: druga czterdzieści. Zastanawiała się, o której Jess wróciła. Jej znajomość z Rickiem zaczęła coraz bardziej niepokoić Caroline.

- Och - jęknęła. Te wakacje zamieniają się w pasmo smutków w rajskim ogrodzie. Znajomość Jess z barmanem, jej związek z Jimem, powoli zaczynała dostawać obsesji na jego punkcie. A wszystko przez własną głupotę. Będzie się musiała wziąć w garść, by wakacje stały się rzeczywiście okazją do wypoczynku po ostatnich przejściach.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Wpatrywała się w bezmiar spokojnego, falującego oceanu. Jego widok uspokoił Caroline. Koszmarny sen powoli odchodził, zaczynała spokojnie oddychać.

„Jakie to dziwne, pomyślała, że noc tak wszystko wyolbrzymia”.

Poczuła się względnie rozluźniona i śpiąca. Wróciła do łóżka i zapadła w spokojny sen.

ROZDZIAŁ 11

Następne dwa dni siostry spędziły na pływaniu, opalaniu się, czytaniu książek, wycieczkach po wyspie i rozmowach z napotkanymi ludźmi. W piątek rano wynajęły małą łódź z przewodnikiem i udały się na ryby. Uśmiechnięty młody mężczyzna zabrał je daleko w morze, gdzie fale lekko kołysały łódką. Założył przynętę na haczyki, a siostry beztrudno oddały się łowieniu. Złapały kilkanaście kolorowych ryb. Dwie największe podarowały przewodnikowi, aby miał z czego przyrządzić obiad, resztą obdzieliły kelnerki w hotelu. Bardzo je ten niespodziewany prezent ucieszył.

Zapowiedziano, że wieczorem w hotelu zagra orkiestra. Charles zostawił w recepcji wiadomość, że ma wolny wieczór. Caroline zadzwoniła do niego po południu zapraszając go na kolację i na tańce. Zapewnił ją, że przyjdzie z ochotą.

„Nawet jeżeli nie wywiąże się między nami romans, to przynajmniej będę miała miłego kompana do rozmowy”, pomyślała Caroline.

Charles wiedział tyle mądrych i ciekawych rzeczy, że mogli rozmawiać ze sobą godzinami.

Jess spotkała znajomych z college'u i zaprosiła ich również na wieczór do „Ruchomych Piasków”.

Siostry ubrały się specjalnie na kolację i tańce, starannie dobierając makijaż i biżuterię. Caroline miała na sobie szykowną czarną suknię z falbankami, która cudownie kontrastowała z jej złotymi włosami, wyglądała szalowo. Jess włożyła jasnoróżową lekką sukienkę, podkreślającą głęboką zieleń jej oczu.

- Caroline, wyglądasz, jakbyś zeszła z obrazka - krzyknęła Jess, kiedy Caroline stanęła gotowa do wyjścia.

- I ty nie wyglądasz gorzej, siostrzyczko - stwierdziła Caroline.

Kiedy weszły do jadalni, przyciągnęły uwagę wszystkich mężczyzn na sali. Nawet Jim przyglądał się Caroline z uznaniem. Siedział samotnie przy stoliku. Caroline odruchowo zaprosiła go, aby towarzyszył jej, Jess i Charlesowi przy kolacji. Jim z radością przyjął zaproszenie i przesiadł się do ich stolika. Po paru minutach pojawił się Charles.

- Jest pani zapewne siostrą Caroline? - Jim po pewnym czasie zwrócił się do Jess.

- Och, strasznie mi przykro! - wykrzyknęła Caroline. - Zapomniałam, że przecież się nie znacie. Jim, proszę, wybac mi ten nietakt. Jessico Walters, poznaj Jima Hansena. Jess przyjechała we wtorek i zostanie ze mną prawie do samego końca.

Charles uniósł brwi ze zdumienia, kiedy okazało się, że Jess nosi inne nazwisko niż Caroline.

- Widzę, że piękno w rodzinie pań jest rzeczą absolutnie powszechną. Charles, zaprawdę mamy niebywale szczęście mogąc spędzić wieczór w towarzystwie tak uroczych siostrzyczek.

- W rzeczy samej - zgodził się Charles. Zamówili butelkę wina, napełnili kieliszki, a Jess zaproponowała toast.

- Za wspaniały wieczór spędzony przy cudownej muzyce, dobrym winie, w miłym towarzystwie!

- Czy przewidziane są tańce? - spytał Jim.

- Muzyka na żywo - odpowiedziała Caroline.

- Wspaniale! Uwielbiam tańczyć - zachwycił się Charles.

Zanim na stół wjechało pierwsze danie, wszyscy byli już w szampańskich humorach, podsyconych jeszcze dobrym winem.

- Och, Charles, miałam cię poprosić, żebyś przyniósł banjo. Tak chciałabym usłyszeć, jak grasz. Jaką muzykę najbardziej lubisz?

- Wszelkie gatunki muzyki z wyjątkiem country. To, co gram, wywodzi się z dawniejszych czasów, muzyka angielska i irlandzka. Być może będzie jeszcze okazja, aby jej posłuchać.

- Bardzo bym tego chciała - stwierdziła Jess. - Ja również - dodała Caroline.

- Jesteśmy starymi wilkami morskimi. W zasadzie powinnam powiedzieć wilczycami. Dziś rano byłyśmy na rybach. Ile razem złapałyśmy, Jess, trzynaście?

- Chyba tak. Były tak wspaniałe, tak kolorowe, że czułam się okropnie wyciągając je z morza.

- Ryby w tych wodach są doprawdy niewiarygodnie piękne - zauważył Charles. - Jeżeli chcecie zobaczyć coś rzeczywiście cudownego, powiniście wynająć łódź i sprzęt do nurkowania. Na rafach koralowych, znajdujących się całkiem niedaleko od brzegu, zobaczycie rzeczy, w które nie będziecie chciały uwierzyć.

- Och, to brzmi wspaniale. Jess, wybierzmy się jutro na rafę.

- Oczywiście, Caroline. Musimy się tam wybrać. Jim siedział nie odzywając się ani słowem. W końcu Caroline obróciła się do niego.

- Co dzisiaj robiłeś, Jim?

- Spędziłem dzień w Nassau. Miałem tam parę spraw do załatwienia. Oczywiście, nic równie ekscytującego jak łowienie ryb czy opalanie się.

Deser składał się z rozplywających się w ustach eklerów. Po kolacji siedzieli przez pewien czas rozmawiając o błałych sprawach, muzyce, sztuce, literaturze. Jim ożywił się, kiedy rozmowa zeszła na te tematy. Widać było, że dobrze znał się na tym, o czym mówił. W końcu Jess zaproponowała, by przeszli do baru na drinka. Caroline patrzyła z uznaniem, ile śmiałości okazuje jej siostra, która przecież miała zaledwie dwadzieścia lat.

Rozochociona czwórka zajęła duży stół z tyłu baru z dala od pozostałych gości. Zamówili sherry, ulubiony drink Caroline.

- Czy dobrze sobie przypominam, mówiłaś mi coś o jakiejś orkiestrze? - po Charlesie, który był niewprawy w picie, znać było nawet małe ilości wypitego alkoholu.

- Pewnie - odparła Jess.

- A Caroline tańczy wybornie - stwierdził Jim uśmiechając się do niej. - Zgaduję, że Jess w niczym nie ustępuje swojej siostrze, są tak do siebie podobne.

- Muszę odwdziżyć się tym samym komplementem - odrzekła Caroline patrząc na Jima ciepło.

- Czy ktoś ma ochotę na pokera, póki nie zacznie grać orkiestra? - spytał Jim.

- Pewnie - zawołał Charles. - Ale kto ma karty?

- W świetlicy jest kilka talii. Przyniosę jedną. - Jim wstał i poszedł do świetlicy, z której dochodziły dźwięki uderzających o siebie kul bilardowych. Wrócił po chwili, tasując po drodze karty.

Kiedy Caroline przyglądała mu się, poczuła nagły ból. Po raz pierwszy od wydarzeń na plaży ogarnęła ją przeogromna chęć bycia z nim sam na sam. Odgoniła od siebie tę myśl. Nie mogła przecież śnić o czymś nierealnym.

Podczas trzeciego rozdania usłyszeli, że orkiestra stroi instrumenty. Jim odniósł karty do świetlicy. Zamówił dla wszystkich jeszcze jedną rundkę sherry, którą popijali, kiedy grano pierwszych parę melodii. Caroline zauważyła z radością, że grała ta sama orkiestra. Lubiła ich styl, zwłaszcza perkusistę wybijającego delikatnie rytm. Nogi same rwały się do tańca.

Kiedy rozległy się dźwięki szybszego rocka, Charles zaprosił Caroline na parkiet. Jim i Jess pozostali przy stoliku. Kącikiem oka Caroline dostrzegła, że dobrze się ze sobą czują. Następny, bardzo wolny kawałek zaczął się, gdy tylko przebrzmiała szybka melodia. Charles nie puścił jej do baru i choć był dobrym tancerzem, Caroline nie czuła już tego dreszczyku, jak wtedy, gdy tańczyła z Jimem.

Z zadowoleniem przyjęła pojawienie się na sali Jima i Jess, która zdawała się doskonale bawić. Caroline martwiła się już, że Jess szybko się znudzi towarzystwem Jima. W pewnej chwili do jadalni weszła grupa młodych ludzi, Caroline przypomniała sobie, że Jess zaprosiła na ten wieczór paru kolegów ze studiów.

„To dobrze, pomyślała, teraz naprawdę się zabawi”.

Wyglądali na miłych ludzi. Jess pomachała im ręką.

Gdy taniec dobiegł końca, Jess dołączyła do swoich przyjaciół, a Caroline wyszła z Charlesem, aby nieco ochłoniąć. Jim wrócił do baru i zaczął rozmowę z mężczyzną, który popijał samotnie.

- Wygląda na to, że Jim został bez pary - stwierdził Charles. - Ciekawe, gdzie podziała się jego kruczowłosa przyjaciółka.

- Nie mam pojęcia - odrzekła Caroline z lekką irytacją w głosie. Och, jak bardzo pragnęła panować nad swoimi uczuciami - ukryć je wszystkie. Taki wspaniały wieczór, każdy zdawał się znakomicie bawić, miała randkę z miłym, przystojnym mężczyzną, a była skwaszona.

W tym momencie recepcjonistka podeszła do Charlesa.

- Panie doktorze, telefon do pana. Może pan odebrać tam - wskazała na kontuar. Charles przeprosił Caroline i podążył za dziewczyną.

Caroline stała w przejściu między jadalnią a hallem. Orkiestra zaczęła znowu grać wolny utwór. Obserwowała Charlesa: stał przy kontuarze zakrywając wolną ręką ucho, by móc cokolwiek słyszeć poprzez hałaśliwą muzykę.

Poczuła lekkie muśnięcie w ramię. Odwróciła się. To Jim uśmiechał się wpatrując się w jej oczy.

- Zatańczymy, milady?

Serce Caroline biło jak młot, kiedy prowadził ją na parkiet. Gdy poczuła obejmujące ją silne, pewne ramię, zapomniała o Bożym świecie. Bez słów przemierzali salę, jakby stanowili jedno ciało. Wokół roznosił się subtelny zapach jego wody kolońskiej, wypełniający jej nozdrza, kojący rozgrzany umysł. Kiedy piosenka dobiegła końca, Caroline poczuła się tak, jakby w ciemnym pokoju ktoś zapalił światło. Na szczęście orkiestra zaczęła od razu grać następny wolny utwór, nie przestali więc tańczyć.

Prowadzona po mistrzowsku przez Jima, znowu oddała się sennemu tańcowi. Salę wypełniali hotelowi goście, parę osób z zewnątrz, ale Caroline nie czuła nic z wyjątkiem silnego ciała Jima i powolnego pulsowania muzyki.

Melodia i telefon, który zajmował Charlesa, skończyły się zbyt szybko. Charles stał na progu sali w oczekiwaniu na Caroline. Jim podziękował za taniec i udał się do swojego pokoju.

Lecz Charles czekał tylko, by się z nią pożegnać.

- Caroline, bardzo mi przykro. Nie wiem, ile mi to zajmie, chciałbym ci móc obiecać, że wrócę jeszcze dzisiaj, ale czasami najprostsze nawet sprawy zajmują mnóstwo czasu.

- Ależ, Charles, oczywiście cię rozumiem.

- Czy dostanę bilet na następną imprezę? - w jego głosie jak zwykle krył się komplement. Caroline zrozumiała, jak bardzo mu na niej zależy.

- Oczywiście! - zaśmiała się. - Idź i załatw wszystko, co musisz. Jeżeli naprawdę skończysz szybko, to wracaj do hotelu. Będę w swoim pokoju albo na plaży, ale nie odejdę zbyt daleko.

- Okay. Do zobaczenia. - Pocałował ją lekko w czoło i wyszedł pośpiesznie w ciemną noc.

Caroline nie potrafiła zdecydować, co ma robić. Nie była w nastroju na wysiadanie w pokoju, więc wyszła przed hotel. W powietrzu czuło się rzeźkość i energię. Rozglądnęła się

w poszukiwaniu Jess i ucieszyła się, że siostra tak dobrze się bawi. Para młodych ludzi tuliła się do siebie na jednej z ławek, Caroline zdecydowała się więc pójść dalej, kierując się ku plaży.

Błady księżyc świecił wysoko na niebie. Obok niego przesuwały się wolno kłębiaste, srebrne chmury. Caroline stała długo w miejscu wpatrując się w ledwo widoczną linię horyzontu.

Zdjęła buty i zeszła w dół schodów ogarnięta nagłą potrzebą poczucia pod stopami miękkiego mokrego piasku. Cieszyła się, że Charles wyszedł. Miło było jej w jego towarzystwie, a nie chciała sprawić mu przykrości tańcząc z Jimem. A ciepło i płynność, z jaką poruszał się Jim, zmieniła zupełnie ten wieczór. Caroline chciała teraz przez chwilę pozostać sama.

Nie mogła rozszyfrować, co Jim czuł do niej naprawdę. Podejrzewała, że wciąż odnosił się do niej jak starszy brat albo kuzyn. I mimo, że zabroniła sobie myśleć o nim inaczej, nadal czuła dreszczyk emocji, gdy przebywała w jego pobliżu. Coś pchało ją w jego ramiona. Jak bardzo by chciała, żeby to uczucie ją opuściło.

Westchnęła i wróciła do hotelu.



ROZDZIAŁ 12

Orkiestra ciągle grała, a ponad trzydziestu ludzi tańczących w barze świetnie się bawiło. Caroline przyglądała się im przez chwilę, żalując, że nie jest w stanie włączyć się w ten wesoły tłumek. Teraz było jej trochę przykro, że Charles musiał wyjść, ponieważ miała ochotę potańczyć w tę piękną noc.

Natomiast jej siostra, jak zdążyła zauważyć, nie traciła czasu. Była zaróżowiona z wysiłku tak jak jej partner, miły student, który przyszedł na zabawę.

Caroline odwróciła się i poszła na górę. Dopiero gdy weszła do pokoju i usiadła na wygodnym krześle, przypomniała sobie, że na trawniku zostały jej sandały.

- A niech to! - mruknęła i ruszyła na ich poszukiwanie. Leżały dokładnie tam, gdzie je położyła. Zadowolona podniosła je z ziemi. W tej samej chwili dostrzegła zmierzającego w jej kierunku Jima. Odetchnęła głęboko przygotowując się na to spotkanie.

- Co się stało? Czy Charles już wyszedł? - spytał swoim donośnym głosem.

- Wezwano go do miasta w pilnej sprawie - odparła czując, jak szybko bije jej serce.

- Fatalnie. Mamy przecież taką uroczą noc - ponownie w jego głosie zabrzmiała ledwie wyczuwalna nutka ironii.

- Tak, to wielka szkoda.

- Nie mogłem się skoncentrować na książce, pomyślałem więc, że przespaceruję się po plaży. Masz ochotę się do mnie przyłączyć?

Caroline była zaskoczona. Sama nigdy nie zdobyłaby się na żadną uwagę, która mogłaby przypomnieć tę niefortunną scenę sprzed kilku dni. Zastanawiała się przez chwilę.

- No dobrze, Jim - powiedziała w końcu.

Uśmiechnęła się w duchu, kładąc sandały obok dużego drzewa na szczycie schodów - po raz drugi tego wieczoru.

- Czy udaje ci się miło spędzać czas na wyspie? - zapytała.

- Tak, to miejsce wpływa na mnie bardzo relaksująco. Łagodząco. Właściwie mogę ci powiedzieć - właśnie niedawno się rozwiódłem, cała sprawa zakończyła się kilka tygodni temu. Mimo, że żyliśmy z żoną osobno od ponad dwóch lat, było to dla mnie ciężkie przeżycie. Pomyślałem sobie, że taka podróż po świecie dobrze mi zrobi. I w jakiś sposób rzeczywiście pomogła.

- Rozumiem, że to nie ty chciałeś rozwodu.

- Tak. Przez całe lata starałem się utrzymać nasze małżeństwo. Ale to było beznadziejne, ona zawsze chciała czegoś innego niż ja. Nie zależało jej na pieniądzech, podróżach ani dużym domu. Nie chciała też dzieci ani - jak się okazało - mnie. Nie mogę jej winić. Nie udało jej się odnaleźć czegoś, za czym tęskniła całe życie. Bardzo jednak chciałem

jej to zapewnić, nawet wtedy, gdy nasza miłość już wygasła - potrząsnął głową, uśmiechając się z niedowierzaniem.

- Przykro mi, że musiałeś przejść przez to wszystko. Mam nadzieję, że podróże pozwolą ci się uporać z tym bólem - Caroline była nieco zdziwiona swoją śmiałością, a własne słowa brzmiały dla niej jakoś pusto. Jim ewidentnie chciał dalej rozmawiać o swoich uczuciach. Słuchała go uważnie, ze współczuciem.

- Życie jest takie zabawne, nie, zabawne to złe słowo. Raczej dziwne. Wyrosłem w przekonaniu, że są pewne rzeczy, o które powinienem w życiu zabiegać, i jeśli je zdobędę, moje życie stanie się pełne i satysfakcjonujące. Zdobyłem te rzeczy - i oto czuję jakąś pustkę.

- Mam nadzieję, że nie rozpaczasz z tego powodu. Z całą pewnością masz czas i możliwości, aby szukać dalej.

- Nie, na pewno nie nazwałbym siebie desperatem. Jestem po prostu nieco zdezorientowany. Zupełnie zdezorientowany - uśmiechnął się szeroko.

- Czy jest coś, co szczególnie chciałbyś robić? - zapytała Caroline.

- Mnóstwo rzeczy. Chciałbym się nauczyć latać na szybowcu, pojechać do Rosji, przeczytać jeszcze raz wszystkich klasyków, kupić ranczo i hodować konie. Ale wiem, że tak naprawdę to tylko rozrywki, zabijanie czasu. Mam jednak przeczucie, że istnieje coś głębszego i bardziej znaczącego, co jest przeznaczeniem mojego życia. Niestety nie udało mi się jeszcze odkryć, co by to miało być. No, ale przestanę cię już zanudzać...

- Wcale mnie nie zanudzasz. Bardzo cię proszę, nie myśl w ten sposób. Większość ludzi, jak sądzę, nigdy się nawet nie zastanawia nad takimi rzeczami. Po prostu żyją z dnia na dzień, wykonują codziennie te same czynności.

Ta rozmowa zaczynała ją naprawdę wciągać. Od dawna nie miała okazji porozmawiać na takie tematy - właściwie po raz ostatni zdarzyło jej się to w czasach studenckich.

- Cieszę się, że mamy podobne poglądy. Ale może zmienimy temat. Teraz ty mi powiedz, młoda damo, czy dobrze się bawisz?

- I tak, i nie. Odpoczywam. Plaża i cała ta wyspa są urocze, ale z drugiej strony mam tyle czasu na myślenie o tym, co stało się ze mną i z moim życiem. W Pittsburghu sklep pochłaniał mnie do tego stopnia, że wygodniej było mi odkładać takie myśli na bok. Rozliczanie się teraz ze sobą jest dosyć trudne i bolesne. Zwłaszcza, że wcale tego nie oczekiwałam, a właściwie liczyłam na to, że te wakacje będą kolejną ucieczką. Ale okazały się wszystkim innym, a nie ucieczką. - Miała nadzieję, że swoimi wyznaniem nie stawia go w kłopotliwej sytuacji.

- Biedne maleństwo - powiedział obejmując ją ramieniem. - Masz za sobą ciężki rok. Przy tobie widzę, że moje kłopoty są takie nieistotne. Głupio mi teraz, że tak się przed tobą żalę. - Dotyk jego ciepłego silnego ramienia działał na nią jak balsam.

- Smutek jest smutkiem. Mój wcale nie jest inny od twojego. Cieszę się, że wiesz, że możesz ze mną o tym rozmawiać.

Minęli południowy cypel wyspy i skierowali się na zachód. Nie napotkali nikogo. Wszystko było tak ciche i spokojne. Odgłosy hotelowej orkiestry zginęły gdzieś na wietrze. Caroline czuła, że mogłaby tak iść wiecznie.

- Moglibyśmy się przejść do Dunmore i zobaczyć, co się tam dzieje o tej porze - powiedziała Caroline.

Światła miasta błyszczały przed nimi prześwitując przez poruszane wiatrem liście drzew. Zaczęło pojawiać się coraz więcej domów, co jakiś czas dochodziły do nich ludzkie głosy. Nagle w ciemności nocy rozbrzmiała piękna pieśń. To chór w kościele rozpoczął nabożeństwo.

- Jakież życie na tej wyspie jest tajemnicze - zauważyła Caroline. - A momentami takie niezrozumiałe.

Weszli do miasta. Było cicho i spokojnie. Na ulicach spotykali niewielu ludzi, większość domów pogrążonych była w ciemności. Z bocznej uliczki doszedł ich odgłos kroków. W chwili później z mroku wyłonił się Charles.

- Charles! - wykrzyknęła Caroline. - Czy już skończyłeś?

Charles szybko omiótł ją wzrokiem, spojrzał na Jima i z powrotem na nią. Widać było, że jest niezadowolony widząc ich razem o tej porze.

- Tak - powiedział znużony. - Młoda kobieta poroniła. Wszystkich bardzo to przygnębiło, musiałem więc zostać, aby ich uspokoić.

Jim zauważył irytację w spojrzeniu Charlesa.

- Caroline była tak rozczarowana, że musiałem ją opuścić, że zaofiarowałem w zastępstwie swoje towarzystwo. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Ależ oczywiście, że nie. To bardzo miło z twojej strony, że o niej pomyślałeś. Jestem potwornie zmęczony, Caroline. Zadzwoń do ciebie, kiedy znajdę trochę czasu. - Odwrócił się i ruszył w stronę swojego domu.

- Dobranoc, Charles - zawołała za nim, czując się niezręcznie, po tym jak została „nakryta” w towarzystwie Jima. Miała nadzieję, że Charles nie jest na nią zły, lecz doszła do wniosku, że przecież nie ma o co, i szybko zapomniała o całym incydencie.

Jim zamyślił się. Nie chciała mu przeszkadzać, więc szła w milczeniu u jego boku. Znowu zaczynała odczuwać podniecenie zmieszane ze strachem. Zerknęła na niego ukradkiem. Podobała jej się niewymuszona elegancja, z jaką się poruszał.

Nazwał ją dziś „maleństwem”. Była więc dla niego czymś więcej niż obiektem pożądania. Zebrała się na odwagę.

- Czy Joyce wciąż jest na wyspie? - spytała starając się, aby wypadło to jak najbardziej naturalnie.

- Tak, z tego co wiem, zostanie tu jeszcze jakiś czas. Panująca tu atmosfera bardzo jej odpowiada. Dlaczego pytasz?

- Tak się tylko zastanawiałam, gdzie się podziewa. Odniosłam wrażenie, że spędzasz z nią dużo czasu, a nie widziałam jej dzisiaj.

- Lubisz ją?

- Cóż, prawie jej nie znam. Wydaje się bardzo miła. - Zdziwiło ją, czemu o to pyta. Czyżby zależało mu na jej opinii? Czy też pytał ją tylko z grzeczności.

- Bo ona jest bardzo miła - stwierdził. Caroline nie wiedziała, jak ma rozumieć tę uwagę wypowiedzianą z taką obojętnością.

- Jest piękna - dodała słabo.

- O tak, bardzo.

Była zbита z tropu i żałowała, że w ogóle wspomniała o Joyce. Jeżeli Jim ją kochał, Caroline z pewnością nie chciała o tym słyszeć. Zrozumiała, że napomknęła o Joyce tylko z zazdrości o nią, będąc ciekawa reakcji Jima.

Zaczynały ją palić stopy. Z każdym krokiem żwir, którym pokryta była droga, wbijał się jej głębiej i głębiej w podeszwy. Zaczęła więc iść coraz wolniej, stąpając uważnie w poszukiwaniu najdogodniejszych miejsc do postawienia stopy. Jim zdawał się początkowo nic nie zauważać.

- Hej! - zawołał po pewnym czasie. - Bolać cię stopy?

- Troszeczkę - odrzekła. - My, dziewczyny z miasta nie mamy wykształconej zbyt grubej skóry - starała się, żeby zabrzmiało to obojętnie.

Doszli już prawie do alejki prowadzącej bezpośrednio do hotelu, kiedy Jim bez ostrzeżenia poderwał ją z ziemi i zaczął nieść.

- Nie mogę pozwolić, aby dama cierpiała - zaśmiał się.

- Ależ, Jim! - zawołała. - To niepotrzebne! Nie rób ze mnie kaleki.

Zignorował jej protesty śmiejąc się uwodzicielsko. Widać było, że podobała mu się sytuacja, w której mógł zaprezentować swą męską siłę.

Kiedy doszedł już do trawnika, postawił ją delikatnie na ziemi. Wilgotna trawa działała jak balsam na jej obolałe stopy.

- Dzięki - powiedziała śmiejąc się.

- Drobiażdżek.

Orkiestra nadal grała, ale na parkiecie pozostały tylko dwie pary. Nigdzie nie było widać Jess i jej przyjaciół.

- Jeszcze jeden kawałek przed snem? - zaproponował Jim.

- Czemu nie. Jeszcze jeden.

Poczekali, aż zabrzmie spokojniejsza melodia. Jim zdawał się nie gustować w rocku. W końcu zaczęto grać wolny utwór Boba Dylana. Jim objął ją mocniej. Caroline zauważyła, że pozostałe pary zniknęły - na parkiecie pozostali już tylko oni.

Dłoń Jima pieściła jej kark, a policzek oparł o jej skroń. Zdawało się, że poruszają się bez wysiłku, jak dwa łabędzie sunące po tafli jeziora.

Kiedy melodia dobiegła końca, Jim przytrzymał ją jeszcze przez chwilę.

- To było miłe - wyszeptała Caroline.

- Doskonale zakończenie tego wieczoru - stwierdził. - Czas już położyć się spać.

Padam z nóg.

- Odprowadzę cię na górę - powiedziała. Kiedy mijali bar, ujrzała Ricka Brannigana - przystojnego, tajemniczego Ricka - układającego szkło na półkach. Nie zauważył jej.

Na szczycie schodów, gdy mieli ruszyć w przeciwnych kierunkach, Caroline zawahała się przez moment. Potem - w przypływie nagłego impulsu - wspięła się na palce i pocałowała Jima w policzek.

„Siostrzana wdzięczność za miłe towarzystwo”, pomyślała.

Jim stał przez chwilę nieruchomo, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Cóż... Przyjemnej nocy. Niech ci się przyśni... - Nie odrywał od niej wzroku, ale nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi. Kiedy zaczęła się już czuć głupio, pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło.

- Dobranoc, słodka damo.

- Dobranoc, Jim - powiedziała. Obróciła się i poszła do swojego pokoju.



ROZDZIAŁ 13

Następnego dnia - była to sobota - Caroline zeszła z plaży około trzeciej. W barze spostrzegła Jess rozmawiającą z Rickiem, postanowiła więc podejść do nich. Nie zorientowali się, że Caroline stoi za ich plecami, i Rick jak gdyby nigdy nic kontynuował swoją rozmowę z Jess.

- ...jesteś pewna, że ona o niczym nie wie?

- Rick, powiedziałam ci już, że ten temat jest zamknięty raz na zawsze. Nie ma żadnych powodów do zmartwienia - odparła Jess.

Oboje zauważyli Caroline w tym samym momencie i wydawało się jej, że nagle zeszywnieli. Caroline miała nieprzyjemne uczucie, że mówili o niej. Ale co? Nie, to wykluczone: „...ten temat jest zamknięty...”, „...żadnych powodów do zmartwienia...”

- Cześć - zaczęła mając nadzieję, że żadne z nich nie wiedziało, iż przypadkiem podsłuchiwała fragment ich rozmowy.

- Cześć, siostrzyczko - zupełnie naturalnym tonem odpowiedziała Jess.

- Dzień dobry. Czy miło spędziła pani przedpołudnie na plaży?

- Bardzo miło. Czy mógłbyś mi przygotować Krwawą Mary, Rick?

Caroline czuła, że potrzebuje czegoś mocnego, aby uspokoić rozdygotane nerwy. Myśli kłębiły się jej w głowie. Jess uniosła w zdumieniu brwi. Picie po południu nie było zupełnie w stylu siostry.

- Czy coś się stało? - szepnęła wykorzystując moment, gdy Rick przygotowywał drinka.

- Nie, nie, nic. Po prostu uznałam, że jestem na wakacjach i należy mi się coś od życia - zaczęła powoli odzyskiwać równowagę.

Wypiła szybko podany napój, ale nawet teraz nie czuła się zupełnie spokojna, pożegnała się więc szybko i poszła do pokoju.

Pozbyła się mokrego kostiumu i wskoczyła pod prysznic. Myjąc z energią włosy nie mogła się powstrzymać od rozmyślania nad niejasnym znaczeniem usłyszanych słów.

Była pewna, że rozmawiali o niej i jej zmarłym mężu. Dlaczego bowiem mieliby nagle przerywać rozmowę na jej widok? Teraz wszystkie jej podejrzenia co do tajemniczości Ricka znalazły wytłumaczenie. Czyż Jess nie wspominała, że zanim przyjechał na Harbour, mieszkał w Miami, tam, gdzie miał wypadek jej mąż? I co miały znaczyć jego niejasne wzmianki, że ta wyspa jest „naprawdę spokojna” i że „nie ma tu żadnych burd”? Najwyraźniej przed czymś uciekał. Bardzo prawdopodobne, że miało to coś wspólnego ze śmiercią jej męża.

A Jess! Ona również o tym wiedziała. Tego było już za wiele. Caroline nie miała pojęcia, co powinna zrobić lub powiedzieć w takiej sytuacji. Cóż miałyby powiedzieć Jess,

która jeszcze kilka minut temu udawała niewiniątko? Jak to możliwe, że Jess ukrywała coś przed nią - Jess, jej ukochana, wrażliwa siostra! Nie, nie. to wykluczone.

„Caroline, jesteś przemęczona. Tracisz kontrolę nad swoimi myślami” - to samoupomnienie uspokoiło ją nieco.

Przemierzała miarowo pokój starając się znaleźć jakiś sens w tym, co się przed chwilą wydarzyło. Mogli po prostu mówić o czymś lub kimś innym. Oczywiście, że tak mogło być. Nie potrafiła jednak przekonać samej siebie o słuszności tej opinii. Nie mogła przestać rozmyślać nawet wtedy, gdy w pokoju pojawiła się Jess. Była tak pogrążona w myślach, że nie usłyszała, kiedy otworzyły się drzwi.

- Caroline?

Podskoczyła na dźwięk głosu siostry.

- Przestraszyłaś mnie.

- Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Caroline, o co chodzi? Tam na dole wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha - a potem zamówiłaś drinka w środku dnia. Coś się musiało wydarzyć. Proszę, przyznaj się, co cię dręczy, a przynajmniej powiedz, że nie jest to nic poważnego.

Caroline zastanawiała się, czy podzielić się swymi myślami z Jess, w końcu jednak zdecydowała, że nie zrobi tego. Gdyby nie miała racji, Jess poczułaby się bardzo dotknięta. A jeśli się nie myliła... Nie chciała nawet o tym myśleć.

- Wszystko w porządku. Naprawdę. Przyznaję, że zachowywałam się nieco dziwnie, ale już czuję się lepiej. Wierz mi, że tak jest. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zostać sama.

- Jasne. Będę na dole aż do kolacji. Czy to ci odpowiada?

- Tak. Jess, wybacz, że zachowuję się w ten sposób.

- W porządku, Caroline. Rozumiem potrzebę bycia przez chwilę samej - pocałowała siostrę w czoło i cichutko wyszła z pokoju.

Kilka minut później zadzwonił telefon. To był Charles Matthews.

- Cześć, Caroline. Słuchaj, czy masz już zajęty wieczór? Jeśli nie, to chciałbym go spędzić z tobą.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała ochoty z nikim się teraz widzieć, z drugiej jednak strony perspektywa spędzenia samotnego wieczoru nie była zbyt przyjemna. Wolałaby co prawda zobaczyć się raczej z Jimem niż Charlesem, ale Jim miał już zapewne inne plany, związane z Joyce. Caroline nie chciała się oszukiwać, że jest nią choćby w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Po długim milczeniu odpowiedziała:

- Będzie mi bardzo miło, Charles. Może wpadniesz do hotelu koło dziewiątej?

Nagle przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł.

- Posłuchaj, dzisiaj jest tak gorąco, może pozwolimy sobie na nocną kąpiel?

- Świetna myśl! Sam powinienem być o tym pomyśleć. W takim razie do zobaczenia o dziewiątej.

Odłożyła słuchawkę i nie mogąc sobie znaleźć miejsca, ponownie zaczęła chodzić po pokoju. Doszła w końcu do wniosku, że dobrze jej zrobi krótka drzemka. Chwilę później pogrążyła się we śnie.

Spała jeszcze, gdy Jess wróciła, aby przebrać się do kolacji. Nie chcąc obudzić siostry, usiadła i zajęła się czytaniem aż do chwili, gdy usłyszała, że Caroline ziewa i podnosi się z łóżka.

- Czujesz się już lepiej? - zapytała wchodząc do sypialni.

- Tak, dziękuję. O rany, która to już godzina? Mam wrażenie, że spałam bardzo długo.

- Dopiero wpół do szóstej. Masz jeszcze dobrą chwilę, aby się przygotować.

- Właściwie nie jestem głodna. Może podaruję sobie dzisiejszą kolację. Mam nadzieję, że znajdziesz sobie jakieś towarzystwo.

- Jesteś pewna? - Jess badawczym wzrokiem popatrzyła na Caroline, która zachowywała się tak nietypowo, że zaczynało to być niepokojące.

- Właściwie jeszcze nie wiem. Może ubiorę się i potem zadecyduję.

Mimo, że drzemka znacznie złagodziła jej niepokój, nie miała pewności, czy wytrzyma długą kolację razem z Jess. Bała się, że zdradzi się ze swymi podejrzeniami lub zrobi coś nie kontrolowanego.

Z drugiej strony jej nienaturalne zachowanie wzbudziło podejrzenia Jess. Musiała postarać się zachowywać naturalnie. Może w ten sposób uda jej się poznać prawdę?

- Nie ma sensu się specjalnie stroić, Jess. Będziesz wyglądała świetnie we wszystkim, co na siebie włożysz.

- Dziękuję za uznanie - zaśmiała się Jess. - Wobec tego zaufam ci i założę stare łąchy.

- Wyciągnęła lekko znoszoną, ale wciąż śliczną letnią sukienkę, rozłożyła ją na łóżku i poszła wziąć prysznic.

Caroline słyszała, jak jej siostra podśpiewuje swoim dziecięcym sopranem. Jak takie słodkie stworzenie mogło angażować się w jakieś ciemne interesy? Nie, to niemożliwe. Jess była jednak wyjątkową indywidualistką, która już nieraz ją zaskakiwała, mogła więc z jakichś nieznanych powodów kryć Ricka.

Przecucie mówiło Caroline, że Rick wiedział coś, a może był nawet zamieszany w śmierć jej męża. Jeżeli Jess miała jakieś informacje na ten temat, mogła je w jakimś zaślepieniu zatrzymać dla siebie.

Jim nie pojawił się na kolacji, co przygnębiło Caroline. Chciała zaprosić go do stolika, by jakoś rozładować napięcie, jakie czuła przebywając sam na sam z siostrą. Ale przepyszny posiłek stał się szybko tematem rozmowy i to ją nieco rozluźniło.

- Co byś powiedziała na szklaneczkę sherry w barze? - zaproponowała Jess, kiedy skończyły jeść.

- Nie, Jess. Dziękuję. Posiedzę trochę na tarasie. Charles ma wpaść za moment, więc poczekam na niego na zewnątrz. Ale możesz przecież iść sama.

- Okay - odparła Jess zawiedziona.

Wciąż było bardzo ciepło. Mieli zamiar popływać. Caroline, która uwielbiała pływać w dzień, myślała o tym, ileż dodatkowych wrażeń przyniesie jej nocna kąpiel. Zamknęła oczy rozmyślając o ciepłej, oświetlonej księżycem toni.

Nie usłyszała, jak Jim pojawił się na tarasie. Stał nad nią kilka sekund starając się wybadać, czy przypadkiem nie usnęła.

- Caroline? - powiedział cichutko.

Kiedy otwierała oczy, myślała, że ujrzy Charlesa.

- Jim! - wykrzyknęła. - Nie widziałam cię na kolacji. Wydawało mi się, że gdzieś wyjechałeś.

- Zjadłem kolację gdzie indziej. - Usiadł obok niej. - Ale ujrzałem cię tutaj i postanowiłem się z tobą przywitać, zanim pójdę do siebie do pokoju.

- Wobec tego: Witaj, Jim. Jak minął dzień?

- Sympatycznie. A tobie?

Wspomnienie incydentu w barze stanęło jej przed oczami.

- W porządku, nic szczególnego. - Spuściła wzrok, jej długie rzęsy rzuciły cień na policzki.

- Zdawałaś się czymś pochłonięta. Może powinienem zostawić cię samą? - Jim zaczął się podnosić.

- Ależ nie! - powiedziała za głośno i za szybko. - To znaczy, nie jestem zajęta niczym ważnym. Może za dużo czasu spędziłam dziś na słońcu.

Zmarszczył lekko brwi, ale nic nie powiedział.

- Jadłeś kolację z Joyce? - Sama nie była pewna, dlaczego o to zapytała. Pewnie pomyśli sobie, że jest wścibska.

- W rzeczy samej. Joyce ma przyjaciół, którzy wynajęli dom na południowym brzegu wyspy. Urządzili pieczenie ryb. Mówię ci, coś niewyobrażalnie pysznego. Zmęczyło mnie już ciągle jedzenie w tym samym miejscu.

W tej chwili zza węgła hotelu wyłonił się Charles.

- Cześć! - zawołał radośnie.

- Cześć, Charles - odrzekła bez większego entuzjazmu.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Jim odwrócił się, by odejść, ale Caroline powiedziała szybko:

- Jim, wybieramy się, aby trochę popływać, nie dołączyłbyś do nas?

W oczach Charlesa dojrzała niemy wyrzut. Jim spoglądał to na Charlesa, to na Caroline starając się zrozumieć, co się naprawdę dzieje.

- Cóż, nie chciałbym wam psuć zabawy - powiedział. - Chyba po prostu pójdę na górę i poczytam. W każdym razie, dzięki. Bawcie się dobrze. - Ruszył w kierunku wejścia.

Coś kazało Caroline upierać się, by Jim im towarzyszył. Bardzo potrzebowała jego obecności, która nie miała nic wspólnego z jej zauroczeniem jego osobą.

- Może zadzwoniłbyś w takim razie do Joyce i poszlibyśmy we czwórkę?

Desperacja w jej głosie podziałała na Jima. Przyjrzał jej się uważnie.

- Joyce jest obecnie nieuchwytna. Ale w takim razie, jeżeli nie będę dla was piątym kołem u wozu, popływam z wami przez chwilę.

Dla Charlesa, choć nie powiedział ani słowa, Jim był właśnie owym „piątym kołem”. Kiedy Jim poszedł do pokoju po kąpielówki, Caroline spojrzała na Charlesa przepraszająco.

- Nie gniewaj się, że go zaprosiłam. Jim jest po prostu moim przyjacielem, niczym innym. Naprawdę. Czuję się dzisiaj jakaś nieswoja, a większe towarzystwo zawsze pomaga mi w takich sytuacjach.

- To może zaprosimy również Jess? A może i jej znajomych - Charles był poirytowany.

- Charles, nie bądź niemiły. Wolałabym już raczej odwołać całą imprezę, niż znosić takie nieprzyjemności.

- Przepraszam. Jestem widocznie zaborczy. Nie znajduję innego wytłumaczenia, madame - zakończył teatralnie.

Po kilku minutach pojawił się Jim. Zeszli nad ocean. Zdjęli ubrania i zanurzyli się w ciepłą, ciemną wodę.

ROZDZIAŁ 14

Caroline płynęła odgarniając szybko na boki aksamitną wodę. Zupełnie zapomniała o obecności dwóch mężczyzn. Zapomniała o wszystkim. Płynąc na plecach ujrzała księżyc i usiane gwiazdami czarne niebo. I tylko to dla niej istniało: niebo i woda. Obróciła się na brzuch. Wysiłek włożony w pływanie uspokoił ją. Poczowała, że mięśnie zaczynają się rozluźniać. W pewnym momencie zdawało jej się, że słyszy wołanie. Przypomniała sobie o Jimie i Charlesie.

Starła się wypłynąć jak najwyżej nad wodę i ich zlokalizować, ale bezskutecznie. Doszło do niej wołanie: „Caroline! Caroline!” Zdała sobie sprawę, jak daleko wypłynęła. Ujrzała w końcu dwie głowy bliżej brzegu, po swojej prawej stronie. Stwierdziła, że ledwo się porusza. Była dobrą pływaczką, ale teraz, zmęczona, obawiała się, jak jej ciało zachowa się po ostrym wysiłku. Dodatkowo poczuła, że zaczyna się odpływ. Starła się płynąć spokojnie do brzegu.

„O Boże, stoję w miejscu!” - pomyślała.

Nie wpadła jednak w panikę. Płynęła dalej, co jakiś czas przerzucając się z czołwa na plecy, sprawdzając, czy zbliża się do brzegu. Szło jej to fatalnie.

Zaczynały ją łąpać skurcze. Poczowała, że nie da rady.

- Jim! - krzyknęła krztusząc się, ale jej głos zginął porwany przez wiatr. Mężczyźni byli wciąż daleko od niej. Zatrzymała się. - Pomocy! - wrzasnęła ze wszystkich sił. Była pewna, że ją usłyszeli.

Płynęła dalej, ale tym razem biła raczej ramionami w wodę, nie panując nad zmęczonym ciałem. Myślała tylko o dostaniu się na plażę. Zachłysnęła się wodą, poczuła jej słony smak, ale płynęła wciąż dalej i dalej.

W końcu nie mogła już wykonać żadnego ruchu.

„Co się ze mną stanie?” - pomyślała.

Głowa opadła jej pod wodę, wyszarpnęła ją, ale znowu poszła w dół. Ujrzała jakieś jasne obrazy: stała przed sklepem w Pittsburghu; tańczyła w hotelu; Jess śmiała się z niej, a ona była zmęczona, taka zmęczona...

Nagle silne ramiona wyrwały ją na powierzchnię i pociągnęły ku sobie. Ledwo zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Nie miała pojęcia, kto ją ciągnie do brzegu, chciała już tylko spać.

Otworzyła oczy, kiedy poczuła pod stopami twardy piaszczysty brzeg. Zobaczyła Jima, który delikatnie kładł ją na ziemi z dala od groźnego oceanu. Widziała, jak Charles biegnie ku nim. Szybko przewrócił ją na bok i zmusił, by otworzyła usta. Wypluła sporo wody. Charles przyłożył ucho do jej piersi i wsłuchał się w jej oddech.

- Żyje - powiedział do Jima. - Caroline! Słyszysz mnie?

- Tak - odpowiedziała, ledwo poruszając wargami.

Charles przebadał ją sprawdzając, czy w jej płucach nie ma wody.

- Nic jej nie będzie. Boże, złapałeś ją w ostatniej chwili. Jestem ci wdzięczny, Jim. I Caroline z pewnością też. - Uścisnął ramię Jima.

Jim milcząc klęczał przy Caroline przyglądając jej się w zdumieniu.

- Nie pojmuję, dlaczego wypłynęła tak daleko - wydusił w końcu.

- Ja również - przyznał Charles. - Zniknęła, zanim zorientowałem się, o co chodzi.

Wyglądała, jakby ją coś opętało.

Caroline spróbowała się podnieść, ale upadła z powrotem na piasek. Czowała się dobrze, ogarniało ją tylko zmęczenie, które przykrywało jej ciało jak koc. Słyszała wszystko, co mówili mężczyźni. Sama nie rozumiała, co ją podkusiło, by płynąć tak daleko.

- To było głupie. Przepraszam - wyszeptała uśmiechając się przy tym słabo. Obaj mężczyźni poczuli ulgę.

- Nie mów nic, Caroline. Odpoczywaj, dopóki nie poczujesz się silniejsza - powiedział miękko Jim.

Na szczęście na plaży nie było w tym czasie nikogo. Pozostali tam aż do chwili, gdy Caroline mogła sama usiąść. Charles i Jim pomogli jej podpierając ją z dwóch stron.

Usiadła i potrząsnęła głową. Dzwoniło jej w uszach i wciąż była bardzo słaba.

- Dziękuję, Jim. Wydaje mi się, że już tonęłam. Tobie również, Charles. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zatraciłam się po prostu w tej przyjemności. Nie zdawałam sobie sprawy, że odpływ będzie tak silny.

- Nie ma za co przepraszać - stwierdził Jim. - Cieszymy się, że nic ci się nie stało. Powiedz, kiedy tylko poczujesz się na siłach, by wstać.

- Myślę, że przez chwilę jeszcze posiedzę. Ale wy nie musicie na mnie czekać. Czuję się już dobrze. Jeszcze moment i będę gotowa. - Tak było. Chciała tylko siedzieć na plaży i nic nie robić, nie zależało jej, czy zostaną z nią, czy nie.

- Nie śmiałybym nawet pomyśleć o tym, by ją opuścić - powiedział zaskoczony Charles.

Po kilku minutach Jim spojrział na niego i stwierdził:

- Wiem, że znajduje się w dobrych rękach, zostawiam was więc samych. Gdybyście mnie potrzebowali, będę w hotelu. - Podnosząc się poklepał Caroline po ramieniu i odszedł.

- Dzięki, Jim - zawołała za nim.

Siedziała milcząca, obojętna na wszystko. Wpatrywała się w oświetloną księżycem wodę. Prawie nie zauważyła odejścia Jima. Przypomniła sobie tę chwilę, kiedy poczuła, że musi się już poddać, i zaczęła zanurzać się w ciepłej wodzie. Jakież to było cudowne uczucie.

- Caroline, czy czujesz się już na siłach, by wstać? - przerwał jej rozmyślania Charles.

- Wydaje mi się, że nieźle byłoby przebrać się w coś suchego. Wciąż jesteś w szoku.

Nic nie odrzekła, ale położyła mu dłoń na ramieniu usiłując się podnieść. Nie poszło tak źle, jak przewidywała. Po chwili stała już wsparta o ramię wciąż siedzącego Charlesa i czuła się coraz lepiej.

- Świetnie! - zawołał. - A teraz pójdziemy sobie wolno do hotelu. Spokojnie... bez pośpiechu. Dobrze... - Podtrzymał ją pewnie jedną ręką. Kiedy mijali stertę ubrań, które zostawili na piasku przed wejściem do morza, pochylił się i zabrał je.

Gdy doszli do hotelu, zatrzymała się i obróciła ku niemu. W jej oczach widać było wdzięczność.

- Charles, to tak miło z twojej strony... Dziękuję, dziękuję ci bardzo. Czuję się fatalnie, zepsułam taki miły wieczór... Naprawdę nie wiem, co mogę jeszcze powiedzieć - jak mogłam być tak bezmyślna?

- Caroline - zatrzymał ją, kiedy chciała już odejść. - Nie zadręczaj się tym. Mnie zdarzyła się kiedyś podobna rzecz. I, tak jak ty teraz, nie mogłem zrozumieć, co popchnęło mnie do tego czynu. Może jakaś magia, jakieś silne poczucie sunięcia po ogromie oceanu, prucia przez ciepłą wodę. W każdym razie nie rozpaczaj. W tej chwili czuję niewyraźną wdzięczność dla Jima za to, co zrobił. Nie sądzę, żeby mnie udało się dopłynąć do ciebie na czas.

- Dziękuję, że jesteś tak wyrozumiały. Pójdę już chyba do pokoju i odpocznę.

- Hej - powiedział miękko. - Czy mogę liczyć na bilet na następną imprezę? - zaśmiał się.

- Pewnie. Zadzwoń, jak tylko znajdziesz wolną chwilę. Dobranoc. - Weszła wolno do środka i z trudem wspięła się po schodach.

Z przyjemnością pozbyła się mokrego kostiumu. Czuła się zbyt słaba, aby wejść pod prysznic, narzuciła tylko na siebie najcieplejszą koszulę nocną, jaką miała, i opadła na kanapę podkładając pod plecy dwie poduszki. Przerzucała strony magazynu kupionego jeszcze tydzień temu w Pittsburghu ledwie zwracając uwagę na jego zawartość.

Pukanie do drzwi było tak cichutkie, że przez chwilę nie wiedziała, czy rzeczywiście je słyszała, czy też wyobraźnia płata jej figle. Wstała jednak, by się przekonać. W drzwiach stał Jim. Przebrał się już w jeansy i starą koszulę. Wyglądał bardzo chłopięco.

- Mogę wejść? - spytał czule.

- Och, przepraszam. Oczywiście. Chyba nie doszłam jeszcze całkiem do siebie.

Odsunęła się przepuszczając go i zamknęła drzwi.

- Siadaj, proszę. Przygotuję ci brandy. Właściwie to sama też się z przyjemnością napiję.

Caroline przygotowała oba drinki. Wręczyła Jimowi kieliszek, usiadła i bez słowa zaczęła się w niego wpatrywać.

- Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej? - zapytał.

- O tak, o wiele lepiej. Nie chcę być śmieszna tłumacząc w kółko, co się właściwie stało, i przeprasząc, ale naprawdę jest mi przykro.

- No cóż, prawdę mówiąc, to właśnie z tego powodu tu jestem. Zachowywałaś się dzisiaj tak dziwnie - od momentu, gdy poprosiłaś mnie, abym się do was przyłączył - że zastanawiałem się, co ci się właściwie stało. Masz ochotę o tym porozmawiać?

Caroline westchnęła głęboko i zaczęła się bawić kieliszkiem.

- Może ci się to wydać absurdalne, ale dziś po południu wydarzyło się coś, co zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. Chyba właśnie dlatego wypłynęłam tak bezmyślnie. Chciałam dosłownie uciec od tego wszystkiego.

- Uciec od czego, Caroline?

W jego głosie zabrzmiała konsternacja. Od słowa do słowa Caroline opowiedziała mu całą historię - jak zginął jej świeżo poślubiony mąż, o swoich domysłach co do jego nieczystych powiązań, podejrzaniach wobec Ricka, o podsłuchanej rozmowie między nim a Jess. W miarę opowiadania zaczynały ją ogarniać coraz większe emocje, a w końcu wybuchnęła płaczem. Jim usiadł obok niej i objął silnym ramieniem.

- Już dobrze, dobrze. Popłacz sobie, a potem porozmawiamy o tym, co mi powiedziałaś - stwierdził ze zrozumieniem.

Chwilę później Caroline opanowała się na tyle, że była w stanie kontynuować rozmowę.

- Powiedz mi, czy ja oszalałam? Czy mam powód, aby tak się niepokoić tym wszystkim?

- Nie sądzę, abyś oszalała, ale twoje interpretacje idą chyba za daleko. Rick i twoja siostra mogli rozmawiać na zupełnie inny temat. Chyba czujesz się trochę winna, że nigdy nie zasugerowałaś władzom prowadzącym śledztwo, że w grę mogą wchodzić jakieś porachunki. Sama powiedziałaś, że nie zapoznałaś ich ze swymi informacjami na temat jego przeszłości.

- Tak, nie czułam się gotowa do udziału we wnikliwym śledztwie, odpowiadania na dziesiątki pytań tuż po tym, co się stało. Wtedy wydawało mi się to pozbawione sensu. W gruncie rzeczy dalej tak myślę. Nie uświadamiałam sobie jednak poczucia winy.

- Takie stłumione uczucia mogą się czasami przejawiać w bardzo dziwny sposób. Możesz je przeżywać nie zdając sobie z tego sprawy.

- Być może. Ale wczoraj, gdy Rick i Jess zobaczyli, że tam stoję, natychmiast przerwali rozmowę i po prostu gapili się na mnie. Miałam nieodparte uczucie, że rozmawiali o czymś, co ma związek ze mną - no wiesz, czasami po prostu wie się, że ktoś mówi na twój temat.

- Tak, ale można się przy tym często pomylić. Powiedz mi, czy naprawdę wierzysz w to, że twoja siostra byłaby zdolna do zatajenia przed tobą informacji dotyczących śmierci twego męża, by w ten sposób osłonić kogokolwiek?

- Z początku myślałam, że absolutnie nie! Lecz z drugiej strony czasami prawda bywa zaskakująca. Niektórzy potrafią zachowywać się tak dziwnie. Wydaje ci się, że dobrze kogoś znasz, a potem - trzask! Okazuje się, że naprawdę nie miałeś pojęcia o tym, z kim się zadawałeś. Ludzie robią rzeczy, o które byś ich absolutnie nie podejrzewał.

- Och, Caroline. Nie mogę się z tobą tym razem zgodzić. Jess wydaje się tak ciepłą, miłą osobą - widzę to w jej oczach - nie, musisz się mylić. Może rozmawiają o czymś, do czego nie chcą cię dopuścić, ale czy to automatycznie oznacza, że mówią o *tobie*? Czy rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, ale wciąż nie mogę pozbyć się dziwnego uczucia, kiedy widzę Ricka. W jego zachowaniu jest coś podejrzanego. Po prostu myślę...

Jim zaczął się niecierpliwić. Uważnie wysłuchał wszystkiego, co mu powiedziała, i przemyślał dokładnie całą tę sprawę. Wydawało mu się, że Caroline była ogarnięta poczuciem winy za śmierć swego męża i wyrażała to w dosyć dziwny sposób. Bardzo jej współczuł, ale nie mógł szczerze przyznać jej racji. Starał się to taktownie przekazać nie raniąc jej przy tym.

Kiedy skończył, Caroline wstała.

- Świetnie, Jim - powiedziała zimno. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyszedłeś sprawdzić, jak się czuję, i wysłuchałeś wszystkiego, co miałam do powiedzenia. Niestety nie jesteś w stanie mnie zrozumieć. Nie ma sensu się o to spierać. Myślę, że powinieneś już iść. Chciałabym się przespać.

Nie ruszył się z miejsca, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Caroline - odezwał się w końcu. - Wydaje mi się, że zwykle postępujesz racjonalnie. Proszę, nie stawiaj spraw w ten sposób tylko dlatego, że okazało się, że się z tobą nie zgadzam. Nie masz prawa osądzać Ricka Brannigana lub twierdzić, że był wplątany w jakieś szemrane interesy. To nie fair. Co więcej, z tego co widzę, nie masz podstaw, by oskarżać swoją siostrę o zdradę. Powtarzam: to, co usłyszałaś, prawdopodobnie nie miało z tobą nic wspólnego. Czy nie bierzesz tego w ogóle pod uwagę?

- Czy wydaje ci się, że o tym nie myślałam!?! - wybuchnęła bliska hysterii.

- Posłuchaj. Jeżeli ta sprawa tak bardzo cię martwi, dlaczego nie zapytasz Jess wprost, o czym rozmawiała z Rickiem? Możesz się w ten sposób dowiedzieć wszystkiego, bez rzucania podejrzeń na kogokolwiek. Dlaczego więc tego nie zrobisz? Zrób to dla mnie, nie dla siebie.

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Czuła się fatalnie. Nie była w stanie się skoncentrować, w głowie kłębiły jej się setki myśli, nad którymi nie mogła zapanować. Jim stał kilka kroków od niej trzymając w ręku szklanekę, bezradny, nie wiedząc, co robić.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Jim - powiedziała zmęczonym głosem. - Naprawdę mi przykro, że cię w to wciągnęłam. Cały dzisiejszy dzień wydaje mi się taki nierealny. Sama nie kontroluję za bardzo tego, co mówię, robię czy czuję. Proszę, wybacz mi. Nie bierz mnie za wariatkę. Jestem po prostu strasznie spięta. Przepracowywałam się i teraz za to płacę - spojrzała na niego błagalnie.

Łagodnym ruchem odgarnął z jej twarzy kilka nieposłusznych kosmyków. Czekwała na jego słowa.

- Obiecuj mi, że pójdziesz już spać - powiedział.

- Okay, obiecuję.

ROZDZIAŁ 15

Następnego dnia pogoda nieco się zepsuła, niebo zasnuwane było chmurami, a ze wschodu wiał zimny wiatr. Mieszkańcy wyspy przepowiadali nadejście długiego okresu zimna i deszczów. Większość turystów ignorowała te przepowiednie wierząc, że pogoda szybko się poprawi, ponieważ oni są tu na wakacjach.

Caroline założyła jeansy i gruby sweter. Zabrała ręcznik, książkę i spędziła na plaży dwie godziny oddając się lekturze. Jess wybrała się ze swoimi przyjaciółmi studentami na Eleutherę z zamiarem zwiedzania wyspy i urządzenia pikniku. Zamieniły ze sobą parę słów podczas śniadania, ale ich rozmowa jakoś się nie kleiła. Caroline wciąż nie była pewna, co ma myśleć o wczorajszych wydarzeniach. Wiedziała, że Jess martwi się o nią, nie mogąc jej w niczym pomóc. Martwi się, ponieważ zachowanie Caroline było dla niej zupełnie niezrozumiałe. Caroline zbyła ją wyjaśnieniem, że od czasu śmierci męża cierpi na nawracające ataki depresji.

Zatopiła się w myślach. Zaczynała żałować, że powiedziała Jimowi o swoich przypuszczeniach - ciągle jednak nie mogła się wyzbyć podejrzliwości.

Gdy tak dumiała, ktoś pojawił się na plaży, spacerując powoli i schylając się od czasu do czasu, jakby przyglądał się czemuś na ziemi. Wkrótce rozpoznała Ricka Brannigana i jej serce zamarło z przerażenia. Znajdował się dokładnie na jego trasie i z pewnością zaraz ją zauważy. Czekwała na to w napięciu, które wzrosło jeszcze bardziej, gdy zdała sobie sprawę, że Rick wyraźnie zmierza w jej kierunku. Przez chwilę rozważała możliwość ucieczki, ale porzuciła tę myśl uznając ją za śmieszna.

- Dzień dobry - przywitał się Rick, gdy tylko znalazła się w zasięgu jego głosu. Zachowywał się swobodnie i naturalnie.

- Dzień dobry - odpowiedziała niepewnie. - Kiepską dziś mamy pogodę, prawda?

- Przejaśni się, nie ma powodu do zmartwienia. Proszę nie wierzyć tym, którzy głoszą nadejście pory deszczowej. Myślę, że na pewno wkrótce się przejaśni, nauczyłem się już

przewidywać tutejszą pogodę. Nie jest pani zimno? - spytał siadając na pustym leżaku obok niej.

- Nie. Podoba mi się, że tak tu dzisiaj pusto i spokojnie.

- Rozumiem. Sam dużo spaceruję po plaży w nocy i wczesnym rankiem, bo lubię, gdy jest tak wyludniona.

Caroline przypomniała sobie, że dwukrotnie widziała go w nocy na plaży.

- Nie zamierzałam ci wczoraj przeszkadzać w rozmowie z Jess - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Po co sama wraca do tego przykrego tematu?

- Co?

Wydawał się szczerze zdziwiony, tak jakby zapomniał już o wczorajszym incydencie. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Kiedy wczoraj po południu weszłam do baru, miałam uczucie, że przeszkodziłam wam w jakiejś prywatnej rozmowie. Nie pamiętasz?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, nie pamiętam - odpowiedział powoli. Patrzył na nią tak, jakby sądził, że jest niespełna rozumu.

- Och, nieważne. Widocznie nie mówiliście o niczym istotnym.

Obserwowała Ricka uważnie czekając, aż zdradzi się mimowolnie jakimś gestem czy słowem.

- Cóż, najwidoczniej tak było.

Caroline nie mogła dostrzec żadnych symptomów zmieszania, zachowywał się zupełnie normalnie.

- Jak się pani podoba na wyspie? - spytał po krótkiej chwili milczenia.

- Bardzo, to urocze miejsce. Lubisz tu pracować?

- Miałem już lepsze zajęcia w swoim życiu, ale nie jest najgorzej. Niektórzy klienci są mili, niektórzy potrafią nieźle zaleźć za skórę. Właściciel hotelu jest w porządku i nie czepia się mnie, jeśli dobrze wykonuję swoje obowiązki.

- A gdzie mieszkałeś, zanim przyjechałeś tutaj?

- W Miami. Czemu pani pyta? Wzruszyła ramionami.

- Z czystej ciekawości. Co tam robiłeś?

- Różne rzeczy. Na przykład służyłem na statku, którym płynęła pani siostra. O rany, to była straszna harówka! Po kilku dniach pracy na morzu myśli się o nim zupełnie inaczej. Przyjemnie jest stać na brzegu i je podziwiać, ale kiedy staje się ono twoim *domem*, zmieniasz zdanie. Staje się wtedy twoim wrogiem, którego musisz przechytryć.

- To interesujące spojrzenie. Chyba rozumiem, o co ci chodzi.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Caroline wbrew swoim podejrzaniom zaczynała go lubić. Wydawał się taki bezpośredni i szczerzy, oczekując w zamian tego samego.

- Pozwól, że ci wyjaśnię. Wczoraj w nocy przydarzyła mi się niezbyt miła rzecz. Wypłynęłam za daleko i musiano mnie ratować. Nie mów o tym nikomu, proszę cię. Czuję się trochę głupio z tego powodu. Byłam po prostu nieuważna i nie doceniłam siły odpływu. Przez chwilę myślałam, że to już koniec...

Mówienie o tym przynosiło jej dużą ulgę, pozwalało inaczej spojrzeć na całe zdarzenie.

- O Boże, ludzie często lekceważą morze, fale nie są duże, woda jest taka ładna i ciepła. Nie myślą o niebezpieczeństwie. Przykro mi, że tak się stało. Ciekawe, że nic o tym nie słyszałem, a na ogół wiem o wszystkim, co się tu dzieje. Naprawdę - o wszystkim.

Ostatnie słowo podkreślił w taki sposób, że Caroline nie miała wątpliwości, że mówi prawdę.

- To chyba specjalność wszystkich barmanów - ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że miło jej się rozmawia z Rickiem. Czuła się dosyć dziwnie, ponieważ ciągle podejrzewała, że Rick miał jakieś informacje na temat śmierci jej męża.

- Chyba muszę już lecieć, czeka na mnie robota. Proszę nie siedzieć za długo, można tu jednak niezłe zmarznąć - wstał z leżaka i ruszył w kierunku hotelu.

Kiedy spojrzała na zegarek i zobaczyła, że dochodzi dwunasta trzydzieści, wstała i poszła do jadalni. Nie była specjalnie głodna, ale zmusiła się do jedzenia.

Popołudnie minęło bez większych wydarzeń. Caroline zdrzemnęła się, trochę czytała, przespacerowała się wokół hotelu, aż w końcu zdecydowała się zadzwonić do Susie i zapytać, co się dzieje w sklepie.

Tak jak podejrzewała, wszystko było w najlepszym porządku. Susie jak zwykle świetnie sobie radziła i podjęła kilka bardzo rozsądnych decyzji, które wkrótce miały przynieść niezłe profity.

Caroline bardzo cieszyło, że Susie tak dobrze prowadzi interes podczas jej nieobecności. Postanowiła, że po powrocie do Pittsburgha musi jakoś odwdzińczyć się lojalnej pracownicy. Z relacji Susie wynikało, że randka bardzo się udała i widywała się już regularnie ze swoim nowym chłopakiem. Rozmawiały przez piętnaście minut, po czym Caroline zakończyła rozmowę oznajmiając, że planuje powrót na następną sobotę.

Po rozmowie z Susie wzięła długą kąpiel wylegując się w gorącej wodzie. Kiedy się wycierała, zadzwonił telefon. Zastanawiała się, czy go odebrać, ale w końcu zdecydowała się podnieść słuchawkę.

- Caroline? Tu Jim. Chciałem wiedzieć, jak się dziś czujesz.

Wzięła głęboki oddech i starała się rozmawiać jak najbardziej naturalnie.

- O, świetnie. Znacznie lepiej niż wczoraj. Dziękuję za telefon.

- Cieszę się, że to słyszę. Właśnie jestem w Nassau, ale wracam około szóstej. Co byś powiedziała na wspólną kolację?

Serce waliło jej jak młot.

- Pewnie, dlaczego nie? Kiedy będziesz schodził na dół, zadzwoń do mnie.

- Świetnie. Dam ci znać, gdyby mnie coś miało zatrzymać. Do zobaczenia.

- Okay, Jim. - Podeszła zamyślona do okna, przyciskając ramiona do ciała.

Zastanawiała się, dlaczego dzwonił do niej aż z Nassau. Pewnie się o nią martwił. Bez wątpienia chciał z nią zjeść kolację, aby „uleczyć” jej „urojenia”. To bardzo miło z jego strony, że prawdopodobnie zrezygnował z wieczoru przy boku Joyce w zamian za jej... Nie, nie mogła go winić, że był zakochany w Joyce.

Jego ojcowska czułość była wzruszająca, ale Caroline tak bardzo pragnęła, żeby to okazało się czymś więcej. Nie było sensu dalej ukrywać przed sobą, że go kocha. Przypomniała sobie jego piękną twarz, muskularne ciało...

Wstrząsnął nią dreszcz pożądania. Fale słodkiej żądzы wznosiły się i opadały. Caroline wydała ciche westchnienia. Być może ta kolacja była nierozsądnym posunięciem.

Doprowadzi do tego, że będzie go jeszcze bardziej pragnąć. Lecz przecież już się zgodziła, a więc klamka zapadła.

Zatopiona we własnych myślach nie słyszała, jak Jess otwiera drzwi. Poderwała się dopiero na dźwięk głosu siostry.

- O, Boże! Zawsze cię przestraszę - zaśmiała się Jess. - Ale miałam dzień! Eleuthera jest znacznie większa niż nasza wysepka. Powalęsaliśmy się tu i tam. Piknik udał się znakomicie. Cieszę się, że spotkałam te dzieciaki. To naprawdę miła banda.

- I ja się cieszę. Obawiałam się już, że możesz się tam nudzić, ale widzę, że nie miałam powodów do zmartwień.

- Z pewnością. Tak miło nie było mi jeszcze nigdy w życiu. A co u ciebie? Czujesz się klawo? - „Klawo” było ulubionym słowem Jess, na którego dźwięk Caroline dostawała wysypki. Zwłaszcza w tej chwili czuła się poirytowana.

- Niezupełnie - warknęła. Sama była zaskoczona niemiłym tonem swego głosu. Jess nie powiedziała nic, ale popatrzyła na siostrę z wyrzutem. Poszła do sypialni i położyła się na łóżku. Od świtu była na nogach i czuła się wykończona.

Caroline podeszła do niej.

- Jess, przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Jestem dzisiaj nie w sosie. - Nadal nie pozbyła się podejrzeń wobec swojej siostry i nie była w stanie zachowywać się wobec niej naturalnie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Jess przewracając się na brzuch i ucinając wszelkie dalsze dyskusje.

Kiedy Jess spała, Caroline przygotowywała się do kolacji: pomalowała paznokcie, ułożyła włosy. Następnie zrobiła sobie kawę i wypila ją stojąc przy oknie i przyglądając się plaży. Potem założyła zieloną bawełnianą suknię do samej ziemi. Podobała się sobie w tym stroju, choć miała wciąż chmurne oblicze, które z pewnością nie dodawało jej urody. Nie była też specjalnie głodna.

Kiedy weszła do sypialni, Jess jeszcze spała. Potrząsnęła jej ramieniem.

- Jess - powiedziała łagodnie. - Nie masz zamiaru czegoś zjeść?

- Jestem zbyt zmęczona - mruknęła na wpół śpiąca Jess.

Caroline zostawiła ją w spokoju. Miała już zrezygnować z czekania na Jima i zejść na dół sama, kiedy odezwał się telefon.

- Właśnie wychodzę z pokoju - oznajmił Jim. - Możemy spotkać się w jadalni?

ROZDZIAŁ 16

Kiedy weszła do jadalni, Jim siedział już przy stoliku. Czowała dziwną mieszaninę obawy i podniecenia. Usiadła przy nim, a Jim zamówił butelkę czerwonego wina.

- Wyglądasz cudownie - zauważył.

- Dziękuję.

Jim sprawiał piorunujące wrażenie w czerwonej jedwabnej marynarce i takiejż koszuli w czarnym kolorze. Zauważyła, że się nie ogolił. Ciemny zarost ocieniał jego twarz dodając mu jeszcze męskości. Nalał wina i zaproponował toast.

- Za dzisiejszy miły wieczór.

Stuknęli się lekko kieliszkami. Caroline długo pieściła na języku wytrawny płyn, zanim pozwoliła mu spłynąć do gardła.

Po chwili milczenia Jim spytał, czy myślała o ich wczorajszej rozmowie. Caroline zapłonila się i spuściła głowę.

- Och, Jim. Czy naprawdę musimy dyskutować na ten temat?

- Nie, nie musimy, ale wolałbym, żebyśmy do tego wrócili. Chciałbym się z tobą podzielić paroma informacjami.

Uniosła w zdziwieniu brwi. Co mógł jej powiedzieć? Wydawało jej się, że ostatniej nocy wystarczająco jasno wyraził swoje zdanie, dlaczego więc mieliby na nowo wałkować ten problem?

- Prawdę mówiąc nie byłem dzisiaj w Nassau - zaczął. - Poleciałem do Miami. Jedną z korzyści bycia zamożnym biznesmenem są znajomości i wpływy, jakie miewa się tu i ówdzie. Wykorzystałem je właśnie dziś i dowiedziałem się paru ciekawych dla ciebie rzeczy. Mam nadzieję, że nie czujesz się tym urażona.

- Jak mogę być urażona, nie mając zielonego pojęcia, o czym mówisz - odrzekła.

- Spędziłem cały ranek i większość popołudnia sprawdzając Ricka Brannigana. Bardzo nie lubię babrać się w takich rzeczach i zwykle tego nie robię, ale ta sytuacja tak cię martwiła, że postanowiłem uczynić dla ciebie wyjątek.

- Co? Sprawdzałeś Ricka? U kogo? - Była kompletnie zaskoczona.

- Tak. Znam kogoś wysoko postawionego w policji w Miami. Poprosiłem go, żeby zajął się Rickiem. Powiedziałem, że byłem znajomym twojego nieżyjącego męża. Mój

kontakt załatwił mi pełne akta tej sprawy oraz sprawdził wszystkie możliwe związki, jakie mógł z nią mieć Rick Brannigan.

- Nie wierzę własnym uszom! - wykrzyknęła porażona wieściami Caroline. Sama nie wiedziała, jak ma zareagować na „dochodzenie”, jakie przeprowadził Jim.

- Pozwól mi skończyć. Mój przyjaciel był bardzo, bardzo skrupulatny przy sprawdzaniu. Z oczywistych względów nie chciałbym wchodzić w szczegóły tej operacji, ale mogę ci w stu procentach zagwarantować, że Rick nie mógł mieć absolutnie nic wspólnego z wypadkiem twojego męża. Co więcej, jest wysoce nieprawdopodobne, żeby cokolwiek wiedział na ten temat. - Jim zdawał się bardzo zadowolony i pewny tego, co mówi. Patrzył na nią stanowczo, a w jego oczach odbijało się miękkie światło świecy.

- Ja... ja nie wiem, co powiedzieć. - Zupełnie zabrakło jej słów. Poczula się przez moment, jakby miała zemdleć. Szybko pociągnęła łyk wina. Potem drugi. Jim patrzył na nią z wyczekiwaniem.

- Czy jesteś tego absolutnie pewien? Nie mówisz tego tylko dlatego, by mnie uspokoić? Poleciałeś aż do Miami, zawracałeś głowę swojemu przyjacielowi - och, Jim to naprawdę zbyt dużo. Pozwól mi zebrać myśli. - Położyła łokieć na blacie stołu i złożyła głowę na dłoni. Nie wiedziała, jak ma się zachować, co powinna zrobić. - O, Boże - wyszeptała.

- Caroline - zaczął Jim - powtarzam: twoje obawy były bezpodstawne. Całkowicie ufam mojemu przyjacielowi. Jeżeli on twierdzi, że Rick jest czysty, to tak na pewno jest. Nie chcę powiedzieć, że nie wplątał się swego czasu w jakieś brudne sprawy, ale miało to miejsce wieki temu. Nie było go nawet w Miami, kiedy twojemu mężowi przytrafił się ten tragiczny wypadek. Caroline, czy rozumiesz, co do ciebie mówię? - Znowu zaczynał się niecierpliwić.

- Tak, tak. Rozumiem. Rozumiem. Po prostu z trudem oswajam się z tą myślą. Nie mogę wprost uwierzyć, że zadałeś sobie dla mnie tyle trudu. Cieszę się, że Rick nie miał z tym nic wspólnego i prawdopodobnie nic nie wiedział o całej tej sprawie. - Podniosła głowę i spojrzała na niego. W jego oczach wyczytała, że wszystko, co mówił, było prawdą. Uspokoila się.

- Przypadkowo odbyłem również z Rickiem rozmowę potwierdzającą to, czego się dowiedziałem. Kiedy napomknąłem, że jesteś wdową, wydał mi się szczerze zdziwiony.

- Och, Jim. Czuję się teraz o wiele lepiej. Naprawdę.

Sama nie wiem, jak mam wyrazić ci moją wdzięczność za tyle serca, jakie okazałeś, aby tylko mnie uspokoić. Jak ci mam dziękować? - Wciąż walczyła z tkwiącą w sobie niewiarą, ale powoli jej umysł zaczął się uspokajać. Miała uczucie, jakby budziła się z jakiegoś koszmaru.

- Najlepszym podziękowaniem będzie dla mnie uśmiech, jaki, mam nadzieję, zagości nareszcie na twojej twarzy.

Podano wyśmienite danie i Caroline jadła z dużym apetytem. Kiedy skończyli deser, zaproponowała:

- Pozwól, że przynajmniej postawię ci drinka.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

Udali się do baru i po raz pierwszy na widok Ricka Caroline nie czuła się zdenerwowana. Przywitała się z nim serdecznie.

- Hej! A nie mówiłem? - zawołał. - To jeszcze nie jest pora deszczowa.

Przez moment nie bardzo wiedziała, o czym on mówi, ale przypomniała sobie ich rozmowę z plaży. Teraz powietrze było już cieplejsze, wilgotny chłód zniknął gdzieś bez śladu. Caroline i Jim powoli sączyli swe drinki. Bar zaczął się zapełniać, narastał hałas.

- Wyjdźmy na zewnątrz - zaproponował Jim. Caroline poszła za nim, czując lekkie napięcie.

- Czy myślałaś nad tym, dlaczego byłaś tak podejrzliwa względem Ricka? - zapytał.

Rozdrażniło ją to pytanie. Czy zamierzał bawić się w psychiatrę, tak jak zeszłej nocy? Czuła się rozdarta między pragnieniem szczerego opowiedzenia mu o swych uczuciach a powinnością bycia uprzejmą, chociażby z powodu jego starań.

- Nie - odpowiedziała krótko.

- Cóż, można to potraktować jako lekcję. Musisz przyznać, że twoje podejrzenia były zupełnie irracjonalne.

Czy jest możliwe, abyś miała, choćby podświadomie, jakiś powód, aby dojść do takiego wniosku?

- Być może, Jim, ale jakie to ma znaczenie?

Nie mogła zachować milczenia ani też potwierdzić tej analizy swojego zachowania.

- Znaczenie? Po prostu wierzę, że w ten sposób można się dowiedzieć czegoś na swój temat. Ale zostawmy to. Nie mam zamiaru nakazywać ci, co powinnaś myśleć. Popatrz, chyba rzeczywiście się rozpogadza. Jutro będzie piękna pogoda - wpatrywał się w niebo trzymając ręce w kieszeniach. Wyglądał tak wspaniale, że w Caroline walczyły dwa uczucia: złość za wtargnięcie przez niego w intymne obszary jej psychiki i magnetyczna siła, z jaką ją pociągał.

W końcu powiedziała:

- Pewnie masz rację. Niewątpliwie czułam się winna przez te wszystkie miesiące i być może ma to nawet coś wspólnego w moimi okropnymi podejrzeniami względem Ricka. Pomyślę o tym. Jednak, mimo całej wdzięczności za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, nie uważam, że masz prawo analizować moje emocje i nie zamierzam więcej dyskutować na ten temat.

W odpowiedzi rzucił jej przeciągłe spojrzenie. Nie bardzo wiedziała, jak ma je zinterpretować. Ruszył dalej, nie mówiąc ani słowa.

Chcąc zmienić przedmiot rozmowy, Caroline zapytała:

- Właściwie to jaki prowadzisz interes?

- Zajmuję się elektroniką. Mam całą sieć sklepów ze sprzętem elektronicznym na terenie dwudziestu sześciu stanów. Jestem również właścicielem kilku fabryk, mam też pakiet kontrolny w kilku innych kompaniach. To raczej nudne, w każdym razie takim się stało dla mnie. Pozwoliłem swoim menadżerom prowadzić interesy mimo, że jest to związane z pewnym ryzykiem.

- Chcesz powiedzieć, że nawet nie musisz doglądać spraw osobiście?

- Prawdę mówiąc, powinienem się tym bardziej interesować, ale to mnie nudzi. Sprawiało mi przyjemność, gdy dopiero zaczynałem - stanowiło prawdziwe wyzwanie i walkę - wiesz, wspaniały sukces w amerykańskim stylu. Zaczynałem od zera i wspiąłem się na szczyt, stałem się bogaty. Kiedy już tego dokonałem, business przestał być dla mnie źródłem odpowiednio silnych wrażeń. Nie ma się czemu dziwić; jaką można mieć satysfakcję nie napotykając żadnych trudności do pokonania?

- Zgadzasz się z tobą - przytaknęła. - Dlaczego jednak nie zaczniesz czegoś nowego albo nie zrobisz czegoś twórczego ze swoimi pieniędzmi?

- Myślałem o tym kiedyś. Powiedziałem ci już wcześniej, że czuję się zmęczony ciągłymi poszukiwaniami. Nie masz dla mnie jakiegoś pomysłu? - Wydawało się, że nie mówi tego tak do końca poważnie.

- A skąd ja miałabym to wiedzieć? - zaśmiała się trochę niepewnie.

- Po prostu pomyślałem sobie, że mogło ci coś wpaść do głowy.

Caroline zastanawiała się, czy celowo bawi się jej kosztem. Poczula, tak jak już kilka razy wcześniej, że Jim jest o wiele bardziej obyty w świecie niż ona. Było w nim coś cynicznego i ironicznego, co sprawiało, że czasem czuła - się jak głupia gaska.

- Jeżeli wpadnę na pomysł, co mógłbyś zrobić ze swoim życiem, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie - powiedziała chłodno.

Jim spojrzał na nią zaskoczony. Caroline zaczynała się zastanawiać, po co zawraca sobie głowę tym mężczyzną i marnuje czas na spacer z nim. Zaczerwieniła się po same uszy, na szczęście jednak w ciemności nie dało się tego dostrzec. W dziwny sposób potrafił ją zdenerwować sprawiając jednocześnie, iż czuła, że ten gniew jest kompletnie nie na miejscu, niczym nie usprawiedliwiony. Zawsze, gdy okazywała swoją złość na niego, czuła się później strasznie głupio i niezręcznie.

Szli w milczeniu, przerywanym tylko chrzęstem żwiru pod ich stopami. Jim ciągle trzymał ręce w kieszeniach, wydawał się zamyślony. Caroline nie mogła się powstrzymać od rozważania, co tak bardzo zaprzętało jego myśli. Joyce? Cisza stawała się trudna do zniesienia, szła więc parę kroków z tyłu.

Roślinność po obu stronach drogi była tak gęsta, że tworzyła jakby tunel nad ich głowami. Z oddali dochodził szum oceanu rozbijającego się o brzeg.

Jim zrównał się z Caroline i ujął ją za ramię. Zatrzymała się niepewnie, czuła w sobie narastające podniecenie. Odwróciła się twarzą do Jima patrząc mu prosto w oczy. Nachylił się i ich usta zetknęły się w łagodnym, czułym pocałunku. Tym razem Caroline w pełni się kontrolowała. Zaczęła obiema dłońmi pieścić jego szyję. Przytulali się do siebie coraz mocniej, a ręce Jima przesuwały się delikatnie po jej plecach, ramionach i karku. Przyciągnął ją ku sobie, ich ciała niemal stopiły się w jedno. Caroline poczuła pulsujące pożądanie, które nie zniknęło, nawet gdy wypuścił ją z objęć i odsunął się nieco.

ROZDZIAŁ 17

Odwrócili się bez słowa i ruszyli naprzód, idąc w pewnym oddaleniu od siebie. Caroline czuła się w końcu odprężona po oddaniu się całkowicie jego silnemu, ciepłemu uściskowi, mimo że nie była pewna, co to dla niego znaczy.

Żadne z nich nie odezwało się przez dłuższy czas, szli wolno, zatopieni w myślach.

- Chyba opuszczę wyspę za kilka dni - powiedział w końcu Jim. - Wydaje się, że nadszedł najwyższy czas, aby wyruszyć.

Poczuła zimny dreszcz przechodzący przez piersi.

- Dokąd się udasz? - spytała starając się, aby zabrzmiało to możliwie swobodnie i naturalnie. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo nie chciała, żeby odszedł.

- Och, sam nie wiem. Może do Grecji. Bardzo mi się tam podoba. Ciepło, tak jak tutaj, wspaniałe plaże, ale zupełnie inna atmosfera.

- Więc mówisz, że za kilka dni?

- Tak mi się wydaje. - Nie mogła wyczuć w jego głosie żadnych emocji. Był taki rzeczowy.

- Będzie mi bardzo smutno, kiedy wyjedziesz. - Jej serce krwawiło, ale nie śmiała mu okazać tego, co czuła.

Wyszłaby tylko na idiotkę. Zastanawiała się, czy Joyce pojedzie razem z nim. Przypomniało jej się, jak ta mówiła, że ma jeszcze przed sobą dwa miesiące wakacji.

„Och, pomyślała, jakoś to przeżyję. Tak jak powiedziałam Jess, nie pasujemy do siebie. Po prostu jako kobieta wcale go nie interesuję. Muszę się z tym pogodzić. Przynajmniej zależy mu na mnie w inny sposób, już nieraz mi to okazał.” Naprawdę była mu wdzięczna za czułość i pomoc, jakiej od niego doznawała.

Zastanawiała się nad pocałunkiem. Co czuł, kiedy ją całował? Przypomniała sobie, że jeden pocałunek nie oznacza jeszcze żadnych zobowiązań. Ludzie całują się bez przerwy z różnych powodów i nie oznacza to automatycznie nic głębszego.

Kiedy zbliżyli się do hotelowej alejki, Caroline usłyszała dźwięki stojącej w barze szafy grającej. Żałowała, że nie ma orkiestry i nie może zatańczyć z nim jeszcze ten jeden raz. Stoliki nie zostały jednak uprzątnięte, nie było miejsca na tańce.

- Ach, gdybyż dziś grała orkiestra - stwierdził Jim.
- O tym samym właśnie pomyślałam - uśmiechnęła się Caroline.
- Usiądźmy przez chwilę na tarasie. Miałabyś na to ochotę?
- Pewnie, taka cudowna noc. Usiedli przy sobie na małej ławeczce.
- Co będziesz robiła po powrocie do Pittsburgha?

- Wrócę do sklepu, będę go prowadzić jak dawniej - odparła. Nagle wszystko wydało jej się takie marne, takie puste. Jeszcze tak niedawno myślała o nim z dumą i przyjemnością. Teraz stawał się tylko rutyną. - Wiesz, chyba właśnie zrozumiałam, o czym mówiłeś wcześniej, że nudzi cię już prowadzenie interesów. Perspektywa powrotu do starego, szarego Pittsburgha i nie kończące się załatwianie nowych dostaw, płacenie rachunków, usiłowanie zaspokojenia różnych zachcianek klientek wydaje mi się nużące, nużące, nużące. - Spojrzała na niego.

- Rozumiem. Cóż, co więc wolałabyś robić?

- Nie myślałam jeszcze o tym. W zasadzie nie ma nawet o czym. Muszę się jakoś utrzymywać, a to jest jedyny sposób, jaki w tej chwili znam. Może w przyszłości zafunduję sobie dłuższe wakacje, żeby przerwać tę monotonię.

- No, to już brzmi rozsądniej - zgodził się.

W tym momencie z hotelu wyskoczyła Jess. Widząc Jima i Caroline uśmiechnęła się szeroko i podeszła do nich siadając na przeciwległej ławeczce.

- Jess! Już nie śpisz? Wypoczęta? - spytała ciepło Caroline.

- O, czuję się znacznie lepiej. Przez cały dzień włóczyłam się po Eleutherze, Jim. Caroline nie mogła mnie nawet dobudzić na kolację. A wy, coście robili?

- Po prostu spacerowaliśmy. Wspaniała noc, prawda? - odparła Caroline.

- Doskonała! A już się bałam, że przyjdzie nam się pożegnać z dobrą pogodą - rano było jakoś chłodno.

- Jess - powiedziała poważnie Caroline - chciałabym cię przeprosić za moje zachowanie przez ostatnie kilka dni. Już się to więcej nie powtórzy, przyrzekam. Jim posiada magiczną moc rozpędzania chmur, jakie gromadzą się wokół mnie. - Uśmiechnęli się wraz z Jimem, wiedząc, co Caroline ma na myśli. - I czuję się teraz znacznie lepiej.

- Proszę, siostrzyczko, nie ma potrzeby przeproszać - wstała i przeciągnęła się. - Dobra, chyba wrócę do środka. Do zobaczenia.

Caroline i Jim gawędzili jeszcze przez dłuższy czas. Zaczynała go poznawać coraz lepiej, co jeszcze pogłębiało smutek z powodu jego rychłego wyjazdu.

Wszyscy goście poszli już spać. Rick zamykał właśnie bar.

- Chyba powinnam iść na górę i trochę się przespać - powiedziała w końcu Caroline. - Ich rozmowa przestawała się kleić, a Jim ziewnął parę razy.

- Okay. Mnie również chce się spać. - Wstał z ławeczki i przez chwilę wpatrywał się w ocean.

Caroline także się podniosła.

- Jim, nie mam pojęcia, jak mogłabym ci podziękować za wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Po prostu brakuje mi słów. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Położył wskazujący palec na jej wargach nie pozwalając jej mówić.

- Nie musisz. Zrobienie tego sprawiło mi wielką radość. Mam nadzieję, że ślady po łzach dawno już zniknęły. Czy tak? - spojrzał na nią pytająco.

- Tak, zupełnie. Widzę teraz, że byłam niemądra, zaślepiona. Wstyd mi za siebie. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Myślę, że byłam o wiele bardziej spięta i zmęczona, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Wątpię, czy coś takiego mogłoby mi się jeszcze kiedyś przydarzyć. Pomogłeś mi spojrzeć na te rzeczy z właściwej strony, masz takie trzeźwe spojrzenie.

- Trzeźwe spojrzenie - to najmiłszy komplement, jaki w życiu słyszałem! - Zaśmiał się czule, a Caroline zrozumiała, co ma na myśli.

- Myślę, że jeszcze przez chwilę posiedzę tutaj i zastanowię się, co dalej ze sobą zrobić. Wyśpij się dobrze. Z pewnością się jutro spotkamy - nie wyjadę stąd, nie pożegnawszy się przedtem z tobą. - Pocałował ją w czoło, zanim wstała i ruszyła do hotelu.

- Dobrze się bawiłaś z Jimem? - spytała Jess, kiedy przygotowywały się do snu.

- Wspaniale. Co za wieczór.

- Wydajesz się zakochana.

- Ależ, na Boga, nie! - wykrzyknęła Caroline, zdając sobie sprawę, że jej głos mówi co innego.

- Czyżby? Cieszyłabym się, gdyby wam się udało. Jest taki przystojny, łagodny i taki męski.

- O tak - stwierdziła Caroline. Jej oczy wypełniły się łzami. Obróciła się do Jess. - W zasadzie, siostrzyczko... Myślę, że go kocham. Lecz on wcale się mną nie interesuje, a w każdym razie nie w ten sposób. Był wspaniałym kompanem, przyjacielem, ale... - jej głos załamał się. Jess podeszła do niej i objęła ją ramieniem.

- Nie płacz, Caroline. Chyba nie masz racji. Zauważyłam, że patrzył na ciebie w ten specjalny sposób, no wiesz, z taką czułością. To raczej przejaw czegoś więcej niż tylko platonicznych uczuć. Nie rozumiem, czemu uparcie twierdzisz, że on się tobą nie interesuje.

- Och, to tylko moja ocena sytuacji - Caroline przestała płakać, ale chlipała jeszcze od czasu do czasu. - Czuję się, jakbym nie dorastała mu do pięt, on jest taki oczytany i obyty w świecie. Naprawdę uważam, że traktuje mnie jak młodszą siostrę. I często spotyka się z tą kobietą - Joyce - ona jest taka... taka, no wiesz, seksowna, kobieca. On chyba woli taki typ.

- Masz rację twierdząc, że jest seksowna. I naprawdę wyjątkowo atrakcyjna. Ale to nie znaczy, że jest w niej zakochany. Mężczyzn zawsze pociągają kobiety tego rodzaju, ale ktoś tak inteligentny jak Jim wie, że w związku między dwojgiem ludzi chodzi o coś znacznie ważniejszego.

- Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą... Ach, Jess, Jim wyjeżdża pojutrze. Mówi, że nadszedł już czas na zmianę.

Jess spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy to pewne - to znaczy, czy podjął ostateczną decyzję o wyjeździe?

- Tak mi powiedział wczoraj wieczór. Nie wygląda na człowieka, który co chwilę zmienia zdanie. Prawda?

Widząc wyraz zakłopotania na twarzy siostry dodała sucho:

- Sama widzisz, nie wygląda to zbyt obiecująco.

- Obstawiam przy opinii, że gdy jesteście razem, we wzroku Jima jest coś szczególnego.

- Dalsza rozmowa na ten temat nie ma chyba sensu. To mnie tylko irytuje. *C'est la vie*.

Doceniam twoją troskę o mnie, Jess, naprawdę. Jesteś lojalną i kochającą siostrą, mam szczęście, że możemy spędzić jakiś czas razem. Sama nie miałabym pojęcia, co robić.

Uścisnęła serdecznie Jess i weszła do łóżka. Owinęła się prześcieradłem i zaczęła rozmyślać o Jimie.

Jess robiła małą przepierkę w łazience, rzucając niekiedy spojrzenia na zadumaną siostrę. Chwilę później również znalazła się w łóżku, nie zgasła jednak światła.

- A co z Charlesem? - zapytała. - To naprawdę miły facet i najwyraźniej tobą zainteresowany.

- Tak, jest miły. Ale w jego towarzystwie nie doznaję czegoś takiego jak wtedy, gdy jestem z Jimem. Na pewno wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, ale to wielka szkoda. Taki sympatyczny mężczyzna. Przynajmniej lubisz się z nim spotykać, prawda?

- Oczywiście. Jest bardzo interesujący, a ja to lubię. Ale Jim też jest interesujący. Ach - potrzęsnęła głową, jakby chciała się pozbyć natrętnych myśli o Jimie.

- No, ale jeśli Jim rzeczywiście wyjedzie, będziesz miała z kim spędzać wieczory. Pamiętaj jednak - to ja miałam rację wtedy, gdy zaprzeczałaś, że darzysz Jima czymś więcej niż uczuciem przyjaźni. Moja intuicja się potwierdza, więc może i teraz się nie mylę - mrugnęła żartobliwie do siostry.

- A co ci teraz mówi przecucie? - dopytywała się Caroline, zapominając na chwilę o przygnębieniu.

- Musisz sama na to wpaść, nie powiem głośno, bo mogę zapeszyć. Dobranoc... miłych snów!

Z szelmowskim uśmiechem sięgnęła do wyłącznika i zgasła światło.

- Och, ty! Dobranoc, Jess.

Poniedziałek okazał się uroczym dniem - ciepłym i słonecznym. Przechodząc przez recepcję w drodze na śniadanie, siostry natknęły się na Jima. Oznajmiał właśnie recepcjonistce, że zamierza opuścić hotel następnego ranka. Caroline, słysząc to

zesztywniała, a Jess uścisnęła jej ramię, jakby chcąc powiedzieć, aby się nie martwiła, że mają jeszcze czas.

Caroline nie była w stanie nic przełknąć i w końcu postanowiła dać sobie spokój ze śniadaniem. Zaczekała, aż Jess skończy. Jim opuścił hotel, machając im zaledwie na pożegnanie. Miał na sobie długie spodnie i elegancką koszulę i Caroline ze smutkiem stwierdziła, że musi to oznaczać tylko tyle, że nie spotka się z nim dzisiaj na plaży. Westchnęła i postanowiła o nim nie myśleć. Zaczęło do niej coraz wyraźniej docierać, że nie jest dla niego nikim szczególnym.

Bez specjalnego entuzjazmu wróciła do pokoju i przebrała się w kostium kąpielowy. Jess szczebiotała bez przerwy, robiąc wszystko, by absorbować uwagę Caroline. Wyszły na plażę, znalazły pustą kabinę i dwa wolne krzesła. Wokół zaczynało się tłoczyć coraz więcej gości hotelowych, pragnących sobie odbić poprzedni pochmurny dzień.

Caroline wzięła ze sobą książkę, lecz nie była w stanie się skoncentrować. Odłożyła ją więc na bok i zamknęła oczy. Rozmyślała o różnych rzeczach, starając się odrzucać myśli o Jimie, ale powracały do niej co chwilę.

Jess wstawiała co pół godziny i szła do wody, by się ochłodzić. Spędziły w ten sposób całe przedpołudnie. Przyszedł czas przebrać się na lunch. Caroline poczuła się znużona tym trybem życia: wylegiwanie się, jedzenie, wylegiwanie się i tak w kółko. Nie była wcale taka pewna, czy chce pozostać na wyspie do soboty. Już nie wydawało się jej, że jest w rajku.

Jess po południu robiła dokładnie to samo, czyli nic. Leżała na plaży i opalała się. Caroline zdawało się, że nuda ją zabije. Nie chciała zepsuć nastroju siostrze, która nadal świetnie się bawiła, nie zdradziła więc ani słowem tego, co czuje.

Nie widziała Jima od rana i zastanawiała się, czy może spędza ten czas z Joyce. Zżerała ją zawiść i zazdrość.

Wieczorem założyła swoją zieloną sukienkę, sama nie będąc w pełni świadoma tego, co robi. Chciała ją zachować na specjalną okazję - bal czy coś w tym rodzaju - organizowaną przez hotel. Była jednak w takim stanie ducha, że wskoczyła w nią nawet o tym nie myśląc.

- Caroline! - zawołała Jess, kiedy siostra zapięła ostatni guzik i stanęła gotowa do wyjścia. - Ależ ty fantastycznie wyglądasz! Cóż za wspaniała sukienka - czy zdajesz sobie sprawę, że leży na tobie jak ulał? Sama ją projektowałaś?

- Tak, dostarczono mi ją, kiedy wyjeżdżałam z Pittsburgha, wzięłam ją więc ze sobą. Wiesz, w zasadzie sama nie wiem, jak to się stało, że ją założyłam. Och, pójdę już w niej. Miałam ją, co prawda, zachować na specjalne okazje, ale... nieważne - stwierdziła przygnębiona.

Jima nie było na kolacji i w Caroline narastało przygnębienie. Jess z całych sił starała się rozweselić siostrę opowiadając jej różne zabawne historyjki.

Właśnie kończyły pić kawę, kiedy do jadalni wpadł Jim. Gdy ujrzał Caroline, jego oczy rozblęły. Podeszedł do stolika, przy którym siedziały.

- Czy mają panie coś przeciwko temu, żebym się przysiadł? - spytał uprzejmie.

Caroline serce biło tak mocno, że była pewna, iż Jim musi je słyszeć.

- Ależ, proszę, siadaj.

Jim przywołał kelnerkę i zamówił kawę. Przy pierwszej nadarzającej się okazji Jess przeprosiła ich i wstała od stolika.

- Obiecałam kumplom, że odwiedzę ich w *ich* hotelu, a jestem chyba spóźniona - stwierdziła i już jej nie było.

- Caroline, cudownie dziś wyglądasz - zauważył Jim. - Jeszcze w życiu nie widziałem kobiety, na której suknia leżałaby tak idealnie.

- Zabawne, Jess powiedziała dokładnie to samo. Kiedy dopili kawę i rozsiedli się wygodnie na krzesłach, Jim zwrócił się do niej:

- Caroline, chciałbym z tobą porozmawiać na osobności. Ale musielibyśmy być absolutnie sami. Czy zgodzisz się pójść na górę na kilka minut?

Drgnęła. Wydawał się taki poważny. O co mogło mu chodzić? Z pewną obawą podążyła za nim do pokoju.

Gdy weszli do środka, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Teraz była już naprawdę zaniepokojona, nie miała pojęcia, co się za chwilę wydarzy. Zanim jednak zdążyła nad tym pomyśleć, porwał ją w swe silne ramiona i trzymał tak, jakby obawiał się, że mu się wyrwie i ucieknie.

- Caroline, Caroline, proszę cię, jedź ze mną! Nie mogę znieść myśli o rozłące z tobą - tak bardzo cię kocham! - wyszeptał jej prosto do ucha.

Nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała, odsunęła się trochę i spojrzała mu głęboko w oczy. Dostrzegła coś, czego nie wyraził słowami, w jego spojrzeniu, było tyle miłości, że aż odczuła bolesną radość.

- Och, Jim... - zająknęła się. - Nie wiem... nie wiem, co powiedzieć... Nie mam pojęcia...

- Chyba pokochałem cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Jeżeli nie pokazałem tego po sobie, to dlatego, że życie nauczyło mnie ostrożności. Proszę, powiedz, że pojedziesz ze mną jutro...

- Jutro! Ależ, Jim, to tak mało czasu... - Caroline nie była w stanie zebrać myśli. - Poczekaj, daj mi dojść do siebie.

Spojrzała na niego i dostrzegła w jego ciepłym uśmiechu cień rozczarowania.

- Och, Jim - dodała szybko - ja też cię kocham, na pewno wiedziałeś o tym! Zawsze gdy byłeś blisko mnie, czułam, że świat przestaje istnieć, że nic oprócz twojej obecności się nie liczy.

Delikatnie pogładziła go po policzku. Na jego twarzy natychmiast pojawił się wyraz ulgi.

- No to chyba wszystko jest jasne, prawda? - zapytał. - Kochamy się i mamy cały świat u swoich stóp! Nie, nie chcę słyszeć żadnych protestów!

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta.

- A co z moim sklepem? Jestem za niego odpowiedzialna, Jim!

- Sprzedaj go! Już nigdy nie będziesz musiała pracować, przyrzekam ci!

- Sprzedać?

W miłosnym uniesieniu nic nie wydawało jej się niemożliwe, trudno jednak było jej się tak błyskawicznie przystosować do nowej sytuacji. Kilka minut temu czuła się pogodzona z myślą, że nigdy więcej nie ujrzy Jima. A teraz! Uśmiechnęła się.

- Wiesz, byłam pewna, że przez cały czas jesteś zakochany w Joyce.

Jim wydawał się kompletnie zaskoczony.

- Joyce? O Boże! Joyce jest moją kuzynką - no, taką trochę dalszą kuzynką.

Przyjaźnimy się od dziecka. Nigdy ci o niej nie wspominałem?

- Ani słowem, ty podstępny diable! Może robiłeś to specjalnie, żebym była zazdrosna?

- żażartowała.

- Nie posunąłbym się tak daleko! - zaśmiał się Jim, ale po chwili zaczął zupełnie poważnie: Caroline, powiedz, że ze mną pojedziesz! Jeszcze nigdy w życiu nie pragnąłem czegoś tak bardzo. Nie mogę sobie nawet wyobrazić opuszczenia wyspy bez ciebie.

Spojrzał na nią z czułością, niecierpliwie oczekując odpowiedzi.

Nagle Caroline zorientowała się, że widzi w jego twarzy wszystko, czego chciała od życia: każdy jego rys naznaczony był miłością i łagodnością. Przepelniająca ją radość zamieniła się w niewzruszoną pewność, że będzie kochać tego mężczyznę do końca życia.

- Tak, Jim - odpowiedziała po chwili ciszy. - Tak, ale pozwól mi jeszcze zająć się paroma sprawami - zaraz się do tego zabiorę - i wtedy zaczniemy robić plany.

Szybko podeszła do telefonu i poprosiła telefonistkę o połączenie z hotelowym barem.

- Jess? Mówi Caroline. Nie, nie, wszystko w porządku. Po prostu świetnie! - uśmiechnęła się do Jima. - Mam parę ważnych wiadomości. Jim i ja zamierzamy się pobrać... - te słowa wymknęły jej się, zanim zdążyła pomyśleć, co właściwie mówi. Przecież Jim nie poprosił jej, aby za niego wyszła! Spojrzała na niego spanikowana, ale Jim się uśmiechał i kiwał potakująco głową. - Później opowiem ci szczegóły, ale na razie chciałam ci powiedzieć o tej nowinie. Spotkamy się za pół godziny w naszym pokoju i wtedy pogadamy. Cześć!

Rzuciła Jimowi przepaszające spojrzenie.

- To mi się jakoś samo wymknęło. Jim, powiedz, nie gniewasz się na mnie?

- To miało być moje następne pytanie, najdroższa. Wyjęłaś mi je z ust - odparł wesoło.

Caroline ponownie podniosła słuchawkę telefonu, tym razem dzwoniła do Pittsburgha. Ustaliła, że na bardzo korzystnych warunkach sprzeda sklep zawsze lojalnej wobec niej Susie.

- No, chyba wszystko już załatwiłam - powiedziała z zadowoleniem.

Przez chwilę patrzyli na siebie z czułością z przeciwnych krańców pokoju, a potem ruszyli ku sobie i połączyli się w radosnym uścisku.



RS